

***Szkice z dziejów prawa karnego
i kryminologii w Krakowie
myśli i ludzie***

Jan Widacki

***Szkice z dziejów prawa karnego
i kryminologii w Krakowie
myśli i ludzie***

Rada Wydawnicza Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego:
Klemens Budzowski, Maria Kapiszewska, Zbigniew Maciąg, Jacek M. Majchrowski

Recenzja: prof. dr hab. Janina Błachut

Okładka: Iwona Siwek-Front

Redaktor prowadzący: Halina Baszak-Jaroń

Indeks nazwisk: Joanna Sroka

Korekta: zespół

ISBN 978-83-7571-286-5

Copyright© by Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
Kraków 2014

Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani magazynowana w sposób umożliwiający ponowne wykorzystanie, ani też rozpowszechniana w jakiegokolwiek formie za pomocą środków elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych, bez uprzedniej pisemnej zgody właściciela praw autorskich.

Na zlecenie:



Krakowskiej Akademii
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
www.ka.edu.pl

Wydawca:

Krakowskie Towarzystwo Edukacyjne sp. z o.o. – Oficyna Wydawnicza AFM
Kraków 2014

Sprzedaż prowadzi:

Księgarnia u Frycza

Kampus Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

ul. Gustawa Herlinga-Grudzińskiego 1 A, 30-705 Kraków

tel./faks: (12) 252 45 93

e-mail: ksiegarnia@kte.pl

Skład: Joanna Sroka

Druk i oprawa: Krakowskie Towarzystwo Edukacyjne sp. z o.o.

Spis treści

Wstęp	7
Mężobójstwa w Polsce w XVI wieku. Kilka uwag współczesnego kryminologa	13
Andrzeja Frycza Modrzewskiego rozważania o przestępstwie i karze – z perspektywy XXI wieku	23
Ksiądz profesor Sebastian Jan Kanty Czochron	33
Mniej znane karty z historii Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego	55
Profesora Krzymuskiego spóźniony zachwyty szkołą klasyczną	85
Leon Wachholz jako kryminolog	115
Zapomniany profesor prawa karnego	127
Krakowskie epizody Juliusza Makarewicza	161
 Nota bibliograficzna	 195
Indeks nazwisk	199

Wstęp

Przez wiele lat Kraków był głównym ośrodkiem polskiej myśli prawniczej. Tu w Krakowskiej Akademii powstał pierwszy w Polsce wydział prawa, na którym na początku XV wieku rozpoczął akademicką działalność Paweł Włodkowic z Brudzewa (ok.1370–1436), wybitny profesor prawa kanonicznego, ale także znawca prawa narodów i wielce zasłużony dyplomata. Przez wieki, zanim nie powstała Akademia Wileńska i Lwowska, Akademia Krakowska była jedynym na ziemiach polskich uniwersytetem, z jedynym wydziałem prawa.

W Krakowie działała kancelaria królewska, zatrudniająca jurystów. Tu przy królewskim dworze gromadzili się także myśliciele i pisarze. To tu w głównej mierze swe rozważania o mężobójstwie snuł i z pasją na papier przelewał Andrzej Frycz Modrzewski (1503–1572). Również tu mądry kanclerz Jan Ocieski (1501–1563) przestrzegał, że nieletnich nie można tak karać jak dorosłych, ale trzeba ich najpierw wychować, pokazać „co jest złe” i ostrzegał, że zbyt surowe kary mogą więzienie przekształcić w szkołę występku.

Również w Krakowie działał najwybitniejszy może polski prawnik doby nowożytnej Bartłomiej Groicki (1534–1605) i wielu innych.

Po czasach saskich, po reformie Kołłątajowskiej, gdy Akademię Krakowską zreformowano i przekształcono w Szkołę Główną Koronną, zaczyna się kolejny okres jej dziejów. Przerywany zawieruchami wojennymi i krótkimi w sumie okresami germanizacji, ale chyba najlepszy w ca-

łej jej historii. Okres reformy Kołłątaja, to nie tylko wielka reorganizacja Krakowskiej Akademii, ale też zasadnicza zmiana w stylu myślenia. To wypuszczenie w nieco zatęchłe mury mocno podupadłej intelektualnie Akademii świeżego powiewu myśli europejskiego Oświecenia. To w tym czasie i pod jego wpływem, dotąd autor szkolnych podręczników algebry i wydawca prymitywnych „Kalendarzy Polskich i Ruskich” ks. Sebastian Czochron (1750–1819) stanie się wybitnym prawnikiem, gorącym wyznawcą i popularyzatorem myśli Cesarego Beccarii.

Rozkwit Uniwersytetu, a przy okazji Wydziału Prawa następuje w czas autonomii galicyjskiej. W tym czasie rodzi się też prawdziwa, godna Krakowa konkurencja – Uniwersytet Lwowski, drugi, na którym wykłady prowadzone są po polsku.

Zabór rosyjski też wydał w tym czasie wielu, choć niepomieranie mniej niż Kraków i Lwów, wybitnych polskich prawników, przeważnie absolwentów Uniwersytetu Petersburskiego lub rosyjskiego uniwersytetu w Warszawie. Wielu z nich, odegra później ważną rolę w tworzeniu prawa i wymiaru sprawiedliwości w niepodległej już Polsce.

Wśród rozlicznych, i coraz liczniejszych dziedzin prawa na szczególną uwagę zasługuje jednak prawo karne. Zasługuje z dwóch co najmniej powodów. Po pierwsze, jest to dziedzina prawa najsilniej bodaj osadzona w filozofii i najsilniej z nią powiązana. Po drugie, jest to dziedzina prawa, która będąc tak ściśle powiązana z filozofią, równocześnie znajduje wsparcie w naukach szczegółowych, empirycznych takich jak kryminologia. Cóż sensownego można powiedzieć o istocie przestępstwa, winy i kary, bez przyjęcia wcześniejszych założeń filozoficznych? A cóż można powiedzieć o ich społecznych konsekwencjach bez ustaleń kryminologii? Jaką wartość miałyby prawo karne bez tych filozoficznych założeń i jaką skuteczność, bez znajomości kryminologii?

Filozofia w Krakowie tradycję ma równie długą jak prawo. A myśl kryminologiczna dotarła tu natychmiast, gdy tylko pojawiła się w Europie.

Profesor medycyny sądowej Fryderyk Hechell (1794–1850) bodaj jako pierwszy z Polaków zapoznał się z poglądami frenologów, toczył w Londynie dysputy z uczniem Galla Johannem Gasparem Spurzheimem, nabierając nader sceptycznego stosunku do tej teorii.

Gdy tylko we Włoszech rodzi się szkoła antropologiczna (Cesare Lombroso, Rafael Garofalo, później również Enrico Ferri), zwana też „włoską szkołą pozytywną” odzew w Krakowie jest natychmiastowy. Z pozycji klasycznych polemizuje z nią Edmund Krzymuski (1851–1928), który już w 1889 roku książką *Szkoła pozytywna prawa karnego we Włoszech* szczegółowo i nader krytycznie analizuje poglądy Lombrosa. Dwa lata wcześniej, krytycznie o szkole pozytywnej pisał Józef Rosenblatt (1853–1917) w artykule *O obecnych szkołach prawa karnego i ich metodzie*¹.

Natomiast z optymizmem i uznaniem do antropologii kryminalnej Lombrosa odnosił się w swych pierwszych pracach profesor medycyny sądowej, ale także pionier kryminalistyki i kryminologii, Leon Wachholz (1867–1942); świadczy o tym choćby tytuł i treść jego wykładu habilitacyjnego z roku 1894 *O obłąkaniu moralnym ze stanowiska antropologii kryminalnej*. W późniejszych pracach Wachholz zmienił jednakże swój stosunek do antropologii kryminalnej i samego Lombrosa, którego wkład w rozwój nauki co prawda doceniał, ale z którego teorią – jako niepełną, a nadto skrajną – przestał się zgadzać, przechodząc na pozycje pozytywistycznego multikauzalizmu, każącego dostrzegać przyczyny przestępstwa zarówno w czynnikach indywidualnych, tkwiących w jednostce, jak i w czynnikach społecznych, środowiskowych.

Warto przypomnieć, że podstawowe dzieło C. Lombroso *L'uomo delinquente (Człowiek zbrodniarz)* ukazało się po raz pierwszy w roku 1876. Sam Lombroso naukowo czynny był aż do śmierci w 1909 roku.

¹ J. Rosenblatt, *O obecnych szkołach prawa karnego i ich metodzie*, „Przegląd Prawa i Administracji” 1887, nr 7, s. 489–501, nr 8, s. 584–595.

Tak więc polska, ściślej: krakowska recepcja jego teorii i jej krytyka toczyły się na bieżąco. Krakowska nauka znajdowała się wówczas w głównym nurcie nauki europejskiej, a to wtedy znaczyło światowej.

Końcówka XIX wieku i początek wieku XX uznać należy za najciekawszy chyba okres w dziejach krakowskiej myśli prawnokarnej i kryminologicznej. Równocześnie mamy epigona szkoły klasycznej, gruntownie wykształconego Edmunda Krzymuskiego, praktycznego, liberalnego sympatyzującego chyba ze szkołą socjologiczną a może poniekąd i marksizmem Józefa Rosenblatta, zdeklarowanego kryminologa-pozytywistę, empirystę, medyka sądowego Leona Wachholza, pełnego zapału entuzjastę pozytywizmu w socjologicznej odmianie, zacieklego wroga klasycyzmu Juliusza Makarewicza. To wszystko skutkowało intelektualnym wrzieniem, jakiego nie było tu nigdy wcześniej i chyba nigdy później.

Dziś po tych czasach i ludziach zostały nam rzadko już czytane książki, artykuły w dawno już nie ukazujących się czasopismach. Ale przecież dorobek ich życia, ich myśli stanowią fundament nauki, którą dziś uprawiamy. Nie zawsze jesteśmy tego świadomi, ale przecież to od tych, którzy byli przed nami zależy w jakim miejscu znaleźliśmy się zanim sami rozpoczęliśmy uprawianie nauki. To oni wyznaczali punkt naszego startu.

Te książki i te artykuły pisane były przez ludzi, którzy dawno już odeszli, a o których wiemy dziś jeszcze mniej niż o pozostawionych przez nich dziełach. Te myśli, które odczytujemy z dzieł naszych poprzedników, albo nawet nie znając ich źródła, uważamy za oczywiste, za swoiste pewniki naszych dyscyplin, to dorobek intelektualny konkretnych ludzi. To efekt ich przemyśleń, sporów, czasem kompromisów. Znając warunki w jakich powstały, chyba zrozumiemy je lepiej, pełniej. Może też przeglądając się w zwierciadle dziejów, lepiej zobaczymy się sami?

Zamieszczone w tej książce szkice poświęcone są tylko niektórym, wybranym przedstawicielom krakowskiej myśli kryminologicznej od okresu odrodzenia, aż do początków XX wieku. W tych szkicach bardziej chodzi o ludzi, o warunki w jakich żyli i pracowali niż o szczegółową analizę ich dorobku. W tle zawsze gdzieś jest Uniwersytet. Alma Mater „Matka karmiąca”. Wspólny dom myśli i ludzi. Myśli wielkich i wzniosłych, ale czasem małych i podłych. Ludzi wielkich i wspaniałych, ale czasem po ludzku grzesznych i głupich. Bo taki jest świat i tacy są ludzie. I takie jest wszystko to, co człowiekowi udało się stworzyć. Nawet Uniwersytet.

Jan Widacki

Mężobójstwa w Polsce w XVI wieku. Kilka uwag współczesnego kryminologa

Panu Rektorowi Jerzemu Malcowi

Sejm piotrkowski roku 1510 wystąpił z inicjatywą zaostrzenia represji za mężobójstwa – jak wówczas nazywano zabójstwa. Zarówno szlachta, jak i duchowieństwo zgodne było co do tego, że w ostatnim okresie, jak oceniali, wzrosła liczba mężobójstw, zwłaszcza rozmyślnych i notorycznych (*homicidia voluntaria et notoria*), a przyczyn tego wzrostu tradycyjnie upatrywano w ich bezkarności i zbyt łagodnej represji¹.

Król Zygmunt Stary dał się przekonać i postanowił, że odtąd sam, z urzędu ścigał będzie zabójców, dotychczas ściganych przez rodzinę zabitego. Można powiedzieć, że w miejsce trybu ścigania zabójców podobnego do współczesnego trybu ścigania z oskarżenia prywatnego, wprowadzono zasadę ścigania ich z urzędu.

Nałożyło to dodatkowe obowiązki na urzędników: na starostów, którzy wspólnie z kasztelanami, sędziami ziemskimi i podkomorzymi mieli obowiązek denuncjacji zabójstw. Wysłano do nich w tej sprawie specjalne instrukcje. Takie instrukcje („mandaty”, „ekspedycje”) wysłane do starosty

¹ S. Kutrzeba, *Mężobójstwo w prawie polskim XVI stulecia*, [w:] *Księga pamiątkowa ku czci śp. Edmunda KrzYMuskiego*, Kraków 1929, s. 253.

kamienieckiego i jaworowskiego oraz do chęcińskiego znalazł i opublikował Oswald Balzer².

Zgodnie z wspomnianymi instrukcjami rozesłanymi do starostów zaraz po sejmie, mieli oni podać liczbę mężobójstw popełnionych po wydaniu statutu, a więc po 24 lutego 1510 r., w ciągu lat pięciu, a także mężobójstw popełnionych przed wydaniem statutu, a po koronacji króla, która odbyła się 24 stycznia 1507 roku³. Dla rozpoznania tych spraw właściwy miał być sąd królewski.

Pod koniec XVIII wieku Tadeusz Czacki odnalazł „regestr zabójstw i złodziejstw” z okresu od koronacji do wydania statutu, a więc za lata 1507–1509. Jak napisał, znalazł je *w rozrzuconych urzywkach, które w metryce koronnej leżały*⁴. Dane te nie były kompletne, dotyczyły tylko niektórych województw (krakowskiego, sandomierskiego, poznańskiego, brzesko-kujawskiego, inowrocławskiego, Ziemi Dobrzyńskiej, ruskiego „z ziemiami należącymi”, łęczyckiego i sieradzkiego).

Czacki zdawał sobie sprawę, że znaczenia takich danych, pisał bowiem:

„nie można lepiej dostrzegać odmiany obyczajów i skłonności wielkiej części narodu jak w zbiorze i porównywaniu spraw jednego pokolenia z drugim”⁵.

Można więc powiedzieć, że Czacki doceniał rolę statystyk kryminalnych (lub „moralnych”, jak je początkowo nazywano) wiele lat wcześniej, zanim takie statystyki zaczęto regularnie prowadzić, najpierw we Francji (od 1827 r.) a później stopniowo w całej Europie.

² O. Balzer, *Corpus iuris Polonici*, t. 3, Kraków 1906, s. 118–119.

³ S. Kutrzeba, *Mężobójstwo...*, s. 254.

⁴ T. Czacki, *Dzieła – zebrane i wybrane* (przez hr. Edwarda Raczyńskiego), t. 2, Poznań 1844, s. 113.

⁵ *Ibidem*.

Te niekompletne dane Czacki porównywał ze znalezionymi przez siebie danymi (również niekompletnymi) z późniejszych okresów, a to z lat 1544–1550, z lat 1716–1726 oraz 1769–1779⁶.

Za Czackim dane te opublikował i skomentował Stanisław Kutrzeba w roku 1929, w *Księdze pamiątkowej ku czci śp. Edmunda Krzymuskiego*⁷.

Niniejszy artykuł skupia uwagę na danych z 1510, obejmujących zabójstwa z lat 1507–1509 (dokładnie od 24 stycznia 1507 do 22 lutego 1510 r.). Prezentuje je zestawiona przez Czackiego tabela.

Województwo	Zabójstwa w drodze i w domach rozbójnicze	Zabójstwa w kłótni	Zabójstwa w kościele, na cmentarzu, u dworu i na sejmikach	Razem
krakowskie	169	49	58	276
sandomierskie	91	58	28	177
poznańskie	78	43	9	130
brzesko-kujawskie, inowrocławskie, Ziemia Dobrzyńska	18	7	1	26
Ruskie z ziemiami należącymi	145	46	19	210
łeczyckie i sieradzkie	65	35	38	138
Razem	566	238	153	957

⁶ T. Czacki, *op. cit.*, s. 114–115.

⁷ S. Kutrzeba, *Męzobójstwo...*

Brak jest danych z kilku województw, mianowicie z: kaliskiego, płockiego, rawskiego, lubelskiego, bełskiego i podolskiego.

Dane dotyczą jedynie niektórych rodzajów zabójstw. Brak tu niektórych innych, znanych ówczesnemu prawu polskiemu rodzajów zabójstw: jak na przykład matkobójstwo, ojcobójstwo, brato- i siostrobójstwo, zabójstwo krewnego spadkodawcy, zabicie żony przez męża lub męża przez żonę, zabicie pana przez sługę. Jak widać, starostowie mieli meldować przede wszystkim o zabójstwach dokonanych w miejscach publicznych.

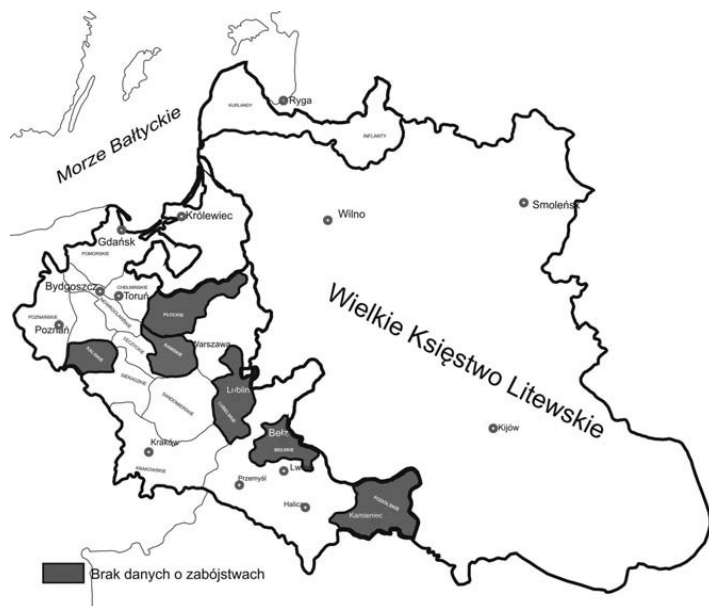
Poza tym, sądząc z celu, w jakim zbierane były te dane, dotyczą one tylko tych zabójstw, w których sprawca był znany i można był przeciw niemu skargę złożyć. Wedle więc dzisiejszej terminologii były to tylko zabójstwa „wykryte” (tj. takie, w których wytypowano już podejrzanego).

Wreszcie rzecz bardzo istotna – dane te nie obejmują, jak można się domyślać, zabójstw popełnionych w miastach lokowanych na prawie magdeburskim, bo te miały własne sądownictwo (sądy prawa niemieckiego). Są to więc tylko sprawy, w których właściwe były wyłącznie sądy prawa polskiego⁸.

Co współczesny kryminolog, patrząc na te dane z perspektywy początku XXI wieku potrafi powiedzieć? W szczególności, chcielibyśmy wiedzieć, czy w Polsce początku XVI wieku liczba zabójstw jest porównywalna z liczbą zabójstw, z jaką mamy do czynienia w Polsce współczesnej. A jeśli tak, to jaki jest wynik takiego porównania? Co w oparciu o tę statystykę potrafimy powiedzieć o przestępczości w Polsce początku XVI wieku?

Zacząć należy od tego, czy te odnalezione przez Czackiego dane mówią coś o zabójstwach w całej ówczesnej Polsce? Innymi słowy: czy te prezentowane wyrywkowe dane można uznać za reprezentatywne dla całej Polski?

⁸ Por. S. Kutrzeba, *Historia ustroju Polski w zarysie*, t. 1: *Korona*, Lwów–Warszawa 1925, s. 167 i n.; por. także Z. Kaczmarczyk, B. Leśnodorski, *Historia państwa i prawa Polski*, t. 2, Warszawa 1966, s. 150.



Polska i Wielkie Księstwo Litewskie w XVI w.

Gdy spojrzysz na mapę administracyjną Polski początku XVI wieku, to widać, że zebrane dane dotyczą mniej więcej 2/3 jej terytorium. Ponieważ brakuje danych z 6 województw, równomiernie rozłożonych i rozproszonych na osi północny zachód – południowy wschód, o różnym zaludnieniu, można zaryzykować twierdzenie, że to 2/3 terytorium ówczesnej Polski (którego to obszaru dotyczą dane statystyczne) zamieszkiwało 2/3 ludności. Czyli można uznać, że te dane są reprezentatywne dla całej Polski.

Wedle danych szacunkowych, na początku XVI wieku, Polskę zamieszkiwało ok. 3 400 000 ludzi⁹. Zatem 2/3 ludności Polski z tego okresu, to w przybliżeniu 2 244 000 ludzi.

⁹ Por. I. Gięsztorowa, *Ludność*, [w:] *Encyklopedia historii gospodarczej Polski do 1945*, t. 1, Warszawa 1981, s. 430; *Historia Polski w liczbach*, t. 1: *Państwo i społeczeństwo*, oprac. A. Wyczański et al., Warszawa 2003, s. 51.

Tak więc na tych ok. 2 244 000 mieszkańców w okresie prawie pełnych 3 lat przypadało 957 zabójstw, czyli rocznie średnio 319.

Dane te, jak można zasadnie przypuszczać, o czym wspomniano wyżej, dotyczą tylko zabójstw, w których znany był (lub podejrzewany) sprawca, bo tylko w takich przypadkach można było wnieść skargę, te zabójstwa, wedle dzisiejszej terminologii, nazwać można „wykrytymi”. Zabójstw wykrytych jest mniej niż „stwierdzonych”, a „stwierdzonych” – mniej niż rzeczywiście popełnionych.

Współcześnie, przestępstwem stwierdzonym nazywa się takie przestępstwo, w sprawie którego wszczęto postępowanie, które zakończyło się skierowaniem aktu oskarżenia do sądu, albo postępowanie zostało umorzone, z przyczyn innych niż niestwierdzenie przestępstwa (por. art. 17 §1 pkt 1–3 kodeksu postępowania karnego). Przestępstwem wykrytym jest takie, w sprawie którego wszczęto postępowanie, a osobie podejrzanej o jego popełnienie postawiono zarzut.

Współczynnik wykrywalności liczony jest w ten sposób, że liczbę przestępstw wykrytych dzieli się przez liczbę przestępstw stwierdzonych i mnoży przez 100%.

Statystyki, rzecz jasna, opisują tylko przestępczość ujawnioną. Podają liczbę zabójstw stwierdzonych i wykrytych. Są to przestępstwa ujawnione. Suma przestępstw rzeczywiście popełnionych pozostaje nieznana. Składa się na nią liczba przestępstw ujawnionych (i opisanych w statystykach) oraz „ciemna liczba”. Ciemna liczba przestępstw jest przedmiotem dociekań, badań i szacunków wykonywanych przez kryminologów. Ogólnie znaną prawidłowością jest fakt, że im przestępstwo jest poważniejsze, cięższe, tym ciemna liczba jest mniejsza. Tak więc ciemna liczba zabójstw należy do relatywnie najmniejszych. Zabójstwa, które rzeczywiście zostały popełnione, a o których organy ścigania nie dowiedziały się lub nie dowiedziały się o nich jako o zabójstwach i mylnie sklasyfikowały je jako samobój-

stwa lub skutki nieszczęśliwych wypadków. Pewna liczba zabójstw w przypadkach, gdy nie odnaleziono ciała, zaliczana jest do zaginięć.

Wedle danych statystyki policyjnej, w roku 2010 stwierdzono w Polsce 680 zabójstw, w 2011 – 662 zabójstwa, a w 2012 – 582. W 2010 wykryto 626 sprawców zabójstw, w 2011 – 629, a w 2012 – 547.

Zatem gdyby odnieść liczbę zabójstw wykrytych do liczby ludności, przeliczając, ile zabójstw wykrytych przypada na 100 000 mieszkańców, to tak liczony współczynnik dla Polski lat 2010–2012 wyniósłby poniżej 1,65.

Identycznie liczony współczynnik zabójstw na 100 000 mieszkańców dla lat 1507–1509, wyniósłby ok. 14,3.

Porównując więc liczbę zabójstw wykrytych, podanych przez Czackiego i tych podanych we współczesnych statystykach policyjnych, można powiedzieć, że na początku XVI wieku liczba ta była blisko 9 razy wyższa niż teraz.

Wydaje się bezdyskusyjne, że wykrywalność sprawców zabójstw w Polsce początku XVI wieku była niższa niż obecnie, i „wykryci” (czyli znani) zabójcy stanowili zapewne mniej niż 90% wszystkich zabójców (obecnie wykrywalność sprawców zabójstw wynosi ponad 90%). Jeśli tak, to odpowiednio wyższa musiała być liczba „zabójstw stwierdzonych” (czyli takich, które niewątpliwie miały miejsce, bez względu na to, czy udało się wykryć i oskarżyć sprawcę, czy nie). Zatem dysproporcja liczby zabójstw stwierdzonych między Polską na początku XVI wieku i obecnie musiała być jeszcze większa, niż dysproporcja liczby zabójstw wykrytych.

Zatem na pewno liczba zabójstw stwierdzonych przed 500 laty była w Polsce więcej niż dziesięciokrotnie wyższa niż obecnie. Ilorotnie? Tego dokładnie nie wiemy.

Do tej naszej szacunkowej liczby zabójstw doliczyć musimy zabójstwa dokonane w miastach lokowanych na prawie magdeburskim, które stosowały prawo niemieckie, a których to zabójstw nie obejmują dane znalezione przez Czackiego. Ile tych zabójstw mogło być?

Na początku XVI wieku w Polsce było 688 miast¹⁰. Jakaś ich część była lokowana na prawie magdeburskim. Nie udało mi się dotrzeć do informacji, jaki procent miast polskich był lokowany na prawie niemieckim, jaki na polskim. Miasta były stosunkowo niewielkie, nawet te największe, jak Kraków czy Poznań miały zaledwie po kilkanaście tysięcy mieszkańców. Niemniej, w strukturze społecznej Polski XVI wieku mieszczanie stanowili wtedy ok. 24%¹¹. Był to okres największego rozkwitu miast i mieszczaństwa. Gdyby więc ostrożnie przyjąć, że tylko połowa mieszczan mieszkała w miastach lokowanych na prawie magdeburskim, to stanowiliby oni ok. 12% mieszkańców ówczesnej Polski, to założyć też można, że popełnili oni w tym czasie także 12% wszystkich zabójstw. O tę liczbę należałoby powiększyć liczbę zabójstw wykazywaną w doniesieniach starostów. Czyli rocznie w Polsce byłoby średnio wykrytych ok. 360 zabójców. Dałoby to współczynnik 16 zabójców na 100 000 mieszkańców, czyli współczynnik dokładnie 10 razy wyższy niż obecnie.

Jeśli do tego dodamy jeszcze, że – jak wspomniano na początku – zgromadzone w metrykach koronnych dane nie dotyczą wszystkich rodzajów zabójstw, a tylko niektórych, choć zapewne najpowszechniejszych, to obraz zagrożenia zabójstwami na początku XVI wieku jest jeszcze gorszy niż wynika to z przedstawionych wyżej obliczeń.

Również bezdyskusyjne wydaje się, że na początku XVI wieku ciemna liczba zabójstw musiała być znacznie większa niż obecnie. Wynikało to z różnic cywilizacyjnych. W XVI wieku nie było ewidencji ludności, dokumentów osobistych, baz danych osobowych, ewidencji lekarskiej, policji w dzisiejszym rozumieniu, środków społecznego komunikowania, rozwiniętych metod poszukiwań, badań i identyfikacji zwłok itd.

¹⁰ M. Bogucka, H. Samsonowicz, *Dzieje miast i mieszczaństwa w Polsce przedrozbiorowej*, Wrocław 1986, s. 332, 334, 349.

¹¹ W. Kula, *Stan i potrzeby badań nad demografią dawnej Polski (do początków XIX w.)*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych” 1951, t. 13, s. 71.

Ludzie poza terenem najbliższego miejsca zamieszkania byli z zasady anonimowi. Większa niż dziś powierzchnia kraju pokryta była lasami, więcej było bezdroży, kilkunastokrotnie mniejsza gęstość zaludnienia. Zamordować kogoś i ukryć jego zwłoki było nieporównanie łatwiej niż dziś.

W sumie, choć podane przez Czackiego dane są niepełne, możemy na ich podstawie wyrobić sobie pogląd na stan bezpieczeństwa, w szczególności na zagrożenie zabójstwami w Polsce, w dobie „złotego wieku kultury polskiej”.

Może to się wydać zaskakujące, ale zabójstw w tym czasie w Polsce było co najmniej dziesięciokrotnie więcej niż dziś, a zapewne nawet kilkunastokrotnie więcej niż dziś. Raz jeszcze okazuje się, że niekoniecznie jest prawdą, że czasy są coraz gorsze. Nawet pobieżne porównanie statystyk kryminalnych pokazuje, że jednak jakiś postęp moralny chyba następuje.

Oczywiście, skala ludobójstwa dokonana w XX wieku nie jest z niczym porównywalna. Ilościowo. Wyrzynanie w czasie wojen kobiet i dzieci nie było czymś oryginalnym i w starożytności, i w średniowieczu, i w czasach nowożytnych. A że skala tego była nieporównanie mniejsza niż w XX wieku? Tak. Ale spróbujmy sobie wyobrazić, jaka by ona była, gdyby nie tylko Dżingis Chan, ale nawet europejskie, chrześcijańskie narody pogrążone w wojnach z sobą dysponowały w wiekach średnich czy nowożytnych, takimi wynalazkami jak broń masowego rażenia, albo chociażby automatyczna broń palna, nie mówiąc już o bombach, rakietach, czy innych wymyślnych instrumentach służących zabijaniu przeciwnika? Czy niewinnych ofiar nie byłoby więcej, niż udało się wymordować tylko „ogniem i mieczem”? Poprzestaśmy na postawieniu pytań.

Tak czy inaczej, dane dotyczące zabójstw („mężobójstw”) w początkach XVI wieku w Polsce należą do najstarszych tego typu statystyk kryminalnych Europy.



Andrzej Frycz Modrzewski

Andrzeja Frycza Modrzewskiego rozważania o przestępstwie i karze – z perspektywy XXI wieku

Pisanie o myśli Andrzeja Frycza Modrzewskiego jest dziś przedsięwzięciem dosyć ryzykownym. Bibliografia prac poświęconych jemu i jego myśli już w końcówce lat 50. ubiegłego wieku zbliżyła się do tysiąca pozycji¹, dziś liczbę tę znacznie przekracza.

W ostatniej tylko dekadzie, nie licząc reprintu *O poprawie Rzeczypospolitej* wydanego niedawno przez Krakowską Szkołę Wyższą jego imienia (dziś Akademię), ukazała się monografia A. Wójtowicza², a także praca zbiorowa pod redakcją Z. Szaroty³.

Wydaje się, że każde zdanie Frycza, każda kryjąca się za tym zdaniem myśl były już przedmiotem analizy i oceny. Jednak okazuje się, że w całym tym ogromnym piśmiennictwie brak jest w zasadzie szerszej analizy jego poglądów dotyczących przestępstwa i kary⁴. Tym bardziej brak jest

¹ Andrzej Frycz Modrzewski. *Bibliografia*, oprac. A. Kawecka-Gryczowa, I. Rostkowska, Wrocław 1962.

² A. Wójtowicz, *Ład moralny, rzędy prawa i rozumu w doktrynie Andrzeja Frycza Modrzewskiego*, Katowice 1996.

³ Andrzej Frycz Modrzewski. *Współczesne odczytanie myśli społeczno-pedagogicznej*, pod red. Z. Szaroty, Kraków 2003.

⁴ Częściowo dokonał tego H. Grajewski, *Poglądy na przyczyny przestępczości w piśmiennictwie dawnej Polski*, „Zeszyty Naukowe UL, Nauki Humanistyczne i Społeczne” 1959, Seria I, z. 14, Łódź, s. 153–198, gdzie poglądy Frycza przedstawione zostały skrótkowo, obok poglądów wielu innych autorów staropolskich.

takiej analizy, która dokonana byłaby z perspektywy nauki początku XXI wieku. Jest to tym bardziej zaskakujące, że problem kary za zabójstwo („mężobójstwo”), a przy okazji kary w ogóle, zajął bardzo istotne miejsce w rozważaniach autora *De Republica Emendanda*.

Problem przestępstwa i kary w dziełach Frycza omawiany jest zwykle na marginesie, przy okazji ogólniejszych rozważań nad jego dziełem bądź też przy okazji omawiania poglądów autorów staropolskich na ten temat⁵.

A rozważania Frycza na ten temat są godne uwagi. Jego zdaniem, przyczyny przestępczości tkwią zarówno we właściwościach jednostek, jak i w warunkach społecznych, w jakich te jednostki żyją. Przyczyny te leżą także po stronie państwa.

Niektórzy ludzie mają wrodzone skłonności do tego, by popełniać przestępstwa. Takimi skłonnościami są, jego zdaniem, nienawiść do ludzi, „przyrodzona dzikość”, chciwość, nieposkromione namiętności, a także lenistwo i próżniactwo⁶. Istnieją też zawodowi mordercy, a do „brudnego zysku” dążą warcholy i chciwcy⁷.

Przyczyną przestępstwa może więc być równie dobrze nadzieja zysku, jak zawiść czy chęć zemsty⁸. Ambicja, chciwość i zbytek, namiętności nie poddane kontroli rozumu prowadzą często do przestępstw: zagarnięcia cudzego mienia, rozpusty, zuchwalstwa i rozboju, z których wynika cały szereg dalszych zbrodni⁹.

Jednak obok tych indywidualnych skłonności są jeszcze sprzyjające przestępstwu czynniki środowiskowe, społeczne. Frycz zalicza do nich upadek obyczajów, ogólną koniunkturę, zły przykład, a także nędzę i ubóstwo.

⁵ Por. H. Grajewski, *op. cit.*, s. 171–176.

⁶ A. Frycz Modrzewski, *Orationes*, Warszawa 1954, s. 77.

⁷ A. Frycz Modrzewski, *Mowy*, Warszawa 1954, s. 152.

⁸ *Ibidem*, s. 95.

⁹ A. Frycz Modrzewski, *Dzieła wszystkie*, 1. 1, *O poprawie Rzeczypospolitej*, s. 207 i n.

Podobnie jak większość moralistów wszystkich czasów, z naszymi włącznie, Modrzewski był przekonany, że na jego oczach dokonuje się upadek obyczajów. Biadał:

„(...) w tych czasach, wobec teraźniejszych obyczajów ludzkich, kiedy wydaje się, że wszystko z dnia na dzień coraz bardziej chyli się ku upadkowi...”¹⁰.

Tymczasem,

gdy „czasy były lepsze i ludzie bardziej przestrzegali sprawiedliwości i uczciwości, a mordy unikali niby jakiej zarazy”¹¹.

Zdaniem Frycza, przestępczość nasila się w miarę, jak społeczeństwo zaczyna się bogacić i pojawia się rozpiętość bogactwa¹².

Nawet ludziom z natury dobrym zdarza się jednak, że popełniają przestępstwa. Dzieje się tak pod wpływem złego przykładu. Na ten zły przykład szczególnie podatna jest młodzież.

To właśnie „młodzieży nie mniej szkodzi obcowanie ze złymi, niż pomaga pożyć z dobrymi”¹³.

Ważną przyczyną przestępstw, zwłaszcza przeciw mieniu, jest ubóstwo. Nie zawsze jest ono zawinione¹⁴. Czasem jest efektem wyzysku. To

¹⁰ A. Frycz Modrzewski, *Mowy*, s. 84.

¹¹ *Ibidem*, s. 86.

¹² *Ibidem*, s. 44.

¹³ *Ibidem*, s. 65.

¹⁴ Por. B. Geremek, *Frycza Modrzewskiego program opieki nad ubogimi i europejskie spory wokół pauperizmu w XVI wieku*, [w:] *Polska w świecie. Szkice z dziejów kultury polskiej*, Warszawa 1972, s. 211 i n.

przywodzący do nędzy wyzysk może stać się przyczyną przestępstw. Dlatego też Frycz przestrzega:

„Czemuż więc ludziom z gardła wydzierasz? Czemu ich do ubóstwa przywozisz? Czemu popychasz ich do kradzieży lub do innych przestępstw?”¹⁵

Za przestępczość ponosi także odpowiedzialność państwo. Zdaniem Frycza – podobnie jak większości autorów staropolskich – surowość kar stanowi skuteczne remedium na przestępczość.

Bowiem „ludzie powstrzymują się od przestępstwa bądź to sami przez się i z dobrej woli, bądź z obawy przed karą”¹⁶. Bo kara, przez swą surowość „zapobiega zbrodniom i utrzymuje ludzi w posłuszeństwie”¹⁷, powstrzymuje zbrodnicze szaleństwo zuchwalców”¹⁸, a najbardziej przed zbrodnią powstrzymuje kara śmierci¹⁹.

Tymczasem w Rzeczypospolitej kary są łagodne (zwłaszcza zaś kara za mężobójstwo!). Nie dość tego, że kary są łagodne, to jeszcze aparat ścigania jest opieszły i nieskuteczny, nieskuteczne są sądy²⁰.

Spróbujmy podsumować ten fragment rozważań.

Mówiąc językiem dzisiejszej kryminologii, Modrzewski stoi na gruncie teorii multikauzalnej, upatrując przyczyn przestępczości tak w cechach osobniczych jednostek, jak i w szeroko pojętych warun-

¹⁵ A. Frycz Modrzewski, *De Republica...*, s. 169.

¹⁶ A. Frycz Modrzewski, *Mowy*, s. 45.

¹⁷ *Ibidem*, s. 44.

¹⁸ *Ibidem*, s. 90.

¹⁹ *Ibidem*, s. 115.

²⁰ *Ibidem*, s. 138, 139.

kach społecznych, obejmujących zarówno warunki ekonomiczne (w tym ubóstwo), jak i bezpośrednie oddziaływanie środowiska. Ważną przyczyną przestępczości jest łagodność kar i niesprawność aparatu państwowego.

Upatrywanie przyczyn przestępstw w cechach jednostki („złej naturze człowieka”) było powszechne u wszystkich autorów polskiego renesansu, a także u wszystkich wcześniejszych pisarzy staropolskich zajmujących się tym zagadnieniem. Podobnie uważali zarówno Jan Ocieski, jak i Bartłomiej Groicki czy nieco później Szymon Starowolski²¹. Jednak przed Fryczem Modrzewskim nikt w Polsce tak wyraźnie nie wiązał przestępczości z nędzą i ubóstwem, a czynniki społeczne determinujące przestępczość przed Fryczem postrzegane były na ogół bardzo wąsko i ograniczone do bezpośredniego wpływu najbliższego otoczenia i jego złego przykładu, dostrzegano też kryminogenny wpływ pijaństwa. Dostrzegając wyraźny związek między czynnikami ekonomicznymi a przestępczością, Frycz w Polsce, podobnie jak głoszący identyczne poglądy Tomasz Morus w Anglii, znacznie wyprzedzili epokę.

Przekonanie o tym, że łagodność kar zachęca do przestępstwa, a ich surowość skutecznie przed nim powstrzymuje, do czasów oświecenia było w świecie powszechne, a i dziś jeszcze jest głęboko zakorzenione w świadomości znacznej części naszego społeczeństwa, szczególnie tej mniej wykształconej. Co gorsza, przekonanie to podzielają, upowszechniają i w dodatku próbują po swojemu wykorzystać niektórzy politycy. Czyż postulat zaostrenia kodeksu karnego nie był jednym z koronnych punktów politycznego, wyborczego programu, który utworował jeszcze tak niedawno drogę do władzy jednej partii politycznej?

²¹ Por. H. Grajewski, *op. cit.*, s. 177–179, 181–182; por. też: B. Groicki, *Porządek sądów i spraw miejskich prawa magdeburskiego w Koronie Polskiej*, Warszawa 1953; *idem*, *Artykuły prawa magdeburskiego. Postępek sądów około karania na gardle. Ustawa placej u sądów*, Warszawa 1954.

Natomiast Modrzewski, podobnie jak kilkadziesiąt lat później Starowolski²², przyczyn przestępczości upatrywał nie tylko w łagodności kar, ale również w nieskuteczności aparatu ścigania i nieudolności sądów. Jest to niewątpliwie wczesne zwrócenie uwagi na coś nowego. Coś, co zostanie kiedyś w dobie oświecenia rozwinięte i sformułowane dobitnie przez Beccarię, a mianowicie, że odstraszająco działa nie tyle surowość kary, co jej nieuchronność²³.

Rozważanie przyczyn przestępstw na płaszczyźnie czysto racjonalnej, bez możliwości empirycznego weryfikowania hipotez, prowadzić może jedynie do ograniczonych rezultatów.

Dopiero w wiele lat po śmierci Frycza Modrzewskiego powstała kryminologia, nauka badająca empirycznie fenomen, który nasz autor mógł oceniać jedynie w płaszczyźnie czysto racjonalnej, co najwyżej wspierając te rozważania swoim osobistym doświadczeniem życiowym. Trudno więc mieć do niego pretensje, że w swych rozważaniach nie uwzględnił dorobku tej nauki, albo że jego niektóre wnioski, w świetle późniejszych ustaleń kryminologii, okazały się błędne.

O ile dzisiejsze rozważania nad przestępstwem i jego przyczynami opierają się w dużej mierze na wynikach badań empirycznych, to rozważania nad istotą kary z natury rzeczy mają inny charakter. Chodzić tu będzie przede wszystkim nie tyle o fakty (a tylko one poddają się empirycznej weryfikacji), ile o wybór założeń filozoficznych i przekonania, które z natury rzeczy takiej kontroli się nie poddają.

Zdaniem Frycza Modrzewskiego, kara znajduje uzasadnienie w boskim prawie natury. To ono domaga się, by zbrodnie były ukarane. Przestępca jest wrogiem Boga²⁴, gwałci on prawa narodów i prawa natury²⁵.

²² S. Starowolski, *Reformacja obyczajów polskich*, Kraków 1859.

²³ Por. C. Beccaria, *O przestępstwach i karach*, przeł. E.S. Rappaport, Warszawa 1959, s. 102.

²⁴ A. Frycz Modrzewski, *Mowy*, s. 154.

²⁵ *Ibidem*.

Zatem kara jest nakazem starotestamentowym:

„początkiem tedy i uzasadnioną podstawą przy ustanowieniu kary (...) niech będzie nakaz Boga nieśmiertelnego i przykazanie, którym on orzekł, że przelana ma być krew tego, kto przelał krew człowieka”²⁶.

Ten starotestamentowy nakaz został, zdaniem Frycza, potwierdzony przez Chrystusa, który mówił, że „od miecza musi zginąć, kto miecza używa”²⁷.

Dziś trzeba krytycznie powiedzieć, że Frycz dość wybiórczo potraktował przesłanie Chrystusa.

Kara, mając teologiczne uzasadnienie i będąc odwetem za przestępstwo, pełni – według Frycza – również funkcje utylitarne. Ma ona odstraszac²⁸ potencjalnego przestępcę i w ten sposób zapobiegać przestępstwom²⁹, ma ona także izolować lub eliminować zbrodniarza³⁰ i w ten sposób chronić przed nim społeczeństwo.

Modrzewski podaje też, jak byśmy dziś powiedzieli, ogólne dyrektywy wymiaru kary. Ma ona być przede wszystkim proporcjonalna do ciężkości zbrodni³¹, do winy³², ma dać satysfakcję pokrzywdzonym³³ oraz uwzględniać „poziom ludzkiej swawoli”³⁴, czyli uwzględniać to, co dziś nazwalibyśmy względami prewencji generalnej.

²⁶ *Ibidem*, s. 81, 111.

²⁷ *Ibidem*.

²⁸ *Ibidem*, s. 48, 115.

²⁹ *Ibidem*, s. 43–44.

³⁰ *Ibidem*, s. 49, 75.

³¹ *Ibidem*, s. 76, 77, 86.

³² *Ibidem*, s. 45, 49, 141.

³³ *Ibidem*, s. 49, 155.

³⁴ *Ibidem*, s. 43.

Na dobrą sprawę, mamy u Frycza wszystkie te dyrektywy wymiaru kary, które są znane współczesnym kodeksom karnym.

Jak dziś oceniać dorobek prawnokarnej myśli Frycza?

Sensowne wydaje się, że oceniać go można tylko na tle epoki. Rację ma J. Tazbir³⁵, twierdząc, że w początkach lat 50. ubiegłego stulecia Frycz Modrzewski

„awansował do rzędu świadków prawdy klasowej, a więc tych myślicieli, którzy w epoce ustroju antagonistycznego (feudalnego, następnie kapitalistycznego) głosili postulaty sprawiedliwości społecznej”,

i upatrywano w nim niemalże prekursora socjalizmu.

Tym bardziej rację ma Tazbir³⁶, twierdząc, że cienie Frycza, podobnie jak cienie autorów ariańskich, „musiałyby nieraz być zdumione rodzajem spraw, w których brano je na świadków”. Nie czym innym jak próbą przełamania kompleksu niższości należy tłumaczyć spotykane w literaturze próby wykazania, że Frycz Modrzewski przewyższał zdecydowanie wielu współczesnych mu pisarzy zachodnioeuropejskich, w tym nawet takich, jak Erazm z Rotterdamu czy Jean Bodin.

Wydaje się, że sprawiedliwa będzie ocena, iż w dobie „złotego wieku” kultury polskiej polska myśl polityczna i prawna dorównywała europejskiej, a między polskimi pisarzami politycznymi XVI stulecia wyróżniał się Andrzej Frycz Modrzewski³⁷. Dlatego trochę szkoda, że w najpopular-

³⁵ J. Tazbir, *O naginaniu Frycza*, „Polityka”, nr 10 z 6.03.2004 r.; zwraca na to uwagę także A. Wójtowicz, *op. cit.*, s. 9.

³⁶ Por. J. Tazbir, *op. cit.*

³⁷ Por. W. Tatarkiewicz, *Historia filozofii*, t. 2, Warszawa 1959, s. 50.

niejszych w świecie opracowaniach historii filozofii, szczególnie historii filozofii politycznej, nazwisko Frycza jest z reguły pomijane³⁸, a zdarza się, że jest pomijane nawet w polskich opracowaniach tego typu³⁹.

Nie wdając się w ocenę całości dorobku myśli politycznej Frycza Modrzewskiego, ograniczając się tylko do kwestii przestępstwa i kary, powiedzieć trzeba, że przewodzi on zdecydowanie całej plejadzie współczesnych sobie, wybitnych i ciekawych autorów, takich jak Jan Ocieski (1501–1563), Bartłomiej Groicki (1534–1605) czy nieco późniejszy Szymon Starowolski (1588–1656). Wydaje się, że Frycz Modrzewski jest z nich wszystkich najgłębszy, najbardziej uniwersalny, najbardziej postępowy.

³⁸ Por. np. B. Russell, *Dzieje filozofii Zachodu*, Warszawa 2012.

³⁹ Por. np. R. Tokarczyk, *Historia filozofii prawa*, Białystok 1999.

WIADOMOSCI ALGIEBRYCZNE

Początki Rachunku przez litery alfabetu zawierające

do pojęcia uczącey się Młodzi

W SZKOŁACH WOIEWODZEKICH KRAKOWSKICH

PRZYSTOSOWANE

Roku 1780.

Przez M. SEBASTYANA JANA KANTEGO CZOCHRONA
Matematyki i Klasy V. Nauczyciela.

M O W A

M. SEBASTYANA CZOCHRONA

SZKOŁ KRAKOWSKICH PREFEKTA

M I A N A

W DZIEŃ OTWARCIA SZKOŁ

PRZED CZYTANIEM UCZNIOW DO WYŻ-
SZYCH KLASS PRZENIESIONYCH

R O K U 1781.

DNIA 29 WRZESNIA.

Przeznacna Młodzi Narodowa, pełni naywiększych
nadziei Synowie, staraniu naszemu powierzeni.

PRZEŚWIETNA KOMISSYJA EDUKACYJNA,
którą winniśmy naytroskliwшему o
wychowanie Kraiowej Młodzi, mądre-
go i łaskawie nam panującego KROLA staraniu;
jedna jest z naygorliwszych o dobre obyczaje, cno-
tę, poczciwość, i wasz z nauk pożytek. Poznate to
każdy kochający Oyczyznę, i oświecony Obywa-
tel, z utożęń i rozrządzeń Jey, do tego końca poczy-

)1(

nie-

Ksiądz profesor Sebastian Jan Kanty Czochron

Życie

Wiadomo, że urodził się w Poznaniu, w rodzinie mieszczańskiej, jako syn Marcina i Katarzyny z Kuczkowskich. Data jego urodzin nie jest pewna. Piszący ostatnio o Czochronie autorzy¹ przyjmują, że urodził się w roku 1750. *Polski Słownik Biograficzny* podaje jednak jako datę jego urodzin rok 1749². Tę ostatnią datę w cztery lata po jego śmierci podaje ks. Jan Mikołaj Janowski, profesor teologii moralnej, pastoralnej i wymowy kościelnej, w nekrologu mającym cechy mowy panegirycznej wygłoszonym na posiedzeniu Towarzystwa Naukowego³. Natomiast w treści napisu, jaki Czochron zaprojektował dla siebie na nagrobek, jako datę urodzin wpisał rok 1750⁴. Zupełnie nieprawdopodobną datę uro-

¹ Z. Zdrójkowski, *Prace naukowe Sebastiana Czochrona z dziedziny procesu i prawa karnego (1788–1800)*, [w:] *Miscellanea Iuridica, złożone Karolowi Koranyemu w czterdziestolecie pracy naukowej*, Warszawa 1961, s. 161; J. Majchrowski, *Sebastian Jan Kanty Czochron (1750–1819)*, [w:] *Złota księga Wydziału Prawa i Administracji*, pod red. J. Stelmacha i W. Uruszczaaka, Kraków 2000, s. 115.

² M. Skorzeplanka, *Czochron Sebastian Jan Kanty, Polski Słownik Biograficzny*, t. 4, Kraków 1938, s. 368.

³ J.M. Janowski, *Nekrolog ś.p. X. Sebastiana Czochrona*, [w:] *Rocznik Towarzystwa Naukowego z Uniwersytetem Krakowskim połączanego*, t. 10, Kraków 1825, s. 89.

⁴ Rękopis w Bibliotece Jagiellońskiej, sygn. 3316.

dzin Czochrona podają źródła archiwalne archidiecezji krakowskiej: rok 1735⁵.

Pierwsze nauki Czochron pobierał w Szkole poznańskiej, będącej „kolonią” Akademii Krakowskiej, wiedzieć bowiem trzeba, że w tym czasie Akademia miała swoje filie w całej Polsce, dla których wyznaczała rektorów, prefektów i profesorów, i czuwała nad poziomem prowadzonej w nich edukacji. Taką filią była Szkoła poznańska.

Po ukończeniu tej szkoły Czochron przybył do Krakowa dla dalszej nauki. Było to w roku 1768 lub 1769. Studiował w Akademii Krakowskiej filozofię, ale także słuchał wykładów z teologii, prawa kościelnego i świeckiego⁶.

W roku 1770 został zaliczonym w poczet „kandydatów akademickich” a w roku 1771 uzyskał bakalaureat z filozofii zaś w 1773 roku uzyskał z tejże filozofii doktorat. Mniej więcej w tym samym czasie kiedy wstępował do stanu nauczycielskiego, czyli jak pięknie napisał przywoływany już wyżej ks. prof. Janowski „przeszedł z uczącego się na uczącego stopień”, przyjął święcenia kapłańskie. Było to zapewne ok. roku 1770. Niektórzy autorzy podają tu rok 1769, inni 1770⁷, zaś z powołanego już tekstu ks. Janowskiego zdaje się wynikać, że było to nieco później. Janowski bowiem opisuje jak Czochron został seniorem Szkoły parafialnej św. Ducha w 1773 roku, jak edukował młodzież, a równocześnie, jak to było ówczesnie w obowiązku „wstępnych Akademii”,

przed „uzyskaniem dostojności doktorskiej, zdolności swojej zdawać dowody, w rozprawach szkolnych, w mowach panegirycznych stylem łacińskim na pewne dni uroczystości i w popisach spornych

⁵ Karta katalogowa Archiwum Metropolitalnego w Krakowie, sygn. IN 121.

⁶ Z. Zdrójkowski, *op. cit.*, s. 161, M. Skorzeplanka, *op. cit.*, s. 368.

⁷ *Ibidem*.

(*disputationes*), które były niejako walką w naukowych opiniach, czyli tą emulacją, która natężyła uwagę do zgłębiania rzeczy, zaostrza dowcip i pojęcie do wynalezienia prawdy”⁸.

Dalej pisze Janowski:

„takimi pracami zajęty Czochron i innymi do dalszych szkolnych działań usposobiony, dał sobie czas do zastanowienia się uważnie nad wyborem stanu takiego, któryby mógł być zgodnym z obowiązkami nauczyciela i na taki powołaniem Boskiem natrafił, obierając sobie stan duchowny, na który się poświęcił”⁹.

Wynika więc z tego, że Czochron do stanu duchownego wstąpił w czasie bliskim uzyskania doktoratu, czyli przed rokiem 1773. Zupełnie niewiarygodne wydają się wobec tego dane z karty katalogowej Archiwum Metropolitalnego w Krakowie (sygn. IN 121) podające datę święceń kapłańskich Czochrona na rok 1791. Jeśli Czochron ok. 1773 roku wybrał stan duchowny, to święcenia kapłańskie mógł otrzymać najdalej w kilka lat później. Kilka, ale nie w 18! Wydaje się, że gdy od 1776 roku nauczał matematyki w Kolegium Nowodworskiego, był już księdzem. Na pewno był nim, gdy w roku 1780 wydawał podręcznik algebry (por. niżej). Cytowany już kilkakrotnie Janowski pisał:

„tak w połączonym stanie ministra ołtarza i magistra oświecenia, oddał się na usługę Boga i ludzi. Gdy z kościelnej katedry nauczał słuchacza chrześcijańskiego prawd wiary i obyczajów, z katedry szkolnej wpajał w młodzież rozumowe nauki”¹⁰.

⁸ J.M. Janowski, *op. cit.*, s. 98.

⁹ *Ibidem*.

¹⁰ *Ibidem*.

Od roku 1776 Czochron uczył matematyki w Kolegium Nowodworskiego. W roku 1780 wydał w związku z tym podręcznik *Wiadomości algebryczne. Początki Rachunku przez litery alfabetu zawierające do pojęcia uczącej się młodzi w szkołach wojewódzkich krakowskich przystosowane*. Jako autor podręcznika widnieje: M. Sebastian Jan Kanty Czochron, matematyki i klasy V nauczyciel.

Jak wynika z *Rozłożenia godzin dla nauk przez klasy w Szkołach Nowodworskich Krakowskich*¹¹, „M. Sebastian Czochron, filozofii doktor, matematyki profesor (...) »dawał lekcje« algebry po południu w poniedziałki i środy”.

W roku 1781 ogłosił drukiem *Mowę mianą w dzień otwarcia szkół przed czytaniem uczniów do wyższych klas przeniesionych dnia 29 września 1781 roku*, w której słał Komisję Edukacji Narodowej i postulował trzymania się jej zaleceń. W rok później ogłosił *Uwagi moralne gruntujące się na prawie natury i religii, dla wiadomości młodzieży narodowej*.

Wysłany za granicę „kosztem Komisji Edukacji Narodowej”, jak podaje *Polski Słownik Biograficzny*¹² lub też własnym kosztem, jak twierdzi Janowski¹³, w każdym bądź razie czyniąc to, na zlecenie Kołłątaja, dla pogłębienia studiów z prawa kościelnego, odwiedził Wiedeń, następnie Salzburg a w końcu Strasburg. W tym czasie w Strasburgu były dwa uniwersytety: katolicki, z francuskim językiem wykładowym i protestancki, z językiem niemieckim. Być może ze względów językowych, Czochron wpisał się najpierw do albumu uniwersytetu protestanckiego. Doktorat jednakże uzyskał na uniwersytecie katolickim (21 lutego 1785 roku), na podstawie dysertacji pt. *Assertiones ex historia juris canonici et jure ecclesiastico universo selectae*, wydanej w Strasburgu drukiem. Po zdobyciu dyplomu doktora praw, Czochron wyjechał jeszcze na kilka miesięcy do Paryża.

¹¹ *Rozłożenie godzin dla nauk przez klasy w Szkołach Nowodworskich Krakowskich*, Biblioteka Jagiellońska, Magazyn Starych Druków, sygn. 400126 II.

¹² M. Skorzeplanka, *op. cit.*, s. 368.

¹³ J.M. Janowski, *op. cit.*, s. 95.

Pobyt za granicą był dla Czochrona niezwykle owocny. W Wiedniu słuchał wykładów z prawa kościelnego Józefa Pehema (1741–1790) wybitnego przedstawiciela józefinizmu. Zapoznał się też z twórczością wybitnego prawnika prof. Karola Antoniego Martiniego (1726–1800), którego poglądy miały wpływ na zniesienie kary śmierci w Austrii, oraz z innym przedstawicielem nurtu humanitarnego w prawie karnym, prof. Józefem Sonnenfelsem (1733–1817) pod wpływem którego cesarzowa Maria Teresa nakazała zniesienie tortur.

W Strasburgu a następnie w Paryżu, Czochron zapoznał się z poglądami wielu najwybitniejszych przedstawicieli epoki i ich prekursorów. Wiele wskazuje na to, że tu poznał filozofię Locke’a, Hobbesa, Mably’ego, Woltera, Rousseau, Monteskiusza czy Beccarii. Zapoznał się też i głęboko jak się zdaje przesiąkł teoriami gallikańskimi w prawie kościelnym, ale także humanitaryzmem prawa karnego i głębokim przekonaniem, o konieczności jego reformy w Polsce.

Filozofia oświecenia, a zwłaszcza oświeceniowy humanitaryzm będzie odtąd dominował w dziełach Czochrona, dotąd znanego w Polsce jako wydawca, ale głównie jako wydawca dość prymitywnych *Kalendarzy Polskich i Ruskich*.

Tego pierwszego okresu twórczości nie mógł zdaje się do końca wybaczyć Czochronowi Jan Śniadecki.

Trzeba jednak mieć na uwadze to, że Kraków okresu studiów i początków kariery nauczycielskiej Czochrona, był głęboką europejską prowincją, a Akademia Krakowska, przed reformami Kołłątaja, była wszechnicą na miarę prowincjonalizmu miasta i ogólniej, ciemnoty czasów saskich. Wysyłając Czochrona za granicę, musiał mieć Kołłątaj jakiś szerszy zamysł, związany z reformą Akademii. Musiał też docenić ambicje, zdolności i szczerze zaangażowanie Czochrona w dzieło Komisji Edukacji Narodowej.

To „otrząskanie” w ośrodkach przodującej wówczas nauki i myśli uczyniło z dotychczasowego prowincjonalnego nauczyciela – jakim był Czochron – uczonego wielkiego, bez przesady europejskiego formatu.

Powróciwszy do Polski, Czochron zabiegał o mianowanie go wiceprofesorem Szkoły Głównej Koronnej – jak Komisja Edukacji Narodowej nazwała Akademię Krakowską. Jego starania zostały przez Radę Szkoły zaopiniowane pozytywnie, jednak w wyniku zabiegów kilku profesorów, zaniepokojonych o własne kariery i bojących się konkurencji Czochrona, posady tej nie otrzymał.

Nie był to niestety pojedynczy przypadek takiego postępowania w dziejach Jagiellońskiej Wszechnicy. Dość przypomnieć, że zgłaszającemu się do konkursu na stanowisko profesora medycyny sądowej Fryderykowi Hechellowi zanim zdążył odpowiedzieć rektor, wcześniej zdążył odpowiedzieć anonim, aby broń Boże nie ważył się o wakującą katedrę ubiegać. Sam Wydział Prawa ma na swoim koncie takie „sukcesy” jak przez robienie trudności z habilitacją, niedopuszczenie do profesury, a w konsekwencji pozbycie się z uczelni Ludwika Gumpłowicza czy Juliusza Makarewicza. Ten pierwszy trafił na Uniwersytet w Grazu i jest znany w świecie jako jeden z twórców socjologii, drugi na uniwersytet do Lwowa, gdzie dosłużył się miana polskiego karnisty wszechczasów (na ten temat szerzej w rozdziałach: *Krakowskie epizody Juliusza Makarewicza, Mniej znanne karty z historii Wydziału Prawa...*). Podobnych przypadków niezatrudniania wybitnych uczonych, z prostej obawy o konkurencję, nawet w czasach nie tak odległych, można wskazać co najmniej kilka.

Przeciwnikom Czochrona udało się, choć na krótko, pozbyć się go z Krakowa: wysłano go na Wołyń, do Krzemieńca, jako prefekta tamtejszej szkoły. Radość ich nie trwała długo. Przy poparciu prymasa Poniatowskiego, Komisja Edukacji Narodowej już po roku skierowała Czochrona do pracy w Szkole Głównej Koronnej, zlecając mu uporządkowanie archiwum. Tak więc, ku zmartwieniu swych oponentów, wrócił Czochron do Szkoły Głównej Koronnej niejako bocznymi drzwiami. W rok później, gdy Jan Śniadecki, dotychczasowy sekretarz Szkoły wyjechał do Anglii, Komisja Edukacji Narodowej skierowała na to stanowisko Czochrona, mianując

go równocześnie wiceprofesorem prawa kościelnego. Obowiązki administracyjne nie przeszkodziły jak widać Czochronowi w pracy naukowej, bowiem w 1788 roku, na uroczystym posiedzeniu z okazji imienin Stanisława Augusta a zarazem w rocznicę założenia Akademii czytał swą *Dysertację o prawie kryminalnym*, która została też ogłoszona drukiem.

W lutym 1790 roku Czochron zrezygnował ze stanowiska sekretarza Szkoły Głównej Koronnej, ponawiając swe starania o pełną profesurę i katedrę. 1 października 1790 roku uzyskał jedno i drugie. W tym też czasie uzyskał także honorowy tytuł kanonika katedry smoleńskiej. Był też asesorem sądu biskupiego (od 1796) i egzaminatorem protosynodalnym (od 1800). Odtąd w spisie profesorów Szkoły Głównej Koronnej figuruje: *M. Sebastianus Czochron, philosophie et juris utrisque doctor, Universitate Argentorati membrum, canonicus Catedralis Smolensis, ecclesie In Luborzyca Rector*¹⁴.

Będąc profesorem procesu kościelnego, Czochron w latach 1789 i 1790 w zastępstwie chorego profesora Antoniego Popławskiego wykładał prawo natury, prawo polityczne i prawo kryminalne.

Z tego okresu pochodzi jego manuskrypt *O wymiarze sprawiedliwości kryminalnej*, przechowywany w Bibliotece Jagiellońskiej¹⁵, wydany drukiem dopiero w 2009 r. przez Krakowską Oficynę AFM.

W latach 1790/1791 i 1791/1792 Czochron był równocześnie sekretarzem Kolegium Moralnego Szkoły Głównej Koronnej. Natomiast wykłady z procesu kościelnego prowadził Czochron aż do roku 1804, kiedy to rząd austriacki – reformując uniwersytet – zlikwidował jego katedrę.

Wykładając proces kościelny, Czochron, omawiał także organizację sądów powszechnych (świeckich) oraz proces przed tymi sądami, sporo uwagi poświęcając historii procesu polskiego. Z tego zakresu nie opublikował wprawdzie żadnego dzieła, ale pozostawił obszerny, dwutomowy

¹⁴ Archiwum UJ, S. I 362 (297), Spis profesorów 1796–1846, por. także: Archiwum UJ, sygn. 4130 (364), Wykaz chronologiczny hierarchii stanu nauczycielskiego.

¹⁵ Rękopis w Bibliotece Jagiellońskiej, sygn. 2531, s. 361–408 (181–204). Cytując odnoszę się do pierwotnej numeracji stron rękopisu.

manuskrypt w języku łacińskim *Institutiones processus iudicarii...*, znajdujący się dziś w zbiorach Ossolineum¹⁶.

Ładną kartę zapisał Czochron w czasie powstania kościuszkowskiego, kiedy to zajmował się przetapianiem złota i sreber z kościołów krakowskich na potrzeby skarbu powstańczego.

W roku szkolnym 1803/1804, w czasach rektorstwa ks. Stanisława Minockiego, władze austriackie zreformowały Uniwersytet. W miejsce dwóch kolegiów: Moralnego i Fizycznego, utworzono cztery wydziały: Teologiczny, Prawa, Lekarski (zwany Dyrektoriatem Lekarskim) oraz Filozoficzny. Nawiasem mówiąc, w tym kształcie Uniwersytet dotrwał do połowy wieku XX.

Przy okazji reformy Uniwersytetu zlikwidowano katedrę procesu kościelnego i Czochron przeszedł na emeryturę. Jako emeryt osiadł na probostwie w Luborzycy pod Krakowem. Już wcześniej Czochron był rektorem kościoła luborzyckiego, a „beneficjum luborzyckie, już wcześniej posiadał w pensji profesorskiej”¹⁷.

Luborzyca należała do biskupów krakowskich. Oprócz kościoła fundowanego w XIII wieku przez biskupa Iwo Odrowąża, znajdował się tam dwór biskupi, który odwiedzany był między innymi przez króla Władysława Jagiełłę. W roku 1401 biskup Piotr Wysz przekazał probostwo w Luborzycy Akademii Krakowskiej. Od roku 1422 beneficjum luborzyckie stało się uposażeniem Kolegium Prawników. Proboszcza nominowała Akademia, a zatwierdzał biskup krakowski. Proboszczami byli zawsze profesorowie lub doktorzy z Kolegium Prawników (Wydziału Prawa). Ostatnim proboszczem nominowanym z grona profesorów Uniwersytetu przez Senat był ks. Jan Szumerski, który był proboszczem w latach 1821–1827, a w 1826 założył parafialny cmentarz¹⁸.

¹⁶ *Institutiones processus iudicarii (...) fori ecclesiastici et civilis*, rękopis w Ossolineum, sygn. 3483.

¹⁷ J.M. Janowski, *op. cit.*, s. 100.

¹⁸ J. Michalkiewicz, *Szkoła parafialna w Luborzycy i jej związki z Uniwersytetem Jagiellońskim (1401–1803)*, „Zeszyty Naukowe UJ, Prace Historyczne” 1966, zeszyt 17, s. 116.

Obecny, gotycki kościół, postawiony na miejscu tego z XIII wieku pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego, ufundował w XV wieku Mikołaj – syn Hińczy z Kazimierza.

Zdrójkowski w obszernym powołanym na wstępie studium poświęconym pracom Czochrona twierdzi, że przez cały czas piastowania przez niego stanowiska proboszcza obowiązki duszpasterskie pełnili wikariusze a on sam stale mieszkał w Krakowie i ograniczał się do ciągnięcia dochodów z beneficjum luborzyckiego. Podobnie twierdzi Jacek Majchrowski we wspomnianej na wstępie pracy. Nie wiadomo w oparciu o jakie źródła autorzy ci doszli do takiego wniosku. Wszystko wskazuje na to, że było przeciwnie, że po przejściu na emeryturę Czochron osiadł w Luborzycy. W roku 1809 Czochron witał w Luborzycy wizytującego parafię bpa Gawrońskiego. W Bibliotece Jagiellońskiej zachował się pełny tekst wygłoszonej z tej okazji przez ks. Czochrona mowy powitalnej¹⁹. Witając swego arcybiskupa Czochron mówi między innymi o sobie, że jest: „obranym w Akademii i potwierdzony od władzy Duchownej tego kościoła Rządcą”. Mówi dalej, że

„ten kawałek chleba mam za tytuł kapłaństwa, tudzież nagrodę prac publicznych przez 36 lat w Szkole Głównej Krakowskiej nieprzerwanie łóżonych i urzędów sprawowanych. Przyszedszy tu, znalazłem to miejsce święte w zaniedbanu”²⁰.

Następnie opisuje zniszczenia kościoła, uszkodzonego przez trzęsienie ziemi i splądrowanego przez Austriaków²¹. Zdążył też poznać już swoich parafian, o których mówił biskupowi:

¹⁹ Powitanie wizyty dycezyjalnej w Kościele Luborzyckim przez X. Sebastiana Czochrona O.P.D. i profesora Emeryta w Akademii Krakowskiej, kanonika katedralnego smoleńskiego i proboszcza luborzyckiego dnia 6 lipca 1809 roku, rękopis w Bibliotece Jagiellońskiej, sygn. Rkp 3316; k. 124.

²⁰ *Ibidem*, k. 137–138.

²¹ J. Wiśniewski, *Dekanat miechowski*, Radom 1917, s. 97.

„co do ludu tej parafii, ten wprowadzie po większej części jest ubogi, ale dzięki Bogu jest pracowity, bogobojny, skromny, dobry, przywiązany do swego Kraju, język, ubiór narodowy i ojczyznę kochający. Zrzeknie się dobrego bytu, poświęci życie, byle nie przestał być Polakiem. Ubóstwo zdaje się być nie jego hańbą, nie jego winą. Wart raczej politowania nie nagany. Nie słyhać tu o zbrodniach. Można postrzegać ułomności niektóre do ludzkości przywiązane, ale złość i zemsta nie panuje. Ludzie bowiem sumienni na łonie pracy, uczciwości i prostoty wychowani zwykli się rządzić tem prostem i świętym prawem, często w naukach potwierdzanym: czego sobie nie życzysz, tego drugiemu nie czyń”²².

Wygląda więc na to, że zdążył on już ze swymi parafianami nie tylko się poznać, ale i żyć. Zachowały się też w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej inne zapiski Czochrona „z czasów luborzyckich”, w tym zaprojektowany przez niego napis na nagrobek²³. Wszystko to wskazuje raczej na to, że po latach pracy w Akademii i służby publicznej, Czochron znalazł schronienie i odpoczynek w podkrakowskiej parafii w Luborzycy. Tak też twierdzi, cytowany już Jankowski²⁴, który pisał, że po przejściu na emeryturę Czochron: „znalazł spoczynek od prac naukowych, zajął się nową pracowitością obowiązków pasterskich i tych sumiennie i rzetelnie starał się dopełnić”.

Również sporne jest miejsce śmierci Czochrona. Zdrójkowski²⁵ i Majchrowski²⁶ twierdzą, że zmarł on w Krakowie, co jest dla nich zdaje się konsekwencją przyjęcia, że mieszkał w Krakowie, a nie w Luborzy-

²² Powitanie wizyty... (rkp. 3316), k. 141–142.

²³ Rękopis 3316, k. 150.

²⁴ J.M. Janowski, *op. cit.*, s. 100.

²⁵ Z. Zdrójkowski, *op. cit.*, s. 167.

²⁶ J. Majchrowski *op. cit.*, s. 117.

cy. *Polski Słownik Biograficzny*²⁷ jako miejsce śmierci podaje Luborzycę. To ostatnie jest bardziej prawdopodobne, jako że zmarł on „po zbyt przykrej i długiej chorobie”²⁸, a więc zapewne tam, gdzie mieszkał. Być może ostateczne wyjaśnienie tej kwestii będzie możliwe po zbadaniu archiwaliów w Archiwum Metropolitalnym w Krakowie, które niestety, z uwagi na aktualnie trwający remont, nie jest na razie dostępne. Bezsporna jest natomiast data śmierci: 19 marca 1819 roku.

Pochowany został jako profesor w Krakowie, na cmentarzu Rakowickim, w kwaterze La. Jednakże jego grób nie zachował się do naszych czasów. Dla porządku warto tylko odnotować, że Żegota Pauli twierdzi, iż Czochron pochowany został w Luborzycy²⁹. Nie wiadomo jednak, na czym opierał to twierdzenie.

Poglądy na przestępczość i prawo karne

Poglądy Sebastiana Czochrona na prawo karne i na proces karny były przedmiotem poważnych studiów Z. Zdrójkowskiego³⁰ były też skrótkowo omawiane przez J. Majchrowskiego³¹. Do tych więc prac wypada przede wszystkim odesłać Czytelnika.

Poglądy te Czochron zaprezentował przede wszystkim w *Dysertacji o prawie kryminalnym* (1788) oraz w pozostającej w rękopisie rozprawie *O wymiarze sprawiedliwości kryminalnej* (1789/90).

Ta ostatnia praca jest być może spisany tekst wykładu jaki Czochron prowadził w Szkole Głównej Koronnej w latach 1789 i 1790

²⁷ M. Skorzeplanka, *op. cit.*, s. 389.

²⁸ J.M. Janowski, *op. cit.*, s. 102.

²⁹ Żegota Pauli w *Słowniku biograficzno-bibliograficznym bakalarzy, magistrów, doktorów i profesorów Uniwersytetu Krakowskiego*, rękopis w Bibliotece Jagiellońskiej, sygn. 5359.

³⁰ Z. Zdrójkowski, *op. cit.*, *ibidem*.

³¹ J. Majchrowski, *op. cit.*, *ibidem*.

w zastępstwie chorego profesora Antoniego Popławskiego (1739–1799). Czochron wykładał za Popławskiego – jak już wspomniano – prawo natury, prawo polityczne i kryminalne. Natomiast uchodzący za rękopis Czochrona tekst *Prawo natury*, znajdujący się w zbiorach rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej, łącznie z rękopisem *O wymiarze sprawiedliwości kryminalnej* – razem oprawione i opatrzone jedną sygnaturą (B.J. Rkp 2531) – najprawdopodobniej nie jest pisany przez Czochrona i tym samym wyrażone w nim poglądy niekoniecznie są jego poglądami. Zda się jednak nie ulegać wątpliwości, że Czochron z tego rękopisu korzystał, bowiem uwagi na marginesie manuskryptu wydają się być niewątpliwie kreślone jego ręką. Rzecz wymaga jednak jeszcze szczegółowych badań, w tym grafologicznych.

Omawiając poglądy Czochrona na przyczyny przestępczości i istotę wymiaru sprawiedliwości, warto zwrócić uwagę również na wcześniejszą jego pracę opublikowaną w 1782 roku, pod tytułem *Uwagi moralne gruntujące się na prawie natury i religii dla wiadomości i pożytku młodzieży narodowej*³².

„Sprawiedliwość jest to cnota, która zawisła na oddaniu każdemu należności jego”³³.

Jej wymiar wymaga szczególnych kwalifikacji, a wymierzający ją nie może powodować się „ani ambicją, ani interesem, ani przyjaźnią, ani stronnością, ani pieniędzmi”³⁴. Musi starać się o to, by „w sądach sama prawda i same prawa głos miały”. Kara za przestępstwo ma być bowiem jego zdaniem

³² *Uwagi moralne gruntujące się na prawie natury i religii dla wiadomości i pożytku młodzieży narodowej*, przez M. Sebastjana Czochrona, szkół krakowskich prefekta, roku 1782, w Krakowie, kosztem Ignacego Grebla (strony nienumerowane), Biblioteka Jagiellońska, Magazyn Starych Druków.

³³ *Ibidem* – uwaga IV – o sprawiedliwości.

³⁴ *Ibidem*.

„naznaczona taka, jaka jest prawem i zwyczajem naznaczona”³⁵.

Kara nie ma być zemstą, bo

zemsta z natury jest nierozumna, a przynosić może ulgę tylko ludziom: „złośliwym”.

Porządek, który ma być w społeczności, to nie co innego, jak

„zachowanie praw fizycznych i moralnych, które rządzą całym światem i wszystkimi jestestwami”³⁶.

Jedną z najistotniejszych przyczyn przestępstw jest próżniactwo. Pyta retorycznie Czochron:

„Chcemyż wiedzieć zdroj przestępstw i przyczynę zepsucia? Nie masz innej nad próżnowanie i lenistwo, które jest matką największych zbrodni, karmicielką anarchii czyli nierządu. Kiedy albowiem człowiek nie zatrudnia się czynieniem dobrego, to jest sprawowaniem dzieł cnotliwych, sobie i innym pożytecznych, musi się koniecznie zatrudnić czynieniem złego, to jest wykonywaniem uczynków złośliwych, sobie i innym szkodliwych zawsze. Ten to jest początek nieszczęść naszych, ta sprężyna rozpusty, łajdackiego życia, zakłóceń, potwarzy, wszystkich prawie najnieznośniejszych błędów, pasji i najczarniejszych występków znajdujących się w społeczności”³⁷.

Próżniactwo i lenistwo z jednej strony prowadzi do nędzy, z drugiej jest odstępstwem od natury i opartego na niej porządku. Ktoś, kto po-

³⁵ *Ibidem*.

³⁶ *Ibidem*.

³⁷ *Ibidem* – uwaga X – O próżniactwie.

rzędu, praw nie szanuje, a dojdzie do nędzy, „potrzeba i niedostatek go przyniewoli” wtedy albo

„tulać się będzie bez wstydu po prośbie i żyć z miłosierdzia i łaski cudzej, albo z zimną krwią puści się na popełnianie sromotnej kradzieży, łupiestwa i zabójstwa³⁸. Jeszcze inni, przez niepodobieństwo wypłacenia zaciągniętego mnóstwa swych długów, uczyni ich kłamcami, krzywoprzysięzcami i zdrajcami. Co gorsza, ich przykład zarazi umysły innych, zgorszy serca, i utworzy podobnych im naśladowców³⁹.

Przestępstwa należy karać. Ale kary powinny być sprawiedliwe. Powinny być dostosowane do istoty przestępstwa, powinny też być użyteczne, czyli nastawione na osiągnięcie pożądanego skutku. Nie mogą być „arbitralne, gwałtowne i bez skutku”⁴⁰. Nie negując sensu karania, trzeba też „przyzwoicie nagradzać cnotę, aby zachęcić do niej”⁴¹. Ale przede wszystkim trzeba zapobiegać przestępstwom.

„Wszędzie są kary na występnych, a rzadko komu przychodzi na myśl, jak by temu zaradzić, aby nie tyle było występnych”⁴².

Jak najskuteczniej przestępstwom zapobiegać? Czochron, syn epoki oświecenia nie ma wątpliwości:

³⁸ *Ibidem*.

³⁹ *Ibidem*.

⁴⁰ *Dysertacya o prawodawstwie kryminalnem na posiedzeniu publicznem Szkoły Głównej Koronnej z okoliczności imienia Najjaśniejszego Króla Stanisława Augusta i razem pamiątki założenia Akademii Krakowskiej od Kazimierza Wielkiego w Sali Jagiellońskiej przez M. Sebastiana Czochrona obojga prawa doktora, Akademii Stazburskiej towarzysza, sekretarza Szkoły Głównej Koronnej, w poniedziałek Świąteczny po południu dnia XII maja roku MDCCLXXXVIII czytana, Biblioteka Jagiellońska, Magazyn Starych Druków, s. 6.*

⁴¹ *Ibidem*.

⁴² *Ibidem*.

„gdyby nie było próżniaków, nie byłoby złodzieiów ani tak wiele zabójców (...) gdy edukacja zdolna będzie tworzyć ludzi i obywateli, mniej będzie przestępstw w klasie wyższej, mniej zbrodni w klasie niższej. Zatem poprawić edukację i wykorzystać próżniactwo jest to w samej rzeczy czynić narodowi największą przysługę, jest przykładać się najszczerczej do osuszenia w nim źródła niecnoty i gruntować najmocniej krajowej szczęśliwości nadzieje”⁴³.

Prawo karne nie może być zbyt surowe „spisane krwią i zohydzone okrucieństwem”⁴⁴. Każdego przestępcę można poprawić i taki jest cel kary.

„Nie masz złoczyńcy, który by nie mógł przydać się na coś”⁴⁵.

Kara śmierci jest dopuszczalna tylko wyjątkowo,

„kiedy nie ma sposobu obwarować się od zapalczywości zbrodnika, to jest, gdy zachowany przy życiu niebezpieczeństwem jeszcze grozi”⁴⁶.

Nawisem mówiąc, identycznie rzecz ujmując *Katechizm Kościoła Katolickiego*, podpisany w 1992 roku przez papieża Jana Pawła II:

„Jeśli środki bezkrwawe wystarczają do obrony życia ludzkiego przed napastnikiem i do ochrony porządku publicznego oraz bezpieczeństwa osób, władza powinna stosować te środki, gdyż są bardziej zgodne z konkretnymi uwarunkowaniami dobra wspólnego i bardziej odpowiadają godności osoby”.

⁴³ *Ibidem*, s. 8.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 13.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 17.

⁴⁶ *Ibidem*.

Kara ma być „do winy umiarkowana rozumnie”⁴⁷, tylko wtedy jest sprawiedliwa. Dlatego inaczej trzeba karać zabójcę, inaczej złodzieja, inaczej sprawcę, inaczej pomocnika⁴⁸. Zaleca stosowanie kar użytecznych dla kraju, takich jak roboty publiczne. Pisał:

„rząd światły i czynny może używać złoczyńców do naprawy dróg pospolitych, do osuszania bagnisk i czyszczenia miejsc zarażających, do chędożenia kanałów, do utrzymywania w rynkach i ulicach ochędóstwa, do rękodzieł w domach poprawy i do innych tym podobnych posług, których wyciąga pożytek i ozdoba kraju”⁴⁹.

Natomiast karanie śmiercią

„nie jest to czynić złych lepszymi. Takie postępowanie sprzeczne jest z interesami państwa, gdyż powoduje zgubę tych ludzi, którzy dla państwa mogą być jeszcze użyteczni”⁵⁰.

Nadmierna surowość kar zdaniem Czochrona „zmniejsza i niszczy powagę praw, rodzi zwykłą rozwiązłość i rozpacz”⁵¹.

Tortury – powszechnie jeszcze w czasach Czochrona w Europie – są dzikim wynalazkiem”, są one zdolne uwolnić od kary złoczyńcę, który jest

„silny i trwały, a zgubić niewinnego, który jest słaby i nie może wytrzymać bólu”⁵².

⁴⁷ *Ibidem*.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 19–20.

⁴⁹ *Ibidem*, s. 26.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 23.

⁵¹ *Ibidem*, s. 24.

⁵² *Ibidem*, s. 26.

Podobnie jak Beccaria, który wywodził, że lepiej zapobiegać przestępstwom niż za nie karać, Czochron twierdzi, że

„sądzić według praw, to nie wielka sztuka, ale starać się by zachowane one były, to jest rzecz użyteczna i trudna. Usiłujmy więc naprzód zapobiec złu, potem będzie czas na ukaranie przestępców”⁵³.

Ale prawo musi być egzekwowane. Bo na co „przydadzą się prawa, jeśli nie ma organów, które pilnują ich przestrzegania”⁵⁴.

Sprawiedliwość kryminalna jest nastawiona na przyszłość na przykład dla innych, na poprawę przestępcy. Nie na przeszłość, na którą nastawiona jest zemsta⁵⁵.

Podobnie jak Beccaria, Czochron twierdzi, że od surowości kary ważniejsza jest jej nieuchronność i szybkość stosowania represji. Kara, by odnieść skutek, nie może osiągnąć przestępcę zbyt późno. Wówczas bowiem nie tylko, że nie odnosi swego skutku wychowawczego, ale przeciwnie, powodować może, że będzie wzbudzać litość dla sprawcy, zamiast przekonania o słuszności jego ukarania. „Sądzić zbyt późno to jedno, co być niesprawiedliwym”⁵⁶.

Za „wykroczenie ponad miarę prawa” i jego pogwałcenie Czochron uważa przetrzymywanie w więzieniu obywatela przed wydaniem wyroku⁵⁷.

Czochron zwraca uwagę, że każde przestępstwo jest inne i każdy przestępca jest inny. Dlatego, aby ukarać sprawiedliwie,

„sąd wskazuje kto jest sprawcą zbrodni i jakie jej przystoi ukaranie.

Jedno jest dziełem sędziego, drugie należy tylko do prawa”.

⁵³ O wymiarze sprawiedliwości kryminalnej, rękopis (por. przypis 15), s. 366.

⁵⁴ *Ibidem*, s. 374.

⁵⁵ *Ibidem*, s. 378.

⁵⁶ *Ibidem*, s. 381–382.

⁵⁷ *Ibidem*, s. 383–385.

Dlatego też sędzia musi starannie zbadać i rozważyć każdą okoliczność związaną z przestępstwem. Musi nie tylko dobrze poznać cechy przestępcy, ale też poznać i wziąć pod uwagę charakter i interes oskarżycieli⁵⁸. Przestrzega, aby sędziowie nie zakładali z góry, że wszyscy ludzie do wszystkiego są zdolni i aby nie domniemając niewinności, niesłusznie nie skazywali niewinnych⁵⁹.

Zwraca uwagę, że oskarżony, postawiony sam na sam przed sądem, zastraszonej i onieśmiałej, może być już z tego powodu błędnie oceniony jako winny. Zaleca więc ostrożność w ocenie jego zachowania, „gdyż smutne pozory zakrywać mogą cnotliwego człowieka”⁶⁰.

Gdy jednak dążąc do poznania prawdy sędzia nabierze przekonania o winie podsądnego, ma być ludzki, umiarkowany, a jako chrześcijanin – nadto miłosierny⁶¹. Zwraca na koniec uwagę na wagę prawa do obrony, a w jego ramach prawo do posiadania obrońcy. Obrońca bowiem może za oskarżonego mówić „podpierać jego słabość”, odpowiadać sędziemu, „by między napaścią i obroną znajdowała się równość”⁶².

Nowoczesne, jak na przełomie wieku XVIII i XIX w., poglądy na proces karny zawarł Czochoń we wspomnianych wyżej *Institutiones*, najbardziej bodaj erudycyjnej swej pracy, w której jak wyliczył Zdrójkowski⁶³, cytuje on ponad 150 autorów, w tym Locke’a, Woltera, Monteskiusza, Hobbesa, Mably’ego, Rousseau, Beccarię, Blackstone’a, de Warville’a, Filangieriego. Dzieło to, stanowiące niezwyklej pomnik polskiej myśli prawniczej doby oświecenia, niestety nie tylko nigdy drukiem nie zostało wydane, nie było też nigdy przetłumaczone na język polski i niestety pozostaje nieznane nawet dla specjalistów.

⁵⁸ *Ibidem*, s. 389–390.

⁵⁹ *Ibidem*, s. 397.

⁶⁰ *Ibidem*, s. 402–403.

⁶¹ *Ibidem*.

⁶² *Ibidem*, s. 405–406.

⁶³ *Ibidem*, s. 182–188.

Czochron zapoczątkował w Polsce humanitarne prawo karne, spularyzował w prawie dorobek oświecenia, zwłaszcza zaś myśl Monteskiusza i Beccarii. Dziś jego dorobek jest najczęściej pomijany. Jeszcze E. Krzymuski w swoim wydanym w 1885 roku *Wykładzie prawa karnego*⁶⁴ wspomina *Dysertację o prawie kryminalnym* Czochrona, zwracając uwagę na jej piękny język i humanitarno-postępowy charakter, zasługi w krzewieniu myśli Beccarii. Poświęca mu kilka linijek K. Opalek w pracy *Nauka prawa w Uniwersytecie Jagiellońskim w okresie oświecenia*⁶⁵, ale już W. Świda, omawiając kierunek postępowo-humanitarny w prawie karnym, wspomina z Polaków jedynie Teodora Ostrowskiego i Józefa Szymanowskiego, Czochrona zaś pomija⁶⁶.

Podobnie pomijają Czochrona na ogół autorzy współczesnych podręczników prawa karnego⁶⁷, chociaż omawiają dorobek myśli prawnokarnej doby oświecenia.

Nic też dziwnego, że dzisiejszy proboszcz w Luborzycy nie ma nawet pojęcia, że miał takiego poprzednika i o ks. Czochronie w ogóle dotąd nie słyszał.

Jaki sens ma czytanie pism Czochrona dzisiaj?

Otóż wydaje się, że samo przypomnienie tej postaci, jak najniesłuszniej zapomnianej byłoby wystarczającym powodem. Są też inne. W ostatnich latach w Polsce humanitaryzm prawa karnego został oficjalnie zakwestionowany przez kolejnych ministrów sprawiedliwości a na-

⁶⁴ E. Krzymuski, *Wykład prawa karnego, ze szczególnym uwzględnieniem ustaw austriackich*, Kraków 1885, t. I, s. 130.

⁶⁵ K. Opalek, *Nauka prawa w Uniwersytecie Jagiellońskim w okresie oświecenia*, [w:] *Myśl oświeceniowa w Krakowie*, pod red. K. Opalka, Kraków 1955, s. 55.

⁶⁶ W. Świda, *Prawo karne. Część ogólna*, Warszawa 1970, s. 39.

⁶⁷ Np. L. Gardocki, *Prawo karne*, 3. wyd., Warszawa 1998.

wet przez premiera. Został przedstawiony jako jakaś liberalna maniera czy moda, społecznie szkodliwa.

Bo czymże, jak nie zakwestionowaniem humanitaryzmu w prawie karnym jest ciągle obecnie domaganie się zaostrzenia prawa karnego, zaostrzenia polityki kryminalnej, zgłaszanie pomysłów kastracji przestępców seksualnych, wyrażanie tęsknoty za zniesioną karą śmierci?

Czymże jest kwestionowanie roli obrońcy w procesie karnym i upatrywanie w nim moralnie wątpliwego pomocnika przestępcy? Wreszcie czymże są dziś słynne już „areszty wydobywcze”, te odpowiedniki niedysiejszych tortur dobrze znoszone przez doświadczonych przestępców i załamujące często ludzi niewinnych.

Czyż nie jest to współczesny sposób „zgubienia niewinnego, który słaby jest” i nie potrafi znieść aresztu, jak jego XVIII-wieczny poprzednik „nie mógł znieść bólu” tortur? Zdolny jest zatem przyznać się do tego, czego nie popełnił, zeznać to, czego, jak sądzi, oczekują od niego prokurator czy oficer śledczy?

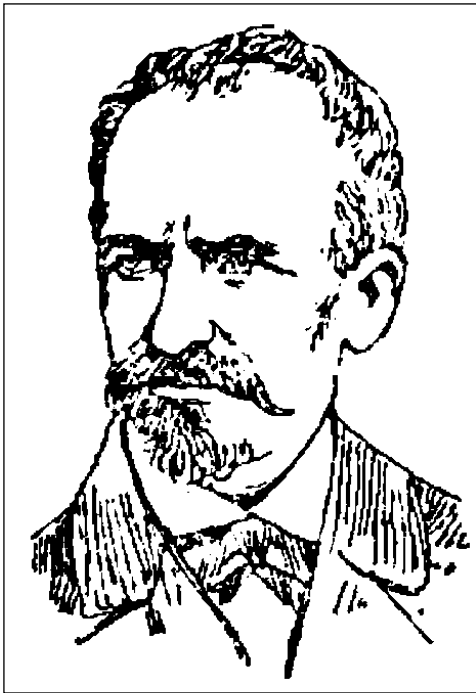
Humanitaryzm prawa karnego nie jest modą ani manierą. Nie został wymyślony, jak sądzą niektórzy, ani przez neoliberalistów, ani przez przewrotnych i cynicznych postmodernistów, ani przez uważanych za lewicujących współczesnych obrońców praw człowieka. Humanitaryzm prawa karnego jest dorobkiem ostatnich dwustukilkudziesięciu lat. Ma tradycję, owszem, czasem tu i ówdzie zakłócaną na krócej lub dłużej, płycej lub głębiej przez reżimy totalitarne lub autokratyczne, albo po prostu głupie, ale tradycję nieprzerwaną. Ma tę tradycję także w Polsce. Byłoby dobrze, gdyby tradycja ta była znana wszystkim tym, którzy prawo w Polsce tworzą i tym którzy je stosują, a przede wszystkim tym, którzy się go uczą. Bo jutro oni będą prawo tworzyć i stosować.

Jeszcze kilka słów o pracach Czochrona

Dysertacja o prawie kryminalnym wydana była, jak wspomniano, drukiem w roku 1788. Praca z 1790 roku *O wymiarze sprawiedliwości kryminalnej*, została po raz pierwszy wydana z rękopisu (znajdującego się w Bibliotece Jagiellońskiej) w roku 2009 przez Oficynę Wydawniczą AFM. Stanowiła ona zapewne konspekt wykładu z prawa kryminalnego, jaki Sebastian Czochron prowadził w zastępstwie ks. prof. Antoniego Popławskiego w roku 1789 i 1790.

Te dwie prace, pozwalają, jak sądzę, na rekonstrukcję poglądów Sebastiana Czochrona na przestępczość, prawo karne i wymiar sprawiedliwości. Cennym uzupełnieniem, pozwalającym na pełniejsze poznanie jego poglądów zwłaszcza na wymiar sprawiedliwości, byłoby opublikowanie także pracy *Institutiones proces sus iudiciarii (...) fori ecclesiastici et civilis*, znajdującej się w Ossolineum. Jednak ta praca wymagałaby najpierw przetłumaczenia na język polski.

Interesujący jest również traktat zatytułowany *Prawo natury*, którego rękopis znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej, ale jak już wspominałem wyżej, mam wątpliwości, czy jest to rękopis Czochrona. Natomiast uwagi czynione na marginesie tego rękopisu, na pewno wyszły spod ręki Czochrona. Zatem rękopisem tym bez wątpienia się posługiwał. Mam nadzieję, że ekspertyza pismoznawcza w przyszłości rozstrzygnie, czy cały rękopis jest jego autorstwa. Jeśli tak by było, jego treść należy brać pod uwagę przy omawianiu poglądów tego tak bardzo oryginalnego myśliciela.



Ludwik Gumplowicz



Juliusz Makarewicz



Leon Blumenstock-Halban

Mniej znane karty z historii Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego

Pamięci Zbyszka Hołdy

Wprowadzenie

Przekorni filozofowie nauki mawiają, że wielkość uczonego mierzy się tym, na ile lat wstrzymał rozwój swej dyscypliny naukowej. Nie jest to jedynie pozbawiona podstaw złośliwość. Paradygmaty nauki, sposoby jej uprawiania zmieniają się. Jeśli ktoś ma w swej dyscyplinie autorytet, swe konserwatywne z czasem podejście do zmieniających się paradygmatów potrafi długo utrzymać jako obowiązujące, swych uczniów nakłonić do ich stosowania a tych, którzy jego dyscyplinę naukową chcieliby uprawiać nowocześniej, skutecznie powstrzyma mocą swego autorytetu. Dobrze, jak tylko powstrzyma. Krytyka ze strony autorytetu może niejednokrotnie zamknąć przed kimś drogę do kariery naukowej. Ktoś inny, bez naukowego autorytetu, w swej krytyce nie byłby aż tak skuteczny. Gdyby Kopernik swe *De revolutionibus...* przedłożył jako dysertację doktorską lub habilitacyjną jakiejś współczesnej radzie wydziału, a ta byłaby mu niechętna, mógłby być pewny, że ta, na re-

cententa powoła Ptolemeusza, jako „najbardziej uznanego specjalistę z tego zakresu”. Chyba że na obronie bardzo zależałoby promotorowi, który potrafiłby zjednać przychyłność rady. Wtedy recenzent mógłby się nawet nie znać na budowie wszechświata, ale musiałby być dobrym kolegą promotora. Wcale często się bowiem zdarza, że o wyborze recenzenta decyduje nie jego znajomość przedmiotu rozprawy, ale jego znajomość z promotorem.

A jeśli do tego dodać zwykłą ludzką zawiść, nieobcą przecież także w środowiskach naukowych, i rozmaite inne słabości natury ludzkiej, a to osobistą do kogoś niechęć, lub przeciwnie nadmierną do kogoś słabość, a i takie przypadki zdarzają się w tym środowisku, tak jak w każdym innym zresztą, to nie dziwnym zbytnio, że zdarzają się niedoceny prawdziwych geniuszy. Dla wątpliwej równowagi, zdarzają się też wielkie akademickie kariery rozmaitych miernot.

Tak było i jest nie tylko w Polsce, ale także na całym świecie, od Ameryki, przez Europę, Rosję i Azję, od Antarktydy po Arktykę. Wszędzie gdzie są uniwersytety i skupiska uczonych. Póki takie przypadki są wyjątkami od reguły, jakoś można z tym żyć. Gorzej, gdy wyjątki są już tak częste, że mogą uchodzić za regułę. Wtedy dopiero zaczyna się nieszczęście.

W okresie międzywojennym, najbardziej znany psychiatra świata, nazywany niekiedy „psychiatrą wszechczasów” Zygmunt Freud zmarł, nie doczekawszy pełnej profesury, albowiem jego akademicy koledzy zazdroszcząc mu sławy, nazywali go szarlatanem i „dla dobra nauki” nie dopuścili do tego, by szarlatan został profesorem. Ale po co szukać tak daleko. W 1978 roku na konklawe do Rzymu pojechał docent Karol Wojtyła. Był na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim kierownikiem Katedry Etyki w stopniu docenta. O profesurę mu nie wystąpiono, bowiem macierzysty wydział nie był pewien, czy nie-tomista, choć jest arcybiskupem i kardynałem, może być profesorem filozofii na katolickim uniwersytecie. Sprawa się ostatecznie wyjaśniła dopiero gdy docent został papieżem.

KUL nadał mu wówczas tytuł „profesora honorowego”. Po śmierci tegoż „profesora honorowego” KUL przyjął za swoje jego papieskie imię „Jana Pawła II” i nazywa się obecnie Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II. Tak więc z naddatkiem zrekompensowano swój niegdysiejszy błąd.

Niniejsze studium będzie tryptykiem, którego poszczególne części dotyczyć będą trzech przypadków habilitacji na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Każdy z tych przypadków jest osobliwy. Rzecz będzie o dwóch nieudanych habilitacjach i jednej udanej. Wszystkie trzy przypadki dotyczą wieku XIX. Dotyczą historii Wydziału, a nie jego współczesności. Nie jest też intencją autora czynienie jakichkolwiek aluzji do współczesności. Jeśli ktoś się takich aluzji dopatrzy, to jego sprawa.

1. Nieudana habilitacja Ludwika Gumpłowicza

Czy ktoś pamięta, kto to był Udalryk Heyzmann albo Piotr Burzyński? Poza wąską grupą specjalistów z zakresu historii prawa, chyba nikt. Nazwisk tych próżno by szukać w większości encyklopedii czy leksykonów. A już z całą pewnością o tych uczonych mężczyznach żadnej wzmianki nie ma w żadnej encyklopedii zagranicznej. Czy wiadomo, kto to był Ludwik Gumpłowicz? A to akurat wiadomo i to w całym świecie: jeden z twórców i klasyków światowej socjologii, profesor Uniwersytetu w Gruzji.

Henryk Barycz nazwał swego czasu Heyzmanną „zaustriaczonym profesorem prawa kanonicznego”¹, zaś Piotra Burzyńskiego „miernym profesorem historii prawa polskiego”².

¹ H. Barycz, *Listy Andrzeja Niemojewskiego do Ludwika Gumpłowicza z okresu „Legend” i przekładu „Życia Jezusa” Renana*, „Pamiętnik Literacki”, r. XLI, Warszawa–Wrocław 1950, s. 560.

² Por. *ibidem*.

O ile Heyzmann (1835–1918) był przeciekawą skądinąd postacią, to o Burzyńskim nawet tego nie można powiedzieć. Ten pierwszy, urodzony w 1835 roku, zaczynał naukę w lwowskim Seminarium Duchownym, ale wkrótce je porzucił i zaczął studiować prawo. Po jego ukończeniu przeniósł się do Krakowa, tu w 1859 obronił doktorat, a już rok później znów we Lwowie habilitował się z prawa kościelnego. Wrócił do Krakowa, na Uniwersytecie Jagiellońskim otrzymał katedrę prawa kościelnego, a przejściowo nadto prawa rzymskiego. Sprawował godność prorektora i rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego i został członkiem czynnym Akademii Umiejętności. W roku 1886, mając zaledwie 51 lat, przeszedł w stan spoczynku, porzucił pracę naukową, zrezygnował nawet z członkostwa w Akademii Umiejętności. Przeniósł się do Dolnej Austrii, gdzie prowadził gospodarstwo rolne. Przed wyjazdem z Krakowa spełnił dobry uczynek, mianowicie cały swój księgozbiór, jako już mu zbędny, podarował Towarzystwu Biblioteki Słuchaczy Prawa³.

Piotr Burzyński (1819–1879) na Uniwersytet trafił trochę z „łapanki”. Po wprowadzeniu w roku 1860 wykładów w języku polskim, kiedy Uniwersytet krakowski opuściło wielu profesorów, nieraz wybitnych, którzy po polsku wykładać nie potrafili, szukano na gwałt takich, którzy polskim władali.

Braki kadrowe na prawie uzupełniano szukając kandydatów na profesorów wśród rozmaitych prawników-praktyków, niskiego nieraz szczebla urzędników sądowych czy urzędników administracji. Trafiali się wśród nich tacy, którzy później zrobili prawdziwą akademicką karierę. Tak, jak na przykład Fryderyk Zoll starszy, który z koncepcysty prokuratorii Skarbu wkrótce stał się wybitnym uczonym. Ale trafiali się też i tacy, jak Burzyński, który z podprokuratora prowincjonalnego sądu w Złoczowie,

³ Por. M. Patkaniowski, *Dzieje Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego od reformy Kołłątajowskiej do końca XIX stulecia*, „Zeszyty Naukowe UJ” 1964, LXXIX, Prace Prawnicze, z. 13, Kraków; por. również: W. Uruszczak, *Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego* (Chair of Faculty Law and Administration of Jagiellonian University), Kraków 2006.

w Galicji Wschodniej, awansował na profesora i przez blisko 20 lat pozostawania na katedrze spłodził zaledwie kilka prac, z których, może poza *Wykładem prawa cywilnego francuskiego* napisanym jeszcze przed przyjęciem na Uniwersytet, pozostałe były o bardzo miernej wartości⁴.

W latach 1863/64 i 1869/70 Burzyński był dziekanem Wydziału Prawa, nadto był członkiem, a przez pewien czas nawet przewodniczącym komitetu parafialnego przy kolegiacie św. Anny⁵.

Można zasadnie podejrzewać, że role te pomieszał i recenzując Gumpłowicza był bardziej członkiem komitetu parafialnego niż profesorem prawa. O czym za chwilę.

Ludwik Gumpłowicz (ur. w 1838 w Krakowie, zm. w 1909 r. w Grazu) pochodził z bogatej, asymilującej się, silnie z polskością związanej rodziny żydowskiej. Jego ojciec Abraham był w czasie powstania styczniowego mężem zaufania Rządu Narodowego na Galicję. Współdziałał w akcjach werbunkowych, zbiórkach pieniężnych wspierających powstanie. Dwóch starszych braci Ludwika brało czynny udział w walkach powstańczych.

Ludwik Gumpłowicz studiował prawo w Krakowie i Wiedniu. W roku 1862 uzyskał na Uniwersytecie Jagiellońskim doktorat z prawa. Był też doskonałym i odważnym publicystą publikującym w galicyjskiej prasie, zajmującym się kwestiami społecznymi, na które patrzył z pozycji pozytywizmu i liberalizmu. W konserwatywnym, klerykalnym, zdominowanym przez „Stańczyków” od góry, a przez dulszczyznę u podstaw, Krakowie, wymagało to odwagi i jak się okazało musiało pociągnąć za sobą określone konsekwencje.

O tym okresie działalności Gumpłowicza wspomniany Henryk Barycz pisał:

⁴ Por. M. Patkaniowski, *op. cit.*, s. 427 i n., por. H. Barycz: *op. cit.* s. 540, por. też: *Biogramy uczonych polskich*, cz. 1, *Nauki Społeczne*, z. 1 (A–J), Wrocław 1983.

⁵ U. Perkowska, *Trzechsetna rocznica poświęcenia kolegiaty św. Anny*, „Alma Mater” 2003, 12.

„swe poglądy i teorie socjologiczne formował pod wpływem badań przyrodniczych, w szczególności Darwina (walka grup). Zamiłowany publicysta, o konkretnym stosunku do aktualnych zjawisk życia, o rozbudzonej dążności do ich kształtowania, chętnie zabierał głos, by w imię postępu i przyrodniczego poglądu na świat zwalczać istniejące niedomagania społeczne i przeżytki tradycji”⁶.

W roku 1868 Gumpłowicz postanowił habilitować się na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. 31 stycznia 1868 roku, uiściwszy 50 „krajcarów” (50 kr – „Kreutzer”) opłaty skarbowej wniósł podanie do „Świetnego Wydziału Prawa”. Pisał w nim:

„Niżej podpisany zamierzając habilitować się przy uniwersytecie tu-tejszym jako prywatny docent „powszechniej historii prawa, przedkłada świetnemu wydziałowi w myśl ustawy z d. 19 grudnia 1848 r. pod A. dyplom doktoratu prawa, pod B. *Curriculum Vitae*, pod C program wykładów, pod D dawniejszą pracę swoją prawno-historyczną: *Wola ostatnia w rozwoju dziejowym i umiętnym*, pod E pracę ostatnią swoją: *Prawodawstwo polskie względem Żydów* i prosi, aby świetny wydział mu celem osiągnięcia docentury, termin do *colloquium* nad tą ostatnią pracą wyznaczył, a następnie pozwolił mu mieć ustawą przepisany publiczny odczyt na próbę”⁷.

Wydział wszczął przewidzianą prawem procedurę i powołał dwóch „referentów” – tak bowiem w tamtych latach nazywano recenzentów – w osobach wspomnianych profesorów Heyzmanna i Burzyńskiego.

⁶ H. Barycz, *op. cit.*, s. 538–539.

⁷ Archiwum UJ, Wydział Prawa [dalej AUJ, WP] II 138, Akta habilitacji Leona Gumpłowicza.

Obie przedłożone przez Gumpłowicza prace były bardzo postępowe, przesiąknięte duchem liberalizmu, krytyczne wobec Kościoła. Obie też, mimo iż były pracami historycznymi, pełne były odniesień do współczesności. Ta śmiałość wyrażonych w nich poglądów dosłownie porazić musiała recenzentów. W pracy *Ostatnia wola w rozwoju dziejowym i umiętym*⁸ Gumpłowicz pisał:

„prawo i religia to dwie zupełnie odrębne dziedziny. Prawo uwzględniać powinno tylko człowieka, nie zaś religię. Zresztą prawo jest tylko dla człowieka i służy tylko człowiekowi, to jest istocie żyjącej, składającej się z duszy i ciała. Dla dusz samych, dla duchów nie masz prawa – na Ziemi żadne im prawo nie służy”⁹.

Nawet dziś, mimo upływu półtora stulecia, takie słowa mogłyby przerazić niektórych bigotów! Inna rzecz, złożony w tej pracy postulat likwidacji instytucji testamentu był delikatnie mówiąc mocno kontrowersyjny. Ale nie do tego zastrzeżenia mieli recenzenci.

Druga, nowsza z przedłożonych prac: *Prawodawstwo polskie względem Żydów*¹⁰ zawierała również poglądy kontrowersyjne, ale świetnie uargumentowane. Gumpłowicz wyodrębnił w dawnej Polsce trzy czynniki, które miały wpływ na kształt tego prawa: króla, sejm (szlachtę) oraz duchowieństwo. Jego zdaniem, w czasach piastowskich o kształcie prawa decydował przede wszystkim król, w czasach jagiellońskich sejm, zaś w czasach królów elekcyjnych, taką rolę odgrywało głównie duchowieństwo, w tym jezuici. Kościół i mieszczaństwo z powodów religijnych i ekonomicznych starało się ograniczać prawa Żydów, zaś szlachta, stanowiąca niegdyś „istotę i świetną

⁸ *Ostatnia wola w rozwoju dziejowym i umiętym. Rys historyczny*, Drukarnia UJ, Kraków 1864, s. 80 (nadbitka z „Czasopisma poświęconemu prawu i umiętnościom politycznym” 1863, nr 6, 9–10, oraz 1864, nr 2).

⁹ *Ibidem*, s. 80.

¹⁰ L. Gumpłowicz, *Prawodawstwo polskie względem Żydów*, Kraków 1867.

treść narodu polskiego" poczynawszy od XVII wieku popadała w postępującą demoralizację, której skutkiem były rozbiory. Było to ciekawe, mocno socjologizujące spojrzenie na dzieje polskie, w którym można się już dopatrzeć pierwowcin późniejszej socjologicznej teorii walki grup.

Nikt tak jednak na racje Gumplowicza nie patrzył, zaś jego stwierdzenie, że

„Kościół katolicki, duchowieństwo, to wcielone zasady konserwaty-zmu, wiecznie nieprzyjazne jakimkolwiek zmianom”¹¹

musiało powszechnie zadziwiać swą śmiałością i oburzać nie tylko dewo-tów.

Powołani w styczniu 1868 roku przez radę Wydziału referenci, jak wówczas nazywano recenzentów, w osobach profesorów Udalryka Heyzmanna i Piotra Burzyńskiego, po kilku miesiącach studiów, 8 czerwca 1868 roku złożyli radzie referat. Nie odnieśli się w nim w zasadzie do meritum wywodów habilitanta, odkryli jedynie jego wrogie nastawienie do Kościoła, które ich zdaniem wykluczało ścisłość i bezstronność ba-dawczą. Profesor Burzyński grzmiał w swej recenzji:

„wrogi Kościołowi katolickiemu duch wieje przez całą pracę. Raz powzięte uprzedzenie wobec Kościoła katolickiego mąci poglądy autora i nie pozwala mu rozpoznać właściwych przyczyn pewnych instytucji nieprzychylnych Żydom w Polsce, z właściwą przenikliwo-ścią charakteryzującą bezstronnego naukowca”¹².

¹¹ *Ibidem*, s. 100.

¹² AUJ, WP II 138, Akta habilitacyjne Ludwika Gumplowicza (tekst w języku niemieckim, tłumaczenie wg J. Surman), G. Mozetić, *Ludwik Gumplowicz i jego socjologia*, [w:] *Dwa życia Ludwika Gumplowicza. Wybór tekstów*, red. J. Surman, G. Mozetić, Warszawa 2010.

Recenzenci, być może dla zachowania pozorów swej bezstronności, pochwalili jednak Gumpłowicza za „uzdolnienia literackie”, a nawet za „godną uznania znajomość prawa, sposób przedstawiania systematyczny i jasny” radzili też habilitantowi, aby – gdyby w zamiarze habilitowania się uparcie trwał, to by w przyszłości próbował się habilitować z innej dyscypliny prawniczej. Zgodnie jednak doszli do wniosku, że naukę trzeba chronić przed „ekscesami, wypaczaniem prawdy i mylnymi wnioskami”, wobec czego, chroniąc naukę i prawdę „wydają swą opinię, że kandydatowi nie można ze spokojem powierzyć wykładów o ogólnej historii prawa”¹³.

W obronie Gumpłowicza wystąpili profesorowie Zoll i Szlachetkowski, nieśmiało sugerujący, by może kandydata dopuścić do kolokwium habilitacyjnego i dopiero po kolokwium podjąć ostateczną decyzję. Jednak rada Wydziału, złożona w dużej mierze z byłych koncypistów i podprokuratorów, intelektualnie nie dorastających do pięt Gumpłowiczowi, przyjęła tyleż patetyczną, co obłudną uchwałę odrzucającą habilitację „w imię ścisłości i bezstronności badań dziejowych, których winien Wydział przestrzegać w interesie prawdziwie umiętętnego wykładu”¹⁴.

9 lipca 1868 roku, dziekan Wydziału prof. Dunajewski wysłał list „Do Wielmożnego Pana Ludwika Gumpłowicza – Doktora Prawa”, informując go, że

„Grono Profesorów Prawa i admin. nie uznało przedłożone przez WPana prace *Wola ostatnia i prawodawstwo względem Żydów* za dostateczne do udzielenia Mu *veniam legendi* w przedmiocie powszechnej historii prawa”¹⁵.

¹³ *Ibidem*.

¹⁴ *Ibidem*.

¹⁵ *Ibidem*.

Od krzywdzącej dla niego decyzji Wydziału Gumplowicz odwołał się do c.k. Ministerium Wyznań i Oświaty. Pisał, że

„panowie referenci (...) tak sformułowali swój wniosek, jak gdyby obydwie prace były religijnymi polemikami, jakby obydwie prace miały za przedmiot kościół katolicki, podczas gdy rzeczywista treść tych prac dotyka go tylko w kilku punktach. Natomiast rzeczywistą i istotną treść obydwu prac, panowie Referenci docenili tylko w pobocznej wzmiance”¹⁶.

Wiedeńskie c.k. Ministerstwo umyło od sprawy ręce, twierdząc, że nie jest kompetentne do merytorycznego rozpoznania sprawy i nie chce w niczym ograniczać kompetencji „fachowych recenzentów”, o czym nie bez satysfakcji poinformował „Doktora Ludwika Gumplowicza”, dziekan Wydziału (Dunajewski), pismem z dnia 3 maja 1869 roku¹⁷.

Mając zamkniętą na czas jakiś drogę do kariery uniwersyteckiej, przez kilka lat Ludwik Gumplowicz zajmował się wyłącznie publicystyką, jako redaktor postępowego, liberalnego „Kraju”. Ostatecznie jednak przeniósł się na stałe do Grazu, tam się habilitował, otrzymał katedrę prawa politycznego, tam też, w swych licznych pracach, kładł podwaliny pod nową naukę, jaką była socjologia. Do dziś jest w świecie powszechnie uważany, obok Emila Durkheima za jednego z twórców i klasyków tej nauki. Mimo światowej sławy (jego książki tłumaczone były na wiele języków), mimo silnego poczucia krzywdy, jaka spotkała go w Krakowie, Gumplowicz nadal związany był z polskością. Pomagał polskim studentom w Austrii, korespondował z wieloma osobistościami polskiego życia naukowego i kulturalnego. Jego *System socjologii* wydany w Warszawie w 1887 przez Spółkę Nakładową był pierwszym bodaj – wydanym po

¹⁶ *Ibidem*.

¹⁷ *Ibidem*.

polsku – dziełem tego typu z nowej, dotąd nad Wisłą nieznaną dziedziną, jaką wówczas była socjologia.

Starszy z jego synów, Maksymilian, ukończył prawo w Grazu, a historię we Lwowie, m.in. pod kierunkiem Tadeusza Wojciechowskiego. Pod jego wpływem napisał nowatorską choć kontrowersyjną rozprawę o konflikcie Śmiałego ze św. Stanisławem¹⁸. Nawiasem mówiąc Ludwik Gumpłowicz też do sporu o „sprawę św. Stanisława”, największego bodaj sporu w polskiej historiografii, włączył się osobiście, publikując na krótko przed śmiercią w „Przeglądzie Historycznym” studium *Z okazji „Szkieł” Tadeusza Wojciechowskiego*¹⁹.

To właśnie Ludwik Gumpłowicz nazwał konflikt biskupa z królem „największą zagadką polskiego średniowiecza”, która to nazwa przyjęła się w literaturze²⁰. Maksymilian Gumpłowicz w Wiedniu uczestniczył aktywnie w życiu tamtejszej Polonii, został też lektorem języka polskiego na Uniwersytecie. Kochał się platonicznie w starszej od niego Marii Konopnickiej i z powodu nieodwzajemnionej miłości do niej popełnił samobójstwo²¹.

Drugi z synów Ludwika Gumpłowicza, z wykształcenia lekarz, w Szwajcarii związał się z polskimi socjalistami, w 1898 roku wstąpił do PPS, współpracował z socjalistyczną prasą polską, od 1902 roku w Krakowie współredagował „Gazetę Robotniczą” i „Przedświt”, współpracował z Piłsudskim w PPS-Frakcji Rewolucyjnej. Po I wojnie światowej krótko pozostawał w polskiej służbie dyplomatycznej, a po 1923 r., kiedy to habilitował się z antropologii w Wolnej Wszechnicy Polskiej, pracował w niej jako profesor. Zmarł w 1942 roku w Warszawie²².

¹⁸ M. Gumpłowicz, *Bolesław Śmiały i biskup Stanisław*, „Kwartalnik Historyczny” 1898.

¹⁹ L. Gumpłowicz, *Z okazji „Szkieł” Tadeusza Wojciechowskiego*, „Przegląd Historyczny” 1905, nr 2.

²⁰ Por. J. Widacki, *Detektywi na tropach zagadek historii*, Kraków 2010, s. 13.

²¹ Por. R. Müller, *Maksymilian Ernest Gumpłowicz (1861–1897)*, [w:] *Dwa życia Ludwika Gumpłowicza. Wybór tekstów*, op. cit., s. 95–100.

²² Por. idem, *Ignacy Władysław Gumpłowicz (1869–1942)*, [w:] *Dwa życia Ludwika Gumpłowicza...*, op. cit., s. 102–109.

Chory na raka Ludwik Gumplowicz zmarł wraz z żoną śmiercią samobójczą w sierpniu 1909 roku w Grazu.

Z krakowskich „pogromców” jego habilitacji, profesor Burzyński zmarł w 1879 roku. Heyzmann przeżył Gumplowicza o 9 lat. Nie wiem, czy uprawiając w Dolnej Austrii winorośl i buraki czytał gazety i czy dowiedział się z nich, że zmarł jeden z najwybitniejszych socjologów świata, ten sam, któremu kiedyś wspólnie z Burzyńskim zarzucili brak kwalifikacji do pracy naukowej. A jeśli nawet przeczytał, to czy było mu choć trochę wstyd, czy może choć na chwilę naszała go myśl, że przyłożył rękę do czegoś złego?

2. Nieudana habilitacja Juliusza Makarewicza

Pod koniec XIX wieku miał krakowski Wydział Prawa dwóch profesorów prawa karnego. Edmunda Krzymuskiego i Józefa Rosenblatta. Krzymuski był nie tylko karnistą, autorem znakomitych podręczników prawa karnego²³, ale także filozofem prawa. Habilitował się zresztą nie z prawa karnego, tylko z filozofii prawa w oparciu o pracę *Teoria karna Kanta ze stanowiska jego ogólnej nauki o rozumie praktycznym*. Jego poglądy prawnofilozoficzne lokowały go w kręgu szkoły klasycznej. Rosenblatt dorobek naukowy miał nieporównanie mniejszy²⁴, jego podejście do

²³ Edmund Krzymuski (1852–1928) był autorem m.in. następujących prac: *Kilka słów o usprawiedliwieniu teorii poprawy*, Warszawa, „Gazeta Sądowa” 1875; *Represja przestępstw wobec fatalizmu filozofii współczesnej*, Warszawa 1877; *Teoria karna Kanta ze stanowiska jego ogólnej nauki o rozumie praktycznym*, „Rozprawy Wydziału Filozoficznego Akademii Umiejętności” 1882, t. 16, Kraków; *Szkola pozytywna prawa karnego we Włoszech*, „Przegląd Prawa i Administracji” 1889, Lwów; *Determinizm i poczytanie przestępstw w świetle najnowszych badań*, „Czasopismo Prawne i Ekonomiczne” 1900, t. 1, Kraków; *Historia filozofii prawa do połowy XIX wieku*, Kraków 1923; *Wykład prawa karnego*, Kraków 1885–1887; *Zarys ogólnych instytucji prawa karnego*, Kraków 1911; *Wykład procesu karnego*, Kraków 1891.

²⁴ Józef Rosenblatt (1853–1917) był autorem m.in. następujących prac: *Zasady nauki o przestępstwie*, Kraków 1874; *Rzecz o zbiegu przestępstw*, Kraków 1878; *Wykład austriackiego pro-*

prawa karnego było bardziej praktyczne, mniej teoretyczne niż Krzemuśkiego, być może wiązało się to z tym, że oprócz wykładów prawa na uniwersytecie, a wykladał głównie procedurę karną, prowadził rozległą praktykę adwokacką. To on bronił m.in. w głośnym procesie Ludwika Waryńskiego, a jego mowa obrończa na tym procesie uznana była za znakomitą i jako taka wydrukowana po latach we Wiedniu, w zbiorze słynnych mów obrończych²⁵. Bronił też w głośnym na owe czasy procesie rodzinę właścicieli browaru w Szaflarach – Färberów oskarżonych o morderstwo górala Chudoby²⁶ (na ten temat szerzej w rozdziale *Zapomniany profesor prawa karnego*).

Mając tak dalece rozbieżne zainteresowania i interesy, profesorowie z sobą nie konkurowali i stosunki panujące między nimi były nader poprawne. Harmonię tę zakłócił niebawem fakt, że 24-letni doktor, niejaki Juliusz Makarewicz złożył podanie proszące „Świetny Wydział Prawa” o prawo wykładowania w Uniwersytecie Jagiellońskim jako docent prywatny prawa karnego materialnego. Krótko mówiąc, Makarewicz prosi o dopuszczenie go do habilitacji²⁷. Mało tego. Jako pracę habilitacyjną przedkłada rozprawę wydaną w Wiedniu (w języku niemieckim) pod tytułem *Das Wesen des Verbrechens*, liczącą blisko 300 stron! Dotychczas większość habilitacji odbywała się w oparciu o kilkunastostronicowy artykuł. Już to musiało zaniepokoić. Był luty 1896 roku.

W dniu 14 lipca 1896 roku zebrała się rada „Świetnego Wydziału Prawa”, w sprawie habilitacji Dr Juliusza Makarewicza z prawa karnego austriackiego²⁸. Referenci – jak wówczas nazywano recenzentów – profesorowie Krzemuśki i Rosenblatt przedstawili swe referaty. Ściślej,

cesu karnego, Kraków 1884; *Rzecz o pojedynku*, Kraków 1878; *Czarownica powołana*, Kraków 1883.

²⁵ M. Neuda, L. Schmelz: *Beruhmte Vertheidigungsreden*, Wien 1921.

²⁶ Por. J. Widacki: *Stulecie krakowskich detektywów*, Kraków 2006, s. 167.

²⁷ AUJ, WP II 138, Akta habilitacji J. Makarewicza.

²⁸ *Ibidem*.

w imieniu obydwu, referat przedstawił Krzymuski, a Rosenblatt się do referatu kolegi „przyłączył”. Referat był niezwykle krytyczny. Krzymuski, zwolennik klasycznej koncepcji prawa karnego, niezwykle krytycznie potraktował rozprawę do dziś uchodzącą za pomnikowe dzieło pozytywizmu prawnokarnego w jego socjologicznej odmianie. Konkluzja owego nadzwyczaj krytycznego referatu była jednak formalnie pozytywna, pomimo „ciężkich zarzutów” postawionych pracy, referent dostrzegł jednak, że „praca nie jest szablonowa”, a jej autor, mimo że racji przeważnie nie ma, jednak swoje myśli umie wypowiadać jasnym i barwnym nieraz językiem”. Na koniec Krzymuski przyznał, że „pogląd autora na pojęcie przestępstwa naturalnego, aczkolwiek nie trafia nam do przekonania, jest całkiem oryginalny”²⁹. W konsekwencji, Krzymuski postuluje, a Rosenblatt „do powyższej opinii się przyłącza”³⁰, aby dopuścić kandydata do kolokwium habilitacyjnego, bowiem

„rozprawa habilitacyjna porusza wiele takich kwestyj, które mogą stać się ważnym tematem dla *colloquium* i których rozbiór da Wydziałowi możność przekonania się o rzeczywistym uzdolnieniu kandydata na polu prawa karnego”³¹.

Profesor Franciszek Kasperek³² złożył wniosek przeciwny, aby rozprawy nie przyjąć

„z powodu, iż treść dzieła nie wchodzi w zakres prawa karnego austriackiego”³³.

²⁹ *Ibidem*, referat prof. Krzymuskiego z 11 lipca 1896 r.

³⁰ *Ibidem*, dopisek J. Rosenblatt.

³¹ *Ibidem*, wyciąg z protokołu posiedzenia Wydziału w dniu 14 lipca 1896 r.

³² *Ibidem*; [prof. Franciszek Kasperek (1844–1903), profesor filozofii prawa i prawa narodów].

³³ AUJ, WP II 138, Akta habilitacyjne J. Makarewicza, protokół posiedzenia z dnia 14 lipca 1896 r.

Profesor Kleczyński³⁴ rozbudował wniosek kolegi Kasparka sugerując, że

„habilitant powinien swe podanie uzupełnić przez przedłożenie rozprawy z prawa karnego austriackiego”³⁵.

Z protokołu nie wynika, czy nad wnioskami toczyła się jakaś dyskusja, czy też od razu przystąpiono do głosowania. Wniosek referentów, aby habilitanta do kolokwium dopuścić, poparli profesorowie Zoll³⁶, Ulanowski³⁷ i Górski³⁸, wobec czego przyjęto go większością głosów. Przepadł tedy wniosek Kasparka, choć poparł go Kleczyński i Leo³⁹, zaś wniosku prof. Kleczyńskiego, popartego przez Kasparka, Leo i dziekana Milewskiego⁴⁰, z powodu przyjęcia wniosku referentów, nie poddano pod głosowanie⁴¹. W wyniku przyjęcia uchwały dopuszczającej do kolokwium, wyznaczono je na 21 lipca 1896 r. Na kolokwium habilitanta przepytawali Krzymuski, Rosenblatt oraz Kleczyński, po czym posiedzenie odroczono do dnia następnego, kiedy to odbyła się narada. Zdaniem Krzymuskiego (do zdania którego, tradycyjnie już Rosenblatt „się przyłączył”)

„Dr Makarewicz na żadne z zadanych mu pytań zasadniczych z zakresu socjologii w ogóle, a socjologii kryminalnej w szczególności nie potrafił zdobyć się na odpowiedź jako tako zadowalającą”⁴².

³⁴ *Ibidem* [prof. Józef Kleczyński (1841–1900) profesor statystyki i prawa administracyjnego].

³⁵ AUJ, WP II 138, Akta habilitacji J. Makarewicza, protokół posiedzenia z dnia 14 lipca 1896 r.

³⁶ *Ibidem* [prof. Fryderyk Zoll, starszy (1834–1917) profesor prawa rzymskiego].

³⁷ Prof. Bolesław Ulanowski (1860–1919) profesor historii prawa i prawa kościelnego.

³⁸ AUJ, WP II 138, Akta habilitacji J. Makarewicza, protokół posiedzenia w dniu 14 lipca 1896 r.; [prof. Antoni Górski (1862–1916) profesor prawa handlowego i wekslowego].

³⁹ Prof. Juliusz Leo (1861–1918) profesor skarbowości i prawa skarbowego, długoletni prezydent Krakowa (1904–1918).

⁴⁰ Prof. Józef Milewski (1859–1916) profesor ekonomii politycznej.

⁴¹ AUJ, WP II 138, Protokół posiedzenia Wydziału z dnia 14 lipca 1896 r.

⁴² *Ibidem*, Protokół posiedzenia z 21 lipca 1896 r.

Był za to „arogancki, nie rozumiał ducha ustawy austriackiej z 7 kwietnia 1870 roku”, twierdząc, że „była ona owocem prądu skierowanego ku coraz większemu ścienieniu przez ustawodawcę swobody obywateli, nie wiedząc, że ustawa była przejęta duchem liberalizmu”⁴³, co zdaje się można było przeczytać w rządowych gazetach.

Nadto, habilitant nie potrafił określić w sposób zadowalający pytających pojęcia przestępstw politycznych w prawie austriackim. W tej sytuacji nasuwać się mogło tylko jedyne *conclusum*:

„Wydział uchwała uznać *colloquium* Dra Makarewicza za niezadowalające i nie dopuścić do wykładu próbnego”⁴⁴.

Taką też uchwałę przyjęto na drugiej części posiedzenia, 22 lipca 1896 roku.

Próbował ratować habilitanta prof. Kasperek, wnioskując niezbyt logicznie, przyjęcie kolokwium „wobec przyjęcia rozprawy”⁴⁵. Nie wiadomo, czy robił to z przekonania, czy też na złość Krzymuskiemu i Rosenblattowi, odgrywając się za to, że jego wniosek z poprzedniego dnia o nieprzyjęcie pracy habilitacyjnej został odrzucony. Jak wynika z protokołu posiedzenia,

„za wnioskiem referentów oświadczył się dziekan Milewski, prof. Kleczyński, prof. Górski i prof. Leo. Za wnioskiem prof. Kasparka opowiedzieli się tylko profesorowie Zoll i Ulanowski. Zatem wniosek referentów uchwalono większością głosów”⁴⁶.

⁴³ *Ibidem*.

⁴⁴ *Ibidem*.

⁴⁵ *Ibidem*.

⁴⁶ *Ibidem*.

„Prowadzącym pióro”, jak pięknie nazywano protokołowanie, był prof. Juliusz Leo.

Zatem „Świetna Rada” uchwałą swą uznała, że habilitant rzeczywiście do prawa karnego uzdolniony nie jest, tak jak to uzasadniali w swej opinii wydanej 21 lipca 1896 roku Krzymuski i Rosenblatt⁴⁷.

Niezrażony porażką Juliusz Makarewicz w kilka miesięcy później złożył kolejne podanie „Do Świetnego Wydziału Prawa”, w którym napisał:

„Podpisany pragnie wykazać swe uzdolnienia do wykładów prawa karnego austriackiego jako docent prywatny tego przedmiotu. W tym celu uprasza o dopuszczenie go do odbycia *colloquium habilitacyjnego*, a na poparcie swej prośby załącza 2 egzemplarze rozprawy pt. *Idealny zbieg przestępstw w ustawie karnej austriackiej? Studium krytyczne*⁴⁸.

Ten kilkunastostronicowy artykuł zadowolił recenzentów i „Świetną Radę Wydziału”, pozbawiony był bowiem jakichkolwiek tendencji nowatorskich w zakresie filozofii prawa karnego. Ot, był to taki sobie artykuł nie wychodzący w zasadzie poza prostą interpretację obowiązujących przepisów prawa.

Z nikim, a zwłaszcza z recenzentami i ich filozofią prawa, autor artykułu nie polemizował. Nie ujawnił też tym razem zbyt wielkich ambicji przewartościowania podstawowych pojęć prawa karnego. Nauczył się też, że na kolokwium nawet na głupie pytania odpowiada się grzecznie, a nie, broń Boże, arogancko.

Habilitacja przeszła więc bez większych oporów. 1 lutego 1897 roku Rada Wydziału puszczając łaskawie w niepamięć niegdyśjsze zacho-

⁴⁷ *Ibidem*, opinia profesorów Krzymuskiego i Rosenblatta o *colloquium* dra Makarewicza.

⁴⁸ AUJ, WP II 138, Akta habilitacyjne J. Makarewicza, pismo dra Makarewicza do Świetnego Wydziału Prawa z 20 listopada 1896 r.

wanie habilitanta przyjęła kolokwium habilitacyjne, zaś 10 maja 1897 roku dziekan pisał do doktora Makarewicza:

„Wysokie c.k. Ministerstwo wyznań i oświaty, reskryptem z dnia 24 kwietnia br. (l. 8217) zatwierdziło uchwałę grona profesorów tutejszego Wydziału prawniczego przypuszczającą Wielmożnego Pana jako docenta prywatnego do wykładów prawa karnego materialnego na tutejszym c.k. Uniwersytecie. Miło mi powitać Wielmożnego Pana jako kolegę naszego Wydziału i zapraszam Pana, abyś się co do zamierzonych wykładów zechciał porozumieć ze mną w kancelarii dziekańskiej”⁴⁹.

Jednak dalsze życie naukowe Makarewicza na Jagiellońskiej Alma Mater nie było tak miłe, jak można by się spodziewać po tym dziekańskim powitaniu i przyjęciu do grona kolegów profesorów. Praktyką ówczesną było, że po roku, do dwóch, docent prywatny zostawał profesorem nadzwyczajnym, a gdy tylko zwolniła się katedra, zwyczajnym. Gdy katedra się nie zwalniała, dla profesora nadzwyczajnego zwykle występowano o utworzenie nowej katedry, specjalnie dla niego. Makarewicz docentem prywatnym był aż do roku 1904, tj. blisko 7 lat. Profesury zwyczajnej w Krakowie nie dostał. Dopiero w roku 1907 dostał ją na Uniwersytecie Lwowskim. Odtąd związał się na stałe z miastem „zawsze wiernym” i sam pozostał mu wierny do śmierci. Zmarł bowiem we Lwowie w roku 1955, będąc, bez zmiany adresu i miejsca pracy, obywatelem Austro-Węgier, Polski i ZSRR, a zarazem profesorem tego samego Uniwersytetu, który zrazu był c.k. Uniwersytetem, Uniwersytetem Jana Kazimierza i na koniec Uniwersytetem Iwana Franki.

Prof. Juliusz Makarewicz znany jest przede wszystkim jako twórca projektu polskiego kodeksu karnego z 1932 roku, uchodzącego

⁴⁹ AUJ, WP II 138, Akta habilitacyjne J. Makarewicza, pismo dziekana do Makarewicza.

w swoim czasie za jeden z najbardziej nowoczesnych w świecie. Niektóre koncepcje i rozwiązania prawnokarne Makarewicza nie straciły do dziś aktualności i nadal funkcjonują w polskim prawie karnym, jak choćby koncepcja podżegania i pomocnictwa, zasada indywidualizacji kary czy wiele innych. Makarewicz był autorem kilkudziesięciu prac z zakresu prawa karnego i kryminologii. Był nie tylko najwybitniejszym przedstawicielem nurtu pozytywistycznego w prawie karnym, w jego socjologicznej odmianie, ale powszechnie uchodzi za polskiego karnistę wszechczasów.

W okresie międzywojennym spotkały go wszystkie możliwe w nauce zaszczyty. Był rektorem Uniwersytetu Jana Kazimierza, członkiem czynnym Polskiej Akademii Umiejętności, członkiem wielu elitarnych zagranicznych towarzystw naukowych, w tym Amerykańskiej Akademii Nauk w Bostonie, był doktorem *honoris causa* Uniwersytetu Lwowskiego, a przez jedną kadencję senatorem Rzeczypospolitej⁵⁰.

Jego decyzję pozostania w 1945 roku we Lwowie tłumaczą dostatecznie zarówno niesprzyjający przeprowadzce w nieznane wiek (73 lata), stan zdrowia, jak i fakt zadomowienia się we Lwowie (przy ówczesnej ul. Mochnackiego wybudował willę, w której zgromadził ogromny księgozbiór), a zapewne także miłość do tego pięknego miasta, a może także wiara, że ówczesny stan rzeczy jest tylko przejściowy? Wykładał więc nadal prawo karne, tym razem porównawcze, dla studentów radzieckiego uniwersytetu.

Warto na koniec przypomnieć losy jego odrzuconej przez radę Wydziału Prawa c.k. Jagiellońskiego Uniwersytetu rozprawy habilitacyjnej

⁵⁰ Por. A. Zoll, *Juliusz Makarewicz (1872–1955)*, [w:] *600-lecie odnowienia Akademii Krakowskiej, Wydział Prawa i Administracji, Złota księga*, pod red. J. Stelmacha i W. Uruszczaka, Kraków 2000, s. 277–279; por. również: A. Redzik, *Profesor Juliusz Makarewicz. Życie i dzieło*, [w:] *Prawo karne w poglądach profesora Juliusza Makarewicza*, pod red. A. Grześkowiak, Lublin 2005; E. Skrzętowicz, P. Strzelec, *Ostatnie lata życia profesora Juliusza Makarewicza*, [w:] *Karnopolityczne koncepcje profesora Juliusza Makarewicza – wczoraj i dziś (w 50. rocznicę śmierci)*, Lublin 2006.

Das Wesen des Verbrechens wydanej w Wiedniu i Moguncji w 1896 roku. Książka cieszyła się na Zachodzie sporym zainteresowaniem. Początkowo Makarewicz miał więc zamiar przygotować jej drugie wydanie. Jednak przygotowując to nowe wydanie doszedł do wniosku, że „wykroczył już poza stare ramy” i tak powstała nowa praca, pod nowym tytułem: *Einführung In die Philosophie des Strafrechts auf entwicklungsgeschichtlicher Grundlage*. Wydało ją wydawnictwo Verlag von Ferdinand Enke w Stuttgarcie w roku 1906. Jest to z całą pewnością najbardziej znana na świecie praca z filozofii prawa karnego polskiego autora. W 1967 r. w Niemczech wydano ją ponownie w formie reprintu. Pierwsze polskie wydanie tej książki ukazało się dopiero w Lublinie w roku 2009⁵¹ staraniem prof. Alicji Grześkowiak.

Sprawa nieudanej habilitacji Juliusza Makarewicza została dyskretnie pominięta w *Dziejach Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego od reformy Kołłątajowskiej do końca XIX stulecia*. Ich autor, prof. Michał Patkaniowski, pisze tylko o tej drugiej, udanej habilitacji⁵². Podobnie Wacław Uruszczak, pisząc o historii Wydziału⁵³ wspomina, że przez okres 2 lat (co jest nieścisłe, bo przez ponad 3 lata) profesorem nadzwyczajnym był Juliusz Makarewicz „najwybitniejszy karnista II Rzeczypospolitej”. O tym, jak tego „najwybitniejszego karnistę” docenili profesorowie Wydziału ani słowa. Dopiero niedawno Andrzej Zoll⁵⁴ przyznał, że

„Wydział Prawa i Administracji UJ jest winien też profesorowi Makarewiczowi przyznanie się do błędu, jakim było odrzucenie w 1896 roku kolokwium habilitacyjnego”.

⁵¹ J. Makarewicz, *Wstęp do filozofii prawa karnego, w oparciu o podstawy historyczno-rozwojowe*, przeł. K. Jakubów, red. naukowa A. Grześkowiak, Lublin 2009.

⁵² M. Patkaniowski, *op. cit.*

⁵³ W. Uruszczak, *Facultas Iuridica Cracoviensis, [w:] 600-lecie odnowienia Akademii Krakowskiej, Wydział Prawa i Administracji, Złota księga, op. cit., s. 19.*

⁵⁴ A. Zoll, *op. cit., s. 277.*

3. Udana habilitacja Leona Blumenstocka

W roku 1869, w rok po nieudanej habilitacji Gumpłowicza na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego z „medycyny sądowej dla prawników” habilitował się ówczesny fizyk miejski, młody, 31-letni dr Leon Blumenstock⁵⁵. Wnosząc o habilitację młody lekarz swoją prośbę uzasadnił bardzo zwięźle:

„Oddając się od lat kilku zawodowi sądowo lekarskiemu tak praktycznie jako i teoretycznie, zamierzam obecnie doświadczenie przez ten okres czasu zebrane spożytkować na korzyść młodzieży akademickiej i habilitować się na docenta medycyny sądowej dla prawników. Mam więc zaszczyt prosić Świątnego Wydziału [sic!] o łaskawe dopuszczenie do habilitacji”⁵⁶.

Do podania dołączona została rozprawa *O badaniu stanu umysłowego na podstawie nowszych pojęć psychiatrycznych*⁵⁷. Była to pierwsza i chyba

⁵⁵W różnych dokumentach i publikacjach nazwisko pisane bywa w dwóch formach: Blumenstock i w spolszczonej Blumenstok. Przyjąłem formę pierwotną: Blumenstock.

⁵⁶AUJ, WP II 138, Akta habilitacji Blumenstocka.

⁵⁷W literaturze podawana jest błędna informacja, jakoby Leon Blumenstock habilitował się na podstawie pracy *O wpływie medycyny sądowej na rozwój pojęcia dzieciobójstwa*. Tę błędną informację powieliłem w książce *Stulecie krakowskich detektywów*, Kraków 2006, s. 50. Tymczasem w świetle akt habilitacyjnych Blumenstocka, nie ma wątpliwości, że habilitował się on w oparciu o pracę *O badaniu stanu umysłowego na podstawie nowszych pojęć psychiatrycznych*. Tę pracę wymienia Blumenstock w piśmie do Wydziału, prosząc o dopuszczenie do habilitacji (AUJ, WP II 138), jest ona także wymieniona w wyciągach z protokołów posiedzenia Wydziału w dniu 5 maja 1869 roku. Należy od razu wyjaśnić, że w XIX wieku psychiatria sądowa nie istniała jeszcze jako odrębna dyscyplina, traktowano ją jako dział medycyny sądowej. Opinie psychiatryczne dla sądów wydawał jeszcze w kilkadziesiąt lat później uczeń Blumenstocka, wybitny medyk sądowy Leon Wachholz, który też jest autorem podręczników zarówno z medycyny sądowej, jak i psychiatrii (psychopatologii) sądowej.

jedyna habilitacja lekarza w kilkusetletnich dziejach tego szacownego Wydziału.

Ta łatwość, z jaką „Świętny Wydział Prawa” zgodził się na habilitację lekarza, który nie tylko nie miał doktoratu z prawa, ale prawa nigdy nie studiował, musi nieco dziwić. Ten sam „Świętny Wydział”, w tym samym składzie, w cztery lata później nie zgodził się na habilitację z „ogólnego prawa państwowego” Aleksandra Rembowskiego, prawnika i historyka, wychowanka Szkoły Głównej Warszawskiej, tylko dlatego, że kandydat nie miał stopnia doktora prawa, tylko magistra, zaś doktorat wprawdzie uzyskał, w Heidelbergu, ale... „tylko” z filozofii. Nic nie pomogło przekonywanie, że stopień magistra w Imperium Rosyjskim uzyskiwało się niemal identycznie jak stopień doktora w c.k. Monarchii, bezpośrednio po studiach, po zdaniu tzw. rygorozów, a program studiów w zasadzie jest identyczny. Rada Wydziału powymądrzała się trochę, że najpierw należałoby nostryfikować stopień magistra, a to jest niemożliwe, bo „takiego stopnia naukowego ustawy austriackie nie znają”⁵⁸.

Zatem kandydat powinien najpierw uzyskać doktorat na jednym z uniwersytetów austriackich⁵⁹. Tak więc, na posiedzeniu 24 lutego 1874 roku

„uchwaliło zgromadzenie profesorów Wydziału Prawa i Administracji, nie przychylić się do prośby Wielmożnego Pana [A. Rembowskiego] o udzielenie *veniam legendi*”⁶⁰.

Za takim wnioskiem głosowało 6 profesorów, przeciw tylko 2. Wśród tych, którzy byli habilitacji Rembowskiego przeciwni, byli zarówno prof.

⁵⁸ AUJ, WP II 80, Protokoły posiedzeń Wydziału, protokół z posiedzenia w dniu 24 lutego 1874 r., a także list dziekana Zatorskiego do Aleksandra Rembowskiego.

⁵⁹ AUJ, WP II 138, Akta habilitacji Aleksandra Rembowskiego, podanie A. Rembowskiego z 20 lutego 1874 r.

⁶⁰ *Ibidem*, a także WP II 80, Protokół posiedzenia Wydziału z 24 lutego 1874 r., pismo dziekana Zatorskiego z 26 lutego 1874 r. do A. Rembowskiego.

Bojarski, jak i Zatorski⁶¹, którzy jeszcze niedawno byli referentami przy habilitacji Blumenstocka i w habilitowaniu lekarza na prawie nie tylko przeciwni nie byli, ale gorliwie tę habilitację popierali. Ostatecznie Rembowski na Uniwersytecie Jagiellońskim nie habilitował się, jego dalsza kariera związana była z warszawską szkołą historyczną, której wkrótce stał się jednym z filarów, obok Tadeusza Korzona czy Władysława Smoleńskiego.

Habilitacja Blumenstocka poszła łatwo. 26 kwietnia 1869 roku wyznaczono referentów do habilitacji, w osobach profesorów Bojarskiego i Zatorskiego⁶². Już w kilka dni później, na kolejnym posiedzeniu profesor Bojarski w imieniu referentów przedstawił referat, w którym wychwalał zalety umysłu i dokonania młodego lekarza sądowego, pochwalił też jego pracę habilitacyjną⁶³. W dniu 5 maja 1869 roku odbyło się kolokwium, po którym grono profesorów Wydziału postanowiło habilitację przyjąć i udzielić doktorowi Leonowi Blumenstockowi *veniam legendi* z medycyny sądowej dla prawników i stanowisko prywatnego docenta na Wydziale Prawa. Wysokie c.k. Ministerium Wyznań i Oświecenia reskryptem z 27 czerwca 1869 roku zatwierdziło tę uchwałę Wydziału, o czym samego zainteresowanego „z przyjemnością zawiadomił o tej decyzji ministerialnej” dziekan, pismem z 4 lipca 1869 roku⁶⁴.

Rok później, ta sama rada, czy jak wówczas mówiono „grono profesorów Wydziału”, na wniosek i za stawiennictwem dawnych recenzentów Bojarskiego i Zatorskiego, postanowiła

„przedstawić prywatnego docenta dr Leona Blumenstocka na profesora nadzwyczajnego medycyny sądowej na Wydziale Prawa i Administracji c.k. Uniwersytetu Jagiellońskiego”.

⁶¹ AUJ, WP II 80, Protokół posiedzenia Wydziału Prawa z 24 lutego 1874 r.

⁶² AUJ, WP II 79, Protokół posiedzenia Wydziału Prawa Nr IX.

⁶³ AUJ, WP II 138, Akta habilitacyjne Blumenstocka; WP II 79, Protokół posiedzenia Wydziału Prawa Nr X.

⁶⁴ AUJ, WP II 138, Akta habilitacyjne Blumenstocka, pismo dziekana do dra Blumenstocka, WP II 79, Protokoły posiedzeń Wydziału Prawa, protokół nr XI.

Wniosek w tej sprawie do c.k. Ministerstwa Wyznań i Oświecenia, zredagowany przez profesora Bojarskiego, przepełniony duchem pozytywizmu, zawierał wiele pięknych i mądrych sformułowań. Pisał Bojarski między innymi tak:

„Powinowactwo, a raczej związek wszystkich nauk sprawił, że nauki przyrodnicze stały się naukami posiłkowymi również w dziedzinie nauk moralnych, a w szczególności nauk prawnych. Wydział Prawa i Administracji opierając się na tym pewniku, czuł od dawna potrzebę uzupełnienia wykładów swych, a mianowicie wykładów prawa i procesu karnego tudzież ustawodawstwa administracyjnego, wykładami medycyny sądowej, obejmującej medycynę sądową i policję lekarską”⁶⁵.

Wyjaśnijmy od razu, że przez „policję lekarską”: rozumiano wówczas to, co dziś nazwalibyśmy „inspekcją sanitarną i epidemiologiczną”.

Wniosek Wydziału został przyjęty i dekretem ministerialnym z 16 grudnia 1870 roku Blumenstock został mianowany profesorem nadzwyczajnym „medycyny sądowej dla prawników” (dosłownie: *gerichtliche medizin für Juristen*) na Wydziale Prawa, o czym Wydział poinformował go oficjalnym pismem z 25 grudnia (sic!) 1870 roku⁶⁶. Już 31 grudnia 1870 roku, Blumenstock złożył przepisaną prawem przysięgę profesorską i mianowany został „bezpłatnym profesorem medycyny sądowej”. Utworzono dla niego na Wydziale Prawa katedrę medycyny sądowej, drugą, niezależną od tej, która już od 1804 roku istniała na Wydziale Lekarskim. Po 3 latach, na mocy kolejnego dekretu z 6 grudnia 1873 roku, Blumenstock mianowany został profesorem zwyczajnym i przyznano mu

⁶⁵ AUJ, WP II 138, Akta habilitacyjne Blumenstocka, S II 619, Akta Blumentocka.

⁶⁶ AUJ, S II 619, Akta Blumenstocka.

z tego tytułu stałe wynagrodzenie⁶⁷. Dwie katedry medycyny sądowej – na Wydziale Prawa i na Wydziale Lekarskim istniały równolegle, aż do roku 1881, kiedy to zmarł dotychczasowy profesor medycyny sądowej na Wydziale Lekarskim, Stanisław Janikowski. Po jego śmierci, katedry połączono i odtąd przez lat kilkanaście medycynę sądową studentom prawa i medycyny wykładał prof. Blumenstock⁶⁸.

Leon Blumenstock (który później zmienił nazwisko na Halban) dobrze zapisał się w dziejach krakowskiej a zarazem polskiej medycyny sądowej. Był nie tylko wielkim uczonym, autorem interesujących prac, głównie o charakterze kazuistycznym, ale też wybitnym biegłym (wówczas mówiono: „znawcą”) sądowym. Najbardziej znaną jego pracą była *Kazuistyka sądowo-lekarska*, której pierwsza część ukazała się w roku 1882. Inną, do dziś w rozmaitych opracowaniach historycznych powoływaną pracą Blumestocka jest *Morderstwo popełnione na osobie Agnieszki z Grotów Żychowiczowej*, opublikowane w warszawskim czasopiśmie „Klinika” w roku 1870. Było to głośne i zagadkowe morderstwo dokonane w kamienicy „pod rakiem” przy ul. Szpitalnej w Krakowie.

Jako biegły, Blumenstock opiniował w wielu głośnych w Krakowie sprawach o morderstwa, w tym w sprawie morderstwa profesora Ludwika Zejsznera, najbardziej bodaj tajemniczej zbrodni popełnionej w XIX-wiecznym Krakowie⁶⁹.

W tym czasie w całej europejskiej medycynie sądowej panowała metoda kazuistyczna. Prace naukowe polegały na szczegółowych opisach konkretnych przypadków praktyki. Eksperyment, statystyczna analiza zbiorów przypadków jeszcze wówczas tej dyscyplinie nie były znane. Mia-

⁶⁷ *Ibidem*.

⁶⁸ Por. J. Widacki, *Stulecie krakowskich detektywów*, Kraków 2006, s. 52; por. także: L. Wachholz, *Leon Halban*, „Przegląd Lekarski” 1897, nr 11; por. także: L. Wachholz: *Wydział Lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego od 1364–1918*, Kraków 1935.

⁶⁹ Por. J. Widacki, *Stulecie...*, *op. cit.*, s. 73 i n.

ły się pojawić nieśmiało dopiero w następnym pokoleniu badaczy⁷⁰. Prace Blumenstocka swym poziomem nie odbiegały od prac profesorów medycyny sądowej w innych ośrodkach c.k. Monarchii, a także w Niemczech czy Francji.

Karierę Leona Blumenstocka, używającego już wówczas nazwiska Halban, przerwała choroba. Jak wspomina w swych pamiętnikach jego uczeń prof. Leon Wachholz, 56-letni Blumenstock wybladł na 80-letniego staruszka. Stał się fizycznie i umysłowo nieporadny⁷¹. W roku 1895 został z powodu choroby urlopowany i nie powrócił już na katedrę, składając prośbę o przeniesienie w stan spoczynku. Wydział Lekarski 15 maja 1896 roku

„na wezwanie prześwietnego Senatu z dnia 6 maja 1896 roku ma zaszczyt oświadczyć, że podanie profesora Leona Halbana o przeniesienie go w stan spoczynku jest najzupełniej uzależnione ciężką i nieuleczalną chorobą (*paralysis progressive*), która nie pozwala spodziewać się polepszenia takiego, żeby prof. Halban mógł kiedykolwiek wrócić do zajęć uniwersyteckich”⁷².

Swoją drogą, otwartość, z jaką komunikowano diagnozę w otwartej uniwersyteckiej korespondencji, dziś może zadziwiać.

W sierpniu 1896 roku c.k. Ministerstwo reskryptem przenosi prof. Halbana w stan spoczynku i zawiadamia, że został „wyniesiony do godności szlacheckiej”⁷³. Halban dowiadyuje się o tym 15 września, potwierdzając

⁷⁰ Por. J. Widacki, K. Jaegermann, *Zmiany paradygmatu medycyny sądowej i kryminalistyki*, „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1986, t. 36, nr 2, s. 85–90.

⁷¹ L. Wachholz, *Moje czasy. Wspomnienia*, maszynopis niepublikowany (w dyspozycji autora), rękopis w Bibliotece Jagiellońskiej (Przybytki, 148–150/77).

⁷² AUJ, S II 619, Pismo Wydziału Lekarskiego do Senatu UJ z 15 maja 1896 r.

⁷³ AUJ, S II 619, Akta Blumenstocka-Halbana.

Uniwersytetowi otrzymanie stosownych pism⁷⁴. Zmarł w kilka miesięcy później, 28 lutego 1897 roku.

Choroba, jak każde ludzkie nieszczęście, nie nadaje się na przedmiot drwin. Choroba Blumenstocka, a także jego promotorów na Wydziale Prawa i referentów przy habilitacji, przedmiotem drwin się stała. To o nich pisał Boy, naśmiewał się jeszcze po latach kabaret Zielony Balonik, a wraz z Zielonym Balonikiem cały ówczesny Kraków, że „paraliż postępowy najzaciejniejsze trafia głowy”⁷⁵.

Cała zaś sprawa wyglądała tak. Profesor chorób skórnych i wenerycznych Antoni Rosner (1831–1896) leczył trzy przypadki kiły, w których zakażenie pochodziło z jednego źródła, mianowicie od pewnej harfistki z Damen Kapelle, która przygrywała w znanej wówczas „nocnej kawiarni” Streita przy ul. Grodzkiej, w pobliżu Collegium Iuridicum. Źródło zakażenia było jedno, a przebieg kiły różny u 3 pacjentów! Spostrzeżenie bardzo cenne. Wynika z niego, że przebieg choroby zależy od organizmu chorego, nie od źródła zakażenia. Poczciwy profesor Rosner tak dokładnie opisał i uzasadnił swe odkrycie na łamach „Przeglądu Lekarskiego”, że czytelnicy w pacjentach bez trudu rozpoznali trzech profesorów krakowskiej wszechnicy. Byli to właśnie Leon Blumenstock, profesor medycyny sądowej i pech chce, dwaj jego recenzenci: Aleksander Bojarski, profesor prawa karnego oraz Maksymilian Zatorski, profesor prawa cywilnego.

Leon Wachholz w swych wspomnieniach zapisał, że „następstwa tej kiły były dla wszystkich fatalne, bo Bojarski zmarł w 50. roku swego życia [faktycznie w 48. roku życia – przyp. J. W.] na kiłę mózgu (*lues cerebri*), z ciężkimi objawami ogniskowymi (utrata mowy). Zatorski zmarł w 51. roku życia z powodu *paralysis progressive*, Blumenstock zmarł w 59. roku

⁷⁴ AUJ, S II 619, akta Blumenstocka-Halbana, pismo prof. Halbana (Blumenstocka) do Senatu UJ z dnia 15 września 1896 r.

⁷⁵ Cytat z wierszyka Tadeusza Boya-Żeleńskiego, opublikowanego w *Słówkach*.

życia na *dementia paralytica*⁷⁶. Być może Wachholz pomylił jednostki chorobowe. W dokumentacji uniwersyteckiej choroba Blumenstocka została nazwana *paralysis progressive*, po polsku: praliz postępowy.

Nie ma żadnych przesłanek przemawiających za tym, że dwaj przyjaciele z nocnej kawiarni niesłusznie przeprowadzili habilitację trzeciego kolegi, a ten dostał stopień naukowy, który mu się nie należał. Co więcej, w historii nauki Blumenstock zapisał się bardziej wyraziście niż jego recenzenci, a prywatnie koledzy z nocnego lokalu i... kliniki wenereologicznej. Ale nie będzie bezpodstawnym nadużyciem przypuszczenie, że gdyby nie ta bliska zażyłość, oryginalny pomysł habilitacji lekarza na wydziale prawa by się nie zrodził, a gdyby się nawet zrodził, nie zyskałby poparcia, choćby tylko, jak w przypadku Rembowskiego, z przyczyn formalnych.

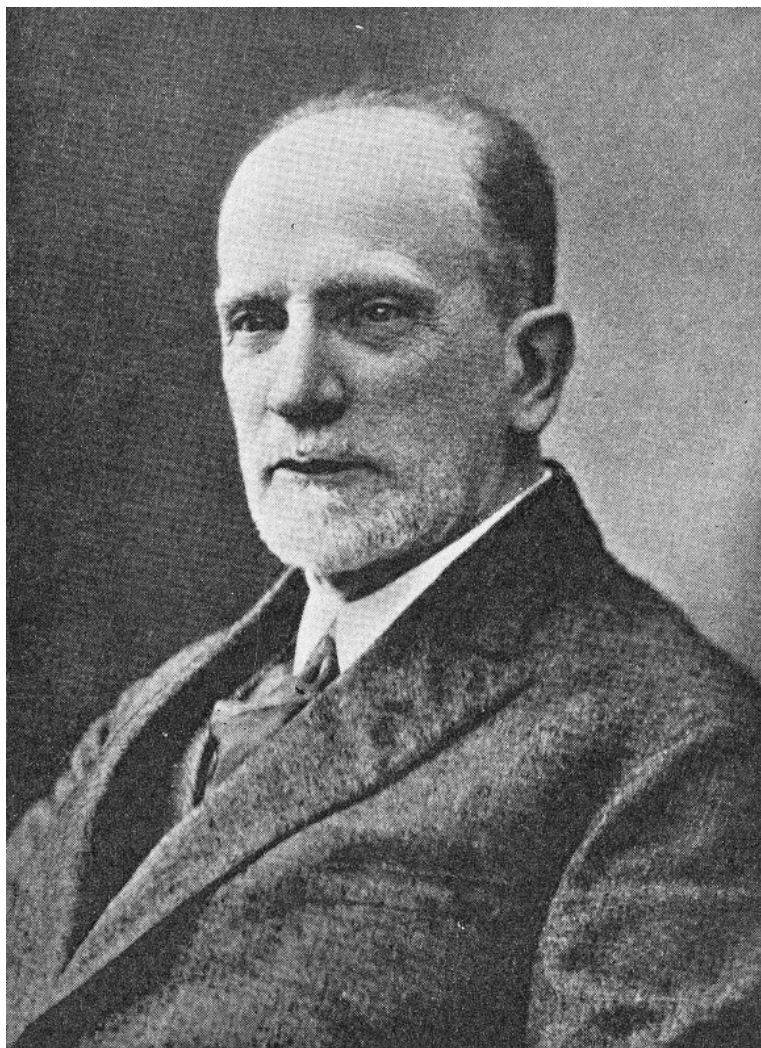
Historię tę warto przypomnieć nie tylko po to, by uświadomić, że w purytańskim XIX-wiecznym Krakowie, profesorowie reprezentujący różne dziedziny spotykali się nie tylko na seminariach w Akademii Umiejętności. Warto ją przypomnieć, aby pokazać, jak wiele zależy czasem od przypadku. Gdyby panowie się nie znali, nie dzielili razem przyjemności i ich tragicznych dla zdrowia konsekwencji, być może Leon Blumenstock by się nie habilitował, nie został profesorem medycyny sądowej, z ewidentną szkodą dla tej dyscypliny i dla edukacji XIX-wiecznych prawników i lekarzy.

Można więc tylko melancholijnie westchnąć, że lepiej by było, gdyby recenzenci poznali swego habilitanta w innych, pod każdym względem zdrowszych, okolicznościach. Cóż, przeszłości się nie zmieni. Z kronikarskiego obowiązku odnotować wypada, że kariera naukowa ma czasem w tle i takie niezdrowe podłoże.

⁷⁶ Patrz przypis 71.

Zamiast podsumowania

Tak jak „paraliż postępowy najzacniejsze trafia głowy”, tak też dziwne i czasem ewidentnie błędne decyzje personalne trafiają się najzacniejszym naukowym gremiom. Czasem błąd jest niezawiniony, częściej jednak stoi za nim jakaś małość, jakiś mały interesik, głupota czy nawet podłość. Cechy te, jak wiadomo, nie są obce gatunkowi ludzkiemu, a naukowe gremia składają się tylko z ludzi. Wielkość zaś objawia także tym, że do błędu, choćby po czasie, umiemy się przyznać, a wyrządzoną krzywdę, choćby już tylko w płaszczyźnie moralnej – naprawiamy. No i oczywiście, gdy próbujemy z tych błędów wyciągnąć jakieś wnioski na przyszłość.



Edmund Karol Krzymuski

Profesora Krzymuskiego spóźniony zachwyty szkołą klasyczną

Edmund Krzymuski – życie i kariera naukowa

Edmund Krzymuski urodził się 30 października 1851 roku w rodzinnym majątku w Kruszynie na Kujawach, w ówczesnym powiecie włocławskim guberni warszawskiej, jako syn Tadeusza i Felicji z Woydów.

Rodzina Krzymuskich herbu Radwan była starą rodziną ziemiańską. Nazwisko, jak wywodzi Uruski¹, Krzymuscy wzięli od wsi Krzymuchy w Wielkopolsce. Do wielkich godności Krzymuscy nie doszli. Jeden z przodków profesora, Andrzej był pisarzem w kancelarii koronnej w czasach Jana Kazimierza², inny – w roku 1674 podpisał elekcję Jana III Sobieskiego³. Szczycili się Krzymuscy także tym, że mieli w rodzie posła na Sejm Czteroletni. Była to typowa, średniozamożna, rozgałęzioną rodziną ziemiańską. W XVIII wieku Krzymuscy weszli w posiadanie kilku majątków w powiecie konińskim. Maciej Jakub Krzymuski kupił dobra Dzierżysław i Buszków, Kazimierz Krzymuski został właścicielem dóbr Wilczyna, pradziad profesora był dziedzicem Wierzbna w powiecie ostrowieckim.

¹ S. Uruski, *Rodzina. Herbarz szlachty polskiej*, t. 8, oprac. przez S. Uruskiego, Warszawa 1911.

² *Ibidem*.

³ *Ibidem*; K. Niesiecki, *Herbarz Polski*, t. 5, Lipsk 1840, s. 418.

Majątek Kruszyn koło Włocławka, w którym Edmund Krzymuski przyszedł na świat, należał początkowo do królewszczyn, a po II rozbiorze przeszedł we władanie pruskie, został od Prusaków odkupiony – jeszcze w końcówce XVIII wieku – przez Michała Sokołowskiego. Nie ma pewności od kiedy był własnością Krzymuskich. Był na pewno już w 1846 r., kiedy to w skład Dozoru Kościelnego parafii Kruszyn wszedł „z prawa” ksiądz Walenty Jurkiewicz, dziekan brzeski, i „Tadeusz Krzymuski, dziedzic Dóbr Kruszyna, oraz kolator miejscowego kościoła”. Skądinąd wiadomo, że ojciec profesora, Tadeusz Krzymuski był sędzią pokoju w powiecie brzesko-kujawskim, był dwukrotnie żonaty: z Leokadią z Sokołowskich (to ona zdaje się wniosła mu w wianie Kruszyn), z którą miał dwóch synów; po jej śmierci ożenił się po raz drugi, z Felicją Woydówną, z którą miał trzech synów: Edmunda oraz Kazimierza i Tadeusza⁴.

Edmund Krzymuski początkowo, jak większość dzieci ziemiańskich w tym czasie, pobierał nauki w domu. Dopiero w roku 1864 wstąpił do „szkół rządowych”, a mianowicie do trzeciej klasy II Gimnazjum Klasycznego w Warszawie. Po otrzymaniu w roku 1867 promocji do klasy szóstej, przerwał, z powodu stanu zdrowia, naukę w rządowym gimnazjum, kontynuując naukę w domu. W roku 1870 przystąpił w II Gimnazjum Klasycznym w Warszawie do egzaminu dojrzałości⁵.

W tymże roku 1870 rozpoczął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. W roku 1875, po 4 latach studiów, otrzymał

„stopień kandydata prawa, tj. najwyższy tytuł, jaki wedle ordynacji uniwersytetów rosyjskich można pozyskać po odbyciu czteroletnich studiów na wydziale prawa”⁶.

⁴ S. Uruski, *op. cit.*

⁵ Archiwum UJ [dalej: AUJ], Akta osobowe Edmunda Krzymuskiego, WP II 151.

⁶ *Ibidem*.

Jako absolwent Uniwersytetu, stanął do konkursu ogłoszonego przez Uniwersytet, składając rozprawę *Teoryja państwa Ahrensa*, za którą otrzymał srebrny medal. Praca ta ukazała się później drukiem, nakładem autora. Jest to poważna, dojrzała rozprawa o objętości blisko 90 stron. Zarówno podstawa źródłowa pracy, jak i poziom wywodu świadczą o ogromnej erudycji Krzymuskiego, swobodzie poruszania się wśród współczesnych prac autorów niemieckich, wielkiej inteligencji, dogłębnej znajomości filozofii w ogóle, a filozofii państwa i prawa w szczególności. Nie należy przy tym zapominać, że autor pracy miał w chwili jej pisania niespełna 25 lat!

Heinrich Ahrens (1808–1874) uczeń Krausego (por. niżej) należy do zapomnianych dziś niemieckich filozofów prawa. Po studiach w Getyndze w Paryżu i Brukseli wykładał filozofię i psychologię. Był też aktywny w życiu publicznym (był m.in. posłem do parlamentu Frankfurckiego w 1848 roku). Był profesorem w Grazu, a następnie w Lipsku. W czasie aktywności naukowej we Francji, w roku 1838 wydał swe podstawowe dzieło *Cours du droit naturel*, którego ostatnie, piąte wydanie ukazało się w roku 1860. Wersja niemiecka tego dzieła, zatytułowana *Die Rechtsphilosophie oder das Naturrecht auf philosophischer Grundlage* (część I: *Philosophie des Rechts*, część II: *Die Organische Staatslehre*), ukazała się w Wiedniu w roku 1850. Dzieło było niezwykle popularne, o czym świadczą tłumaczenia na wiele języków europejskich. Zdobył też sławę w kilku krajach Ameryki Łacińskiej, gdzie jego dzieła były wielokrotnie wznawiane, wywierając na całe lata wpływ na tamtejszą naukę o państwie i prawie.

W roku 1875 Krzymuski wyjechał do Heidelbergu, by jak pisał

„zbliżywszy się do Roedera poznać bliżej kierunek Krauzego w filozofii prawa. Jednocześnie pragnąłem wyjaśnić sobie stanowisko

teorii poprawy w prawie karnym. Filozofia prawa bowiem i prawo karne stanowiły już wtedy przedmiot moich specjalnych studiów⁷.

Jak widać, w czasie studiów nad Ahrensem zafascynowała go teoria organiczna w filozofii prawa. Nurt ten znany, a zapewne także popularny, był w środowisku prawników polskich w zaborze rosyjskim, bowiem w 1862 Włodzimierz Spasowicz (1829–1906), ówczesny profesor prawa kryminalnego na Petersburskim Uniwersytecie, wydał w Petersburgu polski przekład *Organische Staatslehre* Ahrensa⁸, stąd też zapewne wzięło się zainteresowanie, a może nawet fascynacja Ahrensem młodego Krzymuskiego.

Tu konieczne jest wyjaśnienie. Dziś nazwiska zarówno Roedera jak i Krausego czy Ahrensa większości karnistów i filozofów prawa w Polsce nic nie mówią. Pomijają je wszystkie współcześnie w Polsce wydawane podręczniki historii filozofii czy historii filozofii prawa⁹, a nawet prace szczegółowe¹⁰. Jednak uczeni ci w swoim czasie przyczynili się do rozwoju filozofii prawa.

Karl David August Roeder (1806–1879), słusznie nazwany w Ameryce „zapomnianym reformatorem więziennictwa”¹¹, od 1839 roku aż do

⁷ AUJ, Akta osobowe...

⁸ E. Krzymuski, *Historja filozofii prawa do połowy XIX wieku*, Kraków 1923.

⁹ Np. J. Stelmach, R. Sarkowicz, *Filozofia prawa XIX i XX wieku*, Kraków 1998; M. Szyszkowska, *Europejska filozofia prawa*, Warszawa 1995; H. Izdebski, *Historia myśli politycznej i prawnej*, wyd. 3 rozszerzone, Warszawa 2001; R. Tokarczyk, *Historia filozofii prawa*, Białystok 1999; H. Olszewski, M. Zmierzcyk, *Historia doktryn politycznych i prawnych*, wyd. 2, Poznań 1994; K. Chojnicka, H. Olszewski, *Historia doktryn politycznych i prawnych. Podręcznik akademicki*, Poznań 2000; M. Maneli, *Historia doktryn polityczno-prawnych XIX wieku*, część 1, Warszawa 1964; K. Grzybowski, *Historia doktryn politycznych i prawnych*, Warszawa 1967.

¹⁰ Np. J.W. Ochmański, *Pozytywizm a teoria organiczna. Z dziejów konfliktów ideowych początków II Rzeszy Niemieckiej*, [w:] *Historia prawa – historia kultury*, pod red. E. Borkowskiej-Nagieńskiej i H. Olszewskiego, Poznań 1994; J.W. Ochmański, *Ewolucja koncepcji państwa w naukach prawnych w Niemczech w latach 1871–1936*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” 1997, r. 49, z. 1–2.

¹¹ K. Lithner, *Pioneers in Criminology, Karl Roeder – a Forgotten Prison Reformer*, „The Journal of Criminal Law. Criminology and Police Science” 1968, Vol. 59, No. 2, s. 219–226.

śmierci wykładał na Uniwersytecie w Heidelbergu. Propagował w Europie amerykański, tzw. pensylwański system więziennictwa, polegający zarówno na całkowitym odosobnieniu więźnia i daniu mu do czytania Biblii, co miało doprowadzić do jego wewnętrznej przemiany, jak i na specjalnej architekturze więzienia, zbudowanego w kształcie gwiazdy, gdzie w jej środku znajdował się punkt obserwacyjny dla strażników. System pensylwański był praktyczną konsekwencją teorii moralnej poprawy, której jednym z najwybitniejszych przedstawicieli był Roeder. Natomiast filozofia prawa Roedera, szczególnie jego filozofia prawa karnego inspirowana była filozofią Karla Christiana Fridricha Krausego. To właśnie Roeder w 1874 roku wydał Krausego *System der Rechtsphilosophie*.

Karl Christian Friedrich Krause (1781–1832) należał do oryginalnych myślicieli pierwszej połowy XIX wieku i wywarł ogromny wpływ na następne pokolenia filozofów prawa. Był uczniem Schellinga, Hegla i Fichtego. Grono jego uczniów, zwanych „krauzystami”, wywarło duży wpływ na rozwój edukacji w wielu krajach, szczególnie w Hiszpanii. Wywarł też wpływ na filozofię prawa. Stworzony przez Krausego system filozoficzny, nazwany panenteizmem, był próbą połączenia panteizmu z teizmem. Wedle tej koncepcji, Bóg zawiera w sobie cały wszechświat, ale ten go nie wyczerpuje. Znaczenie rozwoju jednostki polega na tym, że jednostka jest integralną częścią życia jako całości. W filozofii prawa kierunek ten zakładał, że źródłem prawa szukać należy w naturze społecznej człowieka. Ten ostatni przychodzi na świat jako osobnik posiadający własną indywidualność, ale równocześnie jako istota w celach ogólnoludzkich związana ze społeczeństwem. Proces rozwoju człowieka jest, wedle Krausego, tworzeniem wyższych jedności, a ostatnim etapem jest jedność z Bogiem. Warunkiem, który ten rozwój zapewnia, jest doskonałe Prawo. Prawo nie jest sumą warunków zewnętrznych (nakazów czy zakazów), ale sumą absolutnej wolności i obejmuje wszystkie elementy charakteru, rozumu i człowieczeństwa.

Spółeczeństwo jest organizmem cielesnym idei ludzkości, tak jak idea indywidualności człowieka ma swe wcielenie w poszczególną osobę¹². Spółeczeństwo, to coś więcej niż suma jednostek.

Jednak to, co nazwano teorią organiczną Krausego, zawdzięcza swój rozgłos dzięki pismom ucznia Krausego, Heinricha Ahrensa. To Ahrens rozbudował i jasno wyłożył teorię organiczną.

Ahrens przyjął założenia Krausego, że człowiek rodzi się jako osobnik o swoim własnym charakterze, ale równocześnie jako istota społeczna o cechach ogólnoludzkich, które wiążą ją organicznie ze społeczeństwem. Także z Krausego Ahrens przyjął, że społeczeństwo jest organizmem cielesnym idei ludzkości zakorzenionej w każdym człowieku. Konsekwencją tych założeń jest to, że za podstawę racjonalną organizacji społeczeństwa powinien służyć porządek, w jakim rozwija się organizm ludzkości. Prawo jest całością organiczną warunków zapewniających społeczeństwu ludzkiemu możliwość dążenia do osiągania wszystkich innych ogólnoludzkich celów. Z kolei, cel państwa wypływa z istoty prawa jako całości organicznej przepisów warunkujących osiąganie ogólnego przeznaczenia ludzkiego i wszystkich szczegółowych celów objętych tym przeznaczeniem. Prawu tak pojętemu państwo ma zapewnić panowanie. „Prawność” nie jest przypadkowym predykatem państwa, lecz elementem leżącym w samej jego naturze¹³.

W wydanej w 1923 roku *Historii filozofii prawa* Krzymuski teorię organiczną (Krausego-Ahrensa) zaliczy do nurtu idei prawa następców Kanta i określi jako „idealizm podmiotowo-przedmiotowy”, dla odróżnienia od idealizmu podmiotowego Fichtego i idealizmu przedmiotowego Schellinga i Hegla¹⁴.

¹² E. Krzymuski, *Historia filozofii prawa...*

¹³ *Ibidem*, s. 122, 123.

¹⁴ *Ibidem*, s. 119.

Teorię Krausego-Ahrensa Krzymuski uważał za „najściślej do prawdy zbliżoną”. Tak uważał, gdy w marcu 1881 r. składał podanie o habilitację i przedstawiał projekt programu wykładu¹⁵. Pozostał jej wierny aż po swe ostatnie prace, jak wydaną w 1923 roku *Historię filozofii prawa*, czy o rok późniejszy, wygłoszony 25 lutego 1924 roku na zjeździe filozofów prawa referat, w którym widać wyraźny wpływ panenteizmu Krausego. Mówił w nim Krzymuski m.in.:

„Zadaniem nauki jest więc posuwać się w swoich badaniach aż tak daleko, by dotrzeć do najwyższej syntezy, dostępnej dla naszego umysłu wiedzy. Syntezę tę wyobrażam sobie jako skarb ukryty w świątyni, zamkniętej jednymi drzwiami o dwóch zamkach odmiennych, a bardzo skomplikowanej konstrukcji. Dla ich otwarcia nauka musi zdobyć aż dwa różne klucze. Jeden klucz znajdzie nauka w możliwie najściślej znajomości przyrody materialnej... Drugi klucz znajdzie nauka w możliwie najgruntowniejszym zbadaniu źródeł, z których płyną prawidła postępowania ludzkiego... Dopiero zaopatrzona w dwa powyższe klucze nauka potrafi otworzyć drzwi świątyni zawierającej ów skarb, którym jest najwyższa synteza dostępnej dla naszego umysłu wiedzy. Synteza ta godzić będzie świat faktów ze światem idei, pojęcie konieczności fizycznej z pojęciem wolności moralnej – pojęcie człowieka jako tworu życia... z pojęciem człowieka jako twórcy życia... pojęcie Boga, jako twórcy pierwszego ogniwa w kierunku przyczynowości koniecznej... z pojęciem Boga, jako najdoskonalszego uosobienia tego dobra, którego realizacja stanowi najszczytniejsze zadanie życia ludzkiego”¹⁶.

¹⁵ Archiwum UJ, WP II, Akta habilitacyjne Edmunda Krzymuskiego.

¹⁶ Za: W. Wolter, *Ś.p. prof. dr Edmund Krzymuski jako filozof i dogmatyk*, [w:] *Księga Pamiątkowa ku czci ś.p. Edmunda Krzymuskiego*, Kraków 1929.

Jak widać, zaliczanie Krzymuskiego do grona kantystów czy neokantystów jest więcej niż nieścisłe. Sam tę nieścisłość popełniłem, powielając, jeszcze niedawno, za innymi pogląd, że Krzymuski był neokantystą¹⁷. Niech usprawiedliwieniem będzie, że sam Tatarkiewicz pisał, iż

„Krzymuski, który na przełomie stuleci wykładał filozofię prawa w Uniwersytecie Jagiellońskim, skłaniał się do poglądów Kanta”¹⁸.

Po kilkumiesięcznym pobycie w Niemczech, w 1875 roku Krzymuski powrócił do Warszawy i rozpoczął karierę sędowniczą, otrzymując nominację na aplikanta sądowego przy Trybunale Cywilnym w Warszawie. Po dwóch latach aplikantury, Krzymuski zrezygnował z dalszej kariery sędowniczej, chcąc, jak napisał w swym życiorysie, „poświęcić się nauce prawa”¹⁹.

Początkowo myślał o karierze akademickiej na którymś z uniwersytetów rosyjskich, ale ostatecznie zmienił zdanie i w lutym 1879 roku przybył do Krakowa, gdzie na Wydział Prawa c.k. Uniwersytetu Jagiellońskiego wniósł podanie o dopuszczenie go do egzaminów na stopień doktora. Zapisał się też na studia na tym Wydziale, zaliczając dwa semestry. Po pomyślnym zdaniu „egzaminów ścisłych” 2 grudnia 1880 roku otrzymał stopień doktora praw na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Bezpośrednio po uzyskaniu tego stopnia, złożył podanie o dopuszczenie go do habilitacji na podstawie książki *Teoria karna Kanta ze stanowiska jego nauki o rozumie praktycznym*. Pracę poddano recenzji profesorów Kasparka i Bojarskiego²⁰. Cały długi wywód recenzji napisał prof. Kasparek, i zakończył wnioskiem, że

¹⁷ J. Widacki, *Krakowskie epizody Juliusza Makarewicza* [w:] *Państwo prawa i prawo karne. Księga jubileuszowa profesora Andrzeja Zolla*, t. 2, red. P. Kardas, T. Sroka, W. Wróbel, Warszawa 2012, s. 72.

¹⁸ W. Tatarkiewicz, *Historia filozofii*, t. 3, Warszawa 1959, s. 505.

¹⁹ W. Wróbel, *Edmund Radwan Krzymuski...*

²⁰ Archiwum UJ, WP II, Akta habilitacyjne...

praca jest „w całości sumienną, świadczy o znajomości literatury i samoistności myślenia – i z tych powodów uważamy ją za wystarczającą do habilitacji z filozofii prawa”²¹.

Podpisał prof. Kasperek, a prof. Bojarski dopisał: „zgadzam się w zupełności z wywodem Kolegi Dra Kasparka”²².

28 czerwca 1881 roku odbyło się kolokwium habilitacyjne i wykład („prelekcja”) habilitacyjny Edmunda Krzymuskiego na temat: *O znaczeniu filozofii prawa i o metodzie jej wykładów*, po których otrzymał on prywatną docenturę, zatwierdzoną 21 sierpnia 1881 roku przez c.k. Ministra Oświaty²³. Warto zwrócić uwagę, że kolokwium habilitacyjne odbyło się zaledwie pół roku po nadaniu stopnia doktora.

W listopadzie 1882 roku Krzymuski wystąpił do „Prześwietnego Wydziału Prawa” z prośbą o rozciągnięcie posiadanej przez niego docentury filozofii prawa także na prawo karne. Do prośby załączył swą nową pracę – *Zasady nauki o usiłowaniu przestępstw* oraz program wykładu²⁴.

Przedłożona praca była sporych rozmiarów monografią (276 stron). Recenzentami wyznaczeni zostali znów Bojarski i Kasperek. Ocenili oni rozprawę wysoko, stwierdzając m.in., że

„autor samoistnie rozwija poglądy, zatem żadnej nieulega wątpliwości, że rozprawa przedłożona, jest owocem sumiennej i własnej pracy autora – z tych powodów, jakkolwiek z resztą ze wszystkimi – poglądami autora zgodzić się nie możemy, mianowicie z nawiasowo poruszoną różnicą między bezprawiem cywilnym i karnym

²¹ *Ibidem*.

²² *Ibidem*.

²³ *Ibidem*.

²⁴ *Ibidem*.

(str. 6), z podaną przez autora przyczyną wykluczenia usiłowań w przestępstwach jednochwilowych (str. 8) itd. czynimy wniosek: 1) aby rozprawę przedłożoną uznać za wystarczającą – 2) uwolnić autora od colloquium i 3) ponieważ autor jako docent filozofii prawa wykazał już dostatecznie swoją zdolność do ustnego wykładu – uwolnić go także od lekcji próbnej i skutkiem tego – 4) rozszerzyć jego *veniam legendi* na prawo karne i proces karny²⁵.

W półroczu zimowym 1882/1883 Krzymuski przebywał w Lipsku i Berlinie „dla bliższego poznania najnowszych wyników nauki prawa karnego w Niemczech”²⁶.

W 1883 roku Edmund Krzymuski, dotąd „poddany rosyjski”, otrzymał obywatelstwo austriackie.

W tymże roku 1883 zmarł profesor zwyczajny prawa karnego Aleksander Bojarski (1836–1884). Ten przedwcześnie zmarły, w wieku zaledwie 48 lat, profesor, przez ostatnie lata trawiony nieuleczalną wówczas chorobą²⁷ nie pozostawił jednoznacznego następcy. Józef Rosenblatt (1853–1917) był już wprawdzie od 1877 roku po habilitacji i miał stanowisko docenta prywatnego (z *veniam legendi* z prawa karnego materialnego, rozszerzone w 1878 jeszcze na proces karny), ale zajmował się przede wszystkim praktyką adwokacką i nie cieszył się, zdaje się, nadmierną sympatią kolegów z Wydziału, być może z racji swego żydowskiego pochodzenia. Wśród kandydatów na katedrę widziano początkowo profesorów Uniwersytetu Warszawskiego Stanisława Budzińskiego lub Walentego Miklaszewskiego, a nawet wybitnego warszawskiego adwokata i społecznika, w latach 1857–1861 profesora prawa kryminalnego na Uniwersytecie w Petersburgu.

²⁵ *Ibidem*.

²⁶ Archiwum UJ, WP II, Akta habilitacyjne...

²⁷ Szerzej w rozdziale: *Mniej znane karty z historii Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego*.

gu – Włodzimierza Spasowicza. Rozważano też kandydaturę profesora lwowskiego uniwersytetu Feliksa Gryzickiego. Ostatecznie zrezygnowano z kandydatów z innych ośrodków akademickich, być może po uzyskaniu od nich odmowy, dość, że postanowiono wystąpić do c.k. Ministerium z wnioskiem o powołanie Edmunda Krzymuskiego na stanowisko płatnego profesora nadzwyczajnego, a Józefa Rosenblatta na stanowisko nadzwyczajnego profesora bezpłatnego. Wniosek został przez ministerstwo zaakceptowany. Tak rozpoczęła się zgodna, trwająca przez kilkadziesiąt lat współpraca Krzymuskiego i Rosenblatta. Profesorowie z sobą nie konkurowali, znajdując dla siebie odrębne pola naukowej aktywności. Krzymuski interesował się przede wszystkim stykiem prawa karnego i filozofii, Rosenblatt – jako równocześnie praktyka – bardziej interesowały kwestie stosowania prawa, zagadnienia procesowe. Swe ambicje, jako wybitny adwokat, realizował i zaspokajał raczej na sali sądowej, nie na uniwersytecie, gdzie bez zastrzeżeń uznawał wyższość Krzymuskiego.

W roku 1888 Edmund Krzymuski został mianowany profesorem zwyczajnym. Dla porządku wspomnienie trzeba, że Rosenblatt profesorem zwyczajnym został 5 lat później.

W roku 1896 obaj profesorowie solidarnie doprowadzili do nieprzyjęcia habilitacji Juliusza Makarewicza²⁸. Ta kwestia wymaga jednak bliższego przyjrzenia się różnicom filozoficznym między Krzymuskim a Makarewiczem, a w sprawie widzieć trzeba nie tylko konflikt personalny, ale przede wszystkim konflikt dwóch niedających się pogodzić szkół filozofii prawa karnego. Odchodzącej szkoły klasycznej, której wybitnym przedstawicielem był Edmund Krzymuski a pozytywizmem, którego entuzjastą był Makarewicz (por. niżej).

Krzymuski był niezwykle czynnym uczonym. Jego dorobek naukowy obejmuje kilkadziesiąt tytułów, w tym znakomite monografie, a także podręczniki prawa karnego, które, na dobrą sprawę, były systemami pra-

²⁸ *Ibidem*.

wa karnego. *Wykład prawa karnego ze stanowiska nauki i prawa austriackiego* miał trzy wydania (pierwsze: 1885/1887, drugie: 1901, trzecie: 1911). W niepodległej Polsce w 1921 roku Krzymuski wydał *System prawa karnego ze stanowiska nauki i trzech kodeksów obowiązujących w Polsce* – pierwszy i jedyny podręcznik uwzględniający prawo karne austriackie, pruskie i rosyjskie, obowiązujące na ziemiach polskich do czasu wejścia w życie nowego kodeksu karnego z 1932 roku. Był też Krzymuski autorem pierwszych polskich, nowoczesnych podręczników procesu karnego.

Podsumowaniem jego działalności pisarskiej i naukowej był wydany w 1923 roku podręcznik *Historia filozofii prawa do połowy XIX wieku*.

Wydział Prawa kilkakrotnie powierzał mu godność swego dziekana. Był nim w sumie sześciokrotnie: w latach 1891/1892, 1892/1893, 1898/1899, 1905/1906, 1914/1915 i 1924/1925. W latach 1903/1904 był rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Przez kilkadziesiąt lat, od roku 1892 aż do śmierci w 1928, był kuratorem Towarzystwa Biblioteki Słuchaczy Prawa, któremu zapisał w testamentie swoją kamienicę przy ul. Jabłonowskich 5.

Krzymski był bardzo aktywny również w działalności w ramach Akademii Umiejętności (członkiem komisji prawniczej Akademii, a od 1904 członkiem korespondentem Akademii). Był także członkiem czynnym Warszawskiego Towarzystwa Naukowego²⁹. Za zasługi dla nauki

„Jego Cesarska i Królewska Apostolska Mość cesarz Franciszek Józef raczył Najwyższym postanowieniem z 17 stycznia 1908 nadać najmiłościwiej zwyczajnemu profesorowi Dr. Edmundowi Krzymuskiemu order Żelaznej Korony”, o czym c.k. Namiestnictwo we Lwowie raczyło z kolei powiadomić Uniwersytet³⁰.

²⁹ W. Wróbel, *op. cit.*

³⁰ AUJ, Akta osobowe...

Z kolei 16 września 1912 roku, c.k. Namiestnictwo znów informuje Uniwersytet, że

„Jego Cesarska i Królewska Apostolska Mość, raczył najtąskawiej nadać najwyższym postanowieniem z dnia 2 września br. zwyczajnemu profesorowi na tamtejszym Uniwersytecie Drowi Edmundo-
wi Krzymuskiemu tytuł i charakter Radcy Dworu”³¹.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, już w roku 1918 prof. Krzymuski pracował nad projektem polskiego kodeksu karnego. Drukiem ogłosił w Warszawie *Projekt kodeksu karnego. Uwagi autora. Tytuł wstępny i część ogólna*. W roku 1919 roku dekretem Naczelnika Państwa powołany został do składu Komisji Kodyfikacyjnej. W Komisji, w której dominował prof. Makarewicz, Krzymuski czuł się wyraźnie źle w ciągłym sporze z mającymi tam liczebną przewagę pozytywistami. Jego konserwatywne poglądy na przestępstwo i karę ostro publicznie krytykował Makarewicz. Napisał on bezlitosną krytykę pracy Krzymuskiego³².

Wobec takiej postawy Makarewicza i większości komisji, Krzymuski sam usunął się w cień, odszedł z sekcji prawa karnego materialnego pracując, a nawet przewodnicząc, w sekcji przygotowującej kodeks postępowania karnego³³.

Po osiągnięciu przez Krzymuskiego wieku emerytalnego, na wniosek Rady Wydziału Prawa – poparty uchwałą Senatu – Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego pozostawił go na katedrze na rok akademicki 1923/24³⁴. Czynił to jeszcze trzykrotnie. Dopiero w czerwcu 1928 roku Krzymuski sam poprosił o przeniesienie go na emeryturę z końcem września tego roku. Miał wtedy 77 lat. Minister pismem z 18 lipca 1928 roku

³¹ *Ibidem*.

³² J. Makarewicz, *Lex Krzymuski*, „Przegląd Prawa i Administracji” 1922, t. 47.

³³ W. Wróbel, *op. cit.*

³⁴ AUJ, Akta osobowe...

przychylił się do prośby profesora, życząc mu przy okazji „dalszej owocnej pracy dla dobra nauki polskiej”. Mam wątpliwości, czy pismo to dotarło do adresata. Krzymuski wakacje spędzał za granicą. Jak wynika z pisma Konsulatu RP w Antwerpii do „Sekretariatu Uniwersytetu Jagiellońskiego”, 6 sierpnia 1928 roku prof. Edmund Krzymuski zmarł w Ostendzie.

„O fakcie śmierci – informował Konsul – w drodze telegraficznej została w dniu 6 bm. poinformowana rodzina zmarłego pod adresem Kraków, Jabłonowskich 5 (adres znajdujący się na biletach wizytowych zmarłego), do dnia dzisiejszego nikt jednakże nie zgłosił się ani do konsulatu w Antwerpii, ani do szpitala w Ostendzie, skąd telegram był wysłany”. Wobec czego zmarłego pochowano 9 sierpnia w Ostendzie.

Konsul nie wiedział, że profesor Krzymuski nie miał najbliższej rodziny, w Krakowie przy ul. Jabłonowskich 5 mieszkał sam, a gospośia, otrzymawszy telegram w języku dla niej niezrozumiałym, położyła go na biurku profesora. Dopiero po interwencji Konsula w Uniwersytecie, ciało prof. Krzymuskiego ekshumowano w Ostendzie, przywieziono do Krakowa i złożono do grobu zmarłej wcześniej jego żony, na cmentarzu Rakowickim.

Edmunda Krzymuskiego filozofia prawa karnego

Filozofia kary, jej uzasadnienie wyznacza przynależność do określonego nurtu filozofii karnego w ogóle. W swej twórczości Krzymuski wiele uwagi poświęcił właśnie teoriom kary. Stąd też jego stanowisko filozoficzne jest niezwykle wyraziste. Twierdził on, że po Grocjuszu utrwaliły się trzy zasadnicze teorie kary: teorie karne bezwzględne, czyli od-

wetowe, oparte na zasadzie słuszności; teorie względne, czyli utilitarne, oparte na zasadzie użyteczności oraz teorie mieszane³⁵.

Do teorii karnych bezwzględnych Krzymuski zaliczył teorię odwetu moralnego Kanta. Kara, wedle Kanta, ma swoje źródło i uzasadnienie w „nakazie kategorycznym powinności bezwzględnej”.

„Państwo karząc przestępcę – referuje Krzymuski pogląd Kanta – spełnia tylko jeden z obowiązków wypływających z tego nakazu. Obowiązki te według Kanta tem się odznaczają, że możemy je spełnić tylko bezinteresownie, to znaczy nie powodując się żadną inną pobudką oprócz posłuszeństwa regułom, które je na nas nakładają”³⁶.

Zatem, wedle Kanta, kara sądowa będzie sprawiedliwa tylko wtedy, gdy państwo wymierzy ją przestępcy jedynie z poczucia obowiązku, bez oglądania się na ewentualną korzyść, jaką mogłaby ona przynieść społeczeństwu czy skazanemu.

Co istotne dla oceny stosunku Krzymuskiego do Kanta i kantyizmu, wyraźnie dystansuje się on od teorii bezwzględnych kary, a więc i od teorii Kanta. Krytykując teorię bezwzględne, Krzymuski pisał:

„Zasługują one na ten główny zarzut, że pozostawiają bez należytej odpowiedzi pytanie, dlaczego jest nieubłaganywym wymaganiem etyki, logiki, Boga lub materii, aby przestępstwo ściągało na swojego sprawcę karę w postaci wyrządzenia mu z woli państwa pewnej dolegliwości”³⁷.

³⁵ E. Krzymuski, *Zarys ogólnych instytucji prawa karnego*, Kraków 1918, s. 6.

³⁶ *Ibidem*, s. 7.

³⁷ *Ibidem*, s. 8.

Krzymuski krytykował także teorie utylitarne. Jego zdaniem,

„popołniają one ten błąd zasadniczy, że przyjmują za podstawę kary nie krzywdę już wyrządzoną przez przestępstwo, lecz potrzebę osiągnięcia za pomocą kary (...) innych celów. Przestępstwo występuje tu jako okazja do tego, aby przez jego ukaranie (...) działać odstraszaюще na umysły ludzkie (teoria odstraszenia), zapobiegać recydywie ze strony przestępcy (teoria zapobieżenia szczególnego), czy to nie dopuszczać do osłabienia powagi ustaw (teoria obrony pośredniej), czy też uzdrowić moralnie przestępcę (teoria poprawy)”³⁸.

Dodatkowo, teorie utylitarne, opierające karę na interesie naruszonego porządku prawnego, mają jeszcze tę wadę, że

„wprowadzie przyjmują one za podstawę kary krzywdę już wyrządzoną przez przestępstwo, ale tym grzeszą, że żądają od kary sprawiedliwej nie tego, by znalazła się w równowadze z możliwie najtrafniejszą oceną tej krzywdy, lecz okazała się zdolna do możliwie najpełniejszej jej naprawy. Przeciwnie temu ostatniemu żądaniu, należy zaznaczyć, że krzywda, którą wyrządza przestępstwo, tem się właśnie różni zasadniczo od krzywdy płynącej z bezprawia cywilnego, że dopuszcza tylko odpłaty, lecz nie naprawy”³⁹.

Swoją teorię kary Krzymuski zalicza do teorii mieszanych, czyli takich, które za sprawiedliwą uważają karę, która równocześnie jest zasłużona (adekwatna) i pożyteczna. Uważa jednak, że najbardziej pożyteczną,

³⁸ *Ibidem*, s. 11.

³⁹ *Ibidem*.

a więc odstraszającą i poprawiającą zarazem, jest ta kara, która jest adekwatną odpłatą za czyn. Inaczej mówiąc, kara jest pożyteczna wtedy i tylko wtedy, gdy jest adekwatną odpłatą za czyn przestępny. Krzymuski pisał:

„Kara sprawiedliwa w rozumieniu przepisu rzymskiego *suum cuique tribuere*, to jest oparta na idei odpłaty za przestępstwo, nosi już w sobie samej zdolność do stania się instytucją pożytku społecznego. Ona bowiem zapobiega najskuteczniej temu, by w umysłach ludzkich nie zatarła się różnica między czynami zasługującymi na karę, a tymi, które mają być od niej wolne (...)”⁴⁰.

Wywodził dalej:

„Kara działa odstraszająco i umoralniająco (...). Wprawdzie kara jako odpłata za popełnione przestępstwo, posiada sama przez się tylko wartość ujemną, ale pomimo to uznać ją trzeba za sprawiedliwą, jako *malum necessarium* dla ochrony porządku prawnego społeczeństwa od większego jeszcze zła, jakie by musiało przyczynić mu przestępstwo, gdyby nie ukarano sprawcy. To większe zło tkwiłoby w dalszych szkodliwych skutkach krzywdy, którą przestępstwo już wyrządziło społeczeństwu”⁴¹.

Tymi ujemnymi skutkami byłaby zachęta dla sprawcy do popełniania nowych, kolejnych przestępstw, a także zachęta dla innych osób do naśladowania nieukaranego przestępcy. Zatem, zdaniem Krzymuskiego

⁴⁰ *Ibidem*, s. 13.

⁴¹ *Ibidem*.

„wymierzenie kary według miary wartości ujemnej którą przestępstwo przedstawia dla społeczeństwa, stawać się równocześnie musi jej wymierzeniem według stopnia, w jakim społeczeństwo odczuwa potrzebę zabezpieczenia się na przyszłość od podobnych przestępstw. Tym sposobem, najlepszą rękojmą pożyteczności kary staje się jej sprawiedliwość w myśl idei odpłaty”⁴².

Dla Kanta sprawiedliwa odpłata była celem samym w sobie. Dla Krzymuskiego sprawiedliwa odpłata była środkiem do celu. Celem tym była prewencja, tak indywidualna, jak i generalna.

Jak widać, Krzymuski do końca pozostał wierny zasadom szkoły klasycznej w prawie karnym. Podstawy filozofii tej szkoły Krzymuski wyłożył jasno zarówno w licznych artykułach, jak i przede wszystkim w swym krytycznym dziele *Szkola pozytywna prawa karnego we Włoszech*, które opublikował najpierw na łamach lwowskiego „Przeglądu Sądowego i Administracyjnego”, a następnie wydał nakładem własnym we Lwowie w roku 1889. Tylko dla porządku przypomnieć trzeba, że miał wtedy lat 38.

Otóż zdaniem Krzymuskiego, całe dotychczasowe prawo karne opierało się na przekonaniu, że świat ludzki tym różni się od innych światów, że podlega prawom dwojakiego rodzaju: prawom konieczności i prawom powinności. Te pierwsze, to prawa natury, prawa przyrody. Te drugie, to prawa moralne, religijne i przez człowieka stanowione. Temu dualizmowi świata ludzkiego odpowiada natura ludzka złożona z dwóch pierwiastków: ciała i duszy. To ze względu na duszę, której obecność różni tak zasadniczo człowieka od innych stworzeń, człowiek tworzy sobie osobny świat, w którym panują prawa niemające nic wspólnego z prawami przyrody, którym podlega jego organizm fizyczny. I to ten ostatni świat, ten

⁴² *Ibidem*, s. 14.

w którym rządzą moralność i prawo stanowione, jest naprawdę światem ludzkim. Aby taki świat do życia powołać, potrzeba czegoś więcej niż swej fizyczności, potrzeba instrumentów, pozwalających nad nią zapanować. Tym instrumentem jest wolna wola.

Prawa przyrody (natury) mają moc fatalną. Przełamać ich nie można. Prawa nałożone przez religię, moralność lub prawo stanowione mogą być przez człowieka przełamywane. Jak pisze Krzymuski

„moc ich może wiązać nasze sumienia, może powstrzymywać nas od działań, które im się sprzeciwiają, wzniecając w nas obawę ich złych skutków, ale nigdy nie będzie zdolna zniewolić nas materialnie do czynienia im zadość (...) Ustawy moralne, w odróżnieniu od praw fizycznych, panują nad człowiekiem, ale go nie ujarzmiają, nakładają na niego pewne obowiązki, lecz nie zniewalają go fizycznie do ich wypełnienia. Wyjątku nie stanowi pod tym względem prawo [stanowione – przyp. moje, J.W.], aczkolwiek rozporządza przymusem zewnętrznym dla obrony swoich przepisów. Przymus bowiem, za pomocą którego prawo może uczynić człowieka posłusznym jego przykazaniom, najczęściej nie będzie fizycznym, lecz psychologicznym. Materialnie może prawo zniewolić człowieka tylko do zaniechania pewnych czynów, sprzeciwiających się jego woli, a to bądź skazując go na śmierć, bądź też trzymając dożywotnio w doskonale obwarowanym więzieniu”⁴³.

Ale ten przymus fizyczny w postaci kary śmierci czy dożywotniego więzienia jest czymś zupełnie wyjątkowym. Posłuszeństwo prawu jest wymuszane raczej przymusem psychicznym, jakim jest zagrożenie karą. Oczywiście

⁴³ E. Krzymuski, *Szkoła pozytywna prawa karnego we Włoszech*, „Przegląd Prawa i Administracji” 1889, s. 7 (odrębna odbitka: nakładem autora, Lwów 1889).

jest, wywodzi dalej Krzymuski, że ani największe nagrody, ani najsurowsze kary nie są w stanie ani wszystkich skłonić do dobrego, ani wszystkich od złego odwieść. Nie ma bowiem tak silnego przymusu psychologicznego, za pomocą którego ustawodawca mógłby zniewalać każdego człowieka do bezwzględnej posłuszeństwa prawu. Zostaje margines na wolną wolę człowieka. Na jego wolny wybór. Krzymuski twierdzi, że przyjęcie tej wolności dawało jeszcze w czasach rzymskich główną podstawę do przypisania odpowiedzialności karnej, co wyrażało się między innymi w zasadzie: *In maleficiis voluntas spectatur non exitus* (W przestępstwach należy uwzględniać nie skutek, lecz wolę)⁴⁴. Bez wolnej woli nie ma winy, nie ma odpowiedzialności karnej. Na takich założeniach opierał się klasyczny system prawa karnego. Jego istotą wedle Krzymuskiego jest to, że

„żąda on nie tylko, aby karano winowajcę tym surowiej, im z większą niezależnością woli dopuścił się zarzucanego mu przestępstwa, ale także, aby uwalniano od wszelkiej odpowiedzialności kryminalnej osoby, które w czasie popełnienia jakiegoś czynu, sprzeciwiającego się widokom prawa, nie posiadały żadnej władzy nad swoją wolą. Stąd bierze początek niepoczytywania przestępstw dzieciom, obłąkanym, tudzież tym wszystkim, którzy z powodu wad umysłowych lub jakichkolwiek innych, choćby przejściowych przemijających przyczyn, albo nie potrafią zdawać sobie jasnej sprawy z tego, że łamią przepisy prawa, albo też nie są w możności przeciwstawienia żadnego oporu sile, która ich do zbrodni popycha”⁴⁵.

Był to system spójny i logiczny. Miał jednak istotną wadę. Rozwój nauk szczegółowych w dobie pozytywizmu pokazywał że człowiek w swych działaniach jest jednak w dużej mierze zdeterminowany. Determinizm

⁴⁴ *Ibidem*.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 9.

nauki współczesnej zakwestionował jeśli nie całkowicie istnienie wolnej woli, to w każdym razie wyznaczył jej bardzo wąskie granice. Jeden z podstawowych aksjomatów klasycznego prawa karnego został jeśli nawet nie sfalsyfikowany całkowicie, to w każdym razie zakwestionowany.

Determinizm do prawa karnego wprowadził pozytywizm w dwóch swoich odmianach. Pierwszej, w formie antropologii kryminalnej Cesa-rego Lombroso, jego uczniów i zwolenników, których zbiorczo określa się mianem „włoskiej szkoły pozytywnej prawa karnego”. Drugiej, w postaci socjologicznej, reprezentowanej w Niemczech przez Liszta, a we Francji przez całą „szkołę francuską”, do której później zaliczono Durkheim, Lacassange’a i Tardego.

Szkoły te zasadniczo różniły się między sobą. Pierwsza upatrywała przyczyn przestępstwa w jednostce, jej atawistycznych cechach, za-późnieniu w ewolucji gatunkowej. Druga, upatrywała ich w warunkach społecznych. Jedna i druga były z sobą zgodne co do tego, że czyny ludzkie, ludzkie postępowanie, są zdeterminowane; choć równocześnie różniły się co do tego, czy te czynniki determinujące tkwią w jednostce, czy w jej społecznym otoczeniu. Ani jedno, ani drugie ujęcie nie pozostawiało miejsca na wolną wolę.

Do tego dodać by trzeba i inne nurty, które przekonywały, że czyny ludzkie są zdeterminowane, a zjawiska społeczne, takie jak przestępczość, też podlegają prawom podobnym do praw przyrody.

Marks i Engels nie mieli również wątpliwości, że przestępczość jest zjawiskiem społecznym zdeterminowanym głównie przez czynniki ekonomiczne. Konsekwencją podziału społeczeństwa na dwie antagonistyczne klasy i wyzysku jednej klasy przez drugą, jest nędza klasy robotniczej. Ta mająca swój początek w wyzysku nędza jest przyczyną przestępstw i wszelkiej patologii społecznej: alkoholizmu i prostytucji⁴⁶. W Polsce z pozycji marksistowskich z włoską szkołą pozytywną pole-

⁴⁶ G.B. Vold, T.J. Bernard, *Theoretical Criminology*, New York 1986.

mizował na łamach „Prawdy” Ludwik Krzywicki⁴⁷. Krakowski profesor medycyny sądowej Leon Wachholz, w etiologii przestępczości stojący jednoznacznie na gruncie determinizmu, długo wahał się przed opowiedzeniem jednoznacznym za jego indywidualnym lub socjologicznym nurtem, by na koniec uznać, że przestępstwo jest zdeterminowane tak przez czynniki indywidualne, tkwiące w osobie przestępcy, jak przez czynniki środowiskowe, społeczne⁴⁸.

Postępy statystyki, która od opisu liczbowego stanów rzeczy przeszła do analizy tych stanów, szukając w opisywanych przez siebie zbiorowościach prawidłowości, w szczególności związków przyczynowo-skutkowych, dały nowe narzędzie do badania zjawisk społecznych, w tym także przestępczości. Pozwoliło to szukać w społeczeństwie praw podobnych do tych, które panowały w przyrodzie, a które nazywano „prawami mechaniki społecznej”. Pionierem analizy statystycznej w statystyce kryminalnej był Belg, Adolphe Quetelet (1796–1874).

Gdy w 1875 roku Krzymuski wyjeżdżał do Heidelbergu, by studiować niemiecką idealistyczną filozofię prawa, Quetelet nie żył już od roku.

Na analizach statystyk kryminalnych budował we Francji swe przekonanie o tym, że przestępczość jest zdeterminowana głównie przez czynniki społeczne, ekonomiczne i środowiskowe, Gabriel Tarde. Jego podstawowe prace: *La Criminalite compare* i *La Philosophie penale* ukazywały się kolejno w latach 1886 i 1890.

Mocno zarysowany, w czasie gdy Krzymuski zaczynał naukową karierę, gmach klasycznej szkoły prawa karnego teraz walił się ostatecznie i odchodził w przeszłość.

Krzymuski bronił klasycznego ujęcia prawa karnego. Nie mógł się pogodzić z tym, że

⁴⁷ L. Krzywicki, *Teoria przestępstwa politycznego (Lombroso i Laschi)*, „Prawda” 1890, nr 28.

⁴⁸ L. Wachholz, *Profesora Wachholza rozważania o przyczynach zbrodni*, Kraków 2008.

„wina kryminalna nie ma już wypływać ze źródła winy moralnej, odpowiedzialność nasza za przestępstwo nie ma już mieć nic wspólnego z odpowiedzialnością za to, że mając do wyboru dwie drogi postępowania, wybraliśmy dobrowolnie tę, która nas postawiła w niezgodzie z wymaganiami prawa. Wina i odpowiedzialność kryminalna mają już gdzieindziej szukać dla siebie podstawy i miary”⁴⁹.

Nie chciał się pogodzić z tym, by

„w miejsce winy, jako pojęcia opartego na dowolnym związku przyczynowym między naszą osobą a odnośnym czynem, szkodliwym dla społeczeństwa, ma wejść wina jako pojęcie oparte na podobnym związku przyczynowym, ale narzuconym naszej woli, przez obcą siłę, tę samą, która z nieubłaganą koniecznością rządzi wszystkimi zjawiskami świata fizycznego”⁵⁰.

Próby pogodzenia determinizmu z klasycznym pojęciem winy i odpowiedzialności karnej podejmowane w Niemczech przez Merkela i Mittelstäda⁵¹ uznał za nielogiczne. Jego zdaniem determinizmu i wolnej woli pogodzić się nie da. Dało się. Uczynił to nieco później Moritz Schlick (por. niżej).

Bardziej dla niego zrozumiałe i konsekwentne, choć oczywiście nie do przyjęcia, jest stanowisko Liszta. Dla tego ostatniego (nazywanego przez Krzymuskiego „najznakomitszym przedstawicielem determinizmu w prawie karnym”) kara ma być dolegliwością, której celem jest znie-

⁴⁹ E. Krzymuski *Determinizm i poczytanie przestępstw w świetle najnowszych badań*, „Czasopismo Prawne i Ekonomiczne” 1900, t. 1, s. 22.

⁵⁰ *Ibidem*.

⁵¹ A. Merkel, *Lehrbuch des deutschen Strfrechts*, Stuttgart 1892; O. Mittelstädt, *Schuld und Strafe Gerichtssaal*, 1893, Bd. 46.

chęcenie przestępcy do popełnienia zabronionego czynu. Ma działać odstrasza­jąco, poprawczo bądź unieszkodliwia­jąco⁵².

Tak określone cele kary pociągają za sobą daleko idące konsekwencje. Tracą sens kary krótkoterminowego pozbawienia wolności, bo w krótkim czasie nikogo się nie poprawi. Dla przestępców nałogowych, aby skutecznie przed nimi chronić społeczeństwo, trzeba nieoznaczo­nego wymiaru kary. Ale przede wszystkim, realizująca takie cele kara nie ma nic wspólnego z ideą odwetu. Co więcej,

„wymierzając tak pojętą karę, dalecy jesteśmy od moralnego potę­pienia przestępcy i brania mu za złe, że popełnił zbrodnię”⁵³,

bo jak mówił Liszt,

„ze stanowiska determinizmu okazywać pogardę przestępcy było­by równie niedorzeczne, jak otaczać nią trędowatego”⁵⁴.

Dawne, klasyczne pojęcie kary, zdaniem deterministów, ustąpić musi miejsca innemu, widzącemu w karze jedynie sens leczniczo-poprawczy i więziennie-ochronny⁵⁵. Krzymuski uważa, że ujęcie deterministyczne nie tylko musi doprowadzić do bankructwa prawa karnego, ale upatruje on w nim jeszcze większe niebezpieczeństwo. W determinizmie widzi przekreślenie odrębności świata moralnego, a więc doprowadzenie do największego poniżenia człowieka, poprzez zakwestionowanie jego wolnej woli, a zatem władzy nad samym sobą.

⁵² F. Liszt, *Die deterministischen Genger der Zweckstrafe*, *Zeitschrift fur ges. Strafrtw.*, B.13, 1898.

⁵³ E. Krzymuski *Determinizm i poczytanie...*, s. 33.

⁵⁴ F. Liszt, *Lehrbuch des deutschen Strafrechts*, Berlin 1898.

⁵⁵ E. Krzymuski *Determinizm i poczytanie...*, s. 38.

„Władzy, dzięki której wolno mu panować samodzielnie nad swoim postępowaniem i odpowiadać za nie w obliczu Boga, sumienia i prawa”⁵⁶.

Krzymuski widział, czy też tylko przeczuwał, jak mocnym wsparciem dla determinizmu jest statystyka kryminalna, zwana jeszcze czasem „statystyką moralności”. Dlatego próbuje się z nią rozprawić w artykule *Znaczenie naukowe statystyki moralności i doniosłość jej wywodów dla repressyi przestępstw* publikowanym w odcinakach na łamach warszawskiej „Gazety Sądowej” w roku 1877. Była to jedna z pierwszych jego prac.

Tekst świadczy o wielkiej erudycji Krzymuskiego. Ten 26-letni wówczas człowiek, świeżo upieczony absolwent prawa zna prace Queteleta, rozumie ich znaczenie i próbuje z nimi polemizować. W polemice tej jest więcej szlachetnego, moralnego sprzeciwu, niż rzeczowych argumentów. Chce statystykę ograniczyć do statystyki opisowej, protestuje przeciw analizie statystycznej przestępczości, bo nie można

„poddawać życia etycznego jakimkolwiek bądź prawom nieubłaganej przyczynowości, na wzór tych, jakim ulega reszta zjawisk światowych”⁵⁷.

Konsekwencją dualizmu ducha i materii są, wedle Krzymuskiego, dwa światy. Ten drugi, materialny, podlega prawom koniecznym przyrody. Ten pierwszy, żadnym prawom koniecznym się nie poddaje. Tymczasem pozytywizm próbuje zatrzeć różnice między tymi światami. Świat duchowy chce traktować jak świat materialny, na człowieka patrzy, jak

⁵⁶ *Ibidem*, s. 54.

⁵⁷ E. Krzymuski *Znaczenie naukowe statystyki moralności i doniosłość jej wywodów dla represji przestępstw*, „Gazeta Sądowa Warszawska” 1877, nr 39, 41, 43, 44, 46, 47, 48.

na część przyrody, podlegającą tym samym prawom natury. To jest zdaniem Krzymuskiego zła droga. Grzmiał:

„dziś, gdy nauka jest wszystkim, gdy pozytywizm drogą analizy empirycznej zamierza wszystko rozebrać, zmierzyć i objaśnić, a z dostatecznej cyfry spostrzeżeń wywieść dostatecznie uzasadnione prawa koniecznego rozwoju i wykazać, że nie wolna wola rządzi naszymi sprawami, lecz ogólne prawo przyczynowości, tak absolutne, tak niezłomne, że przy najgorętszych usiłowaniach pojedynczych osób nadwyrężone być nie może”⁵⁸.

Jednak deterministom zdaniem Krzymuskiego

„zaprzecza całkowity postęp cywilizacji, zaprzeczają im te wszystkie świetne zdobycze ducha ludzkiego, który czując, jak być powinno, idzie ciągle naprzód i pomimo przeszkód, jakie napotyka ze strony natury zewnętrznej, do coraz piękniejszych, do coraz szlachetniejszych dochodzi widnokręgów”⁵⁹.

Tymczasem

„statystyka moralna, pojmowana jako nauka o prawach rządzących fatalistycznie rozwojem społeczeństwa, w jej zastosowaniu do represji przestępstw, pozbawiłaby ją tych wszystkich cech, na mocy których jest ona prawem, a wyraz jej zewnętrzny, tj. kara – wyższym narzędziem sprawiedliwości. Pozbawiłaby ją dlatego, że rugując

⁵⁸ E. Krzymuski, *Represja przestępstw wobec fatalizmu filozofii współczesnej*, „Gazeta Sądowa Warszawska” 1877, nr 17–20.

⁵⁹ E. Krzymuski, *Represja przestępstw...*

z dziedziny życia etycznego wolną wolę, odejmuje mu jednocześnie wszelką podstawę odpowiedzialności⁶⁰.

Krótko mówiąc, Krzymuski godzi się z tym, że opisowa statystyka przestępczości jest użyteczna. Natomiast analiza statystyczna zjawiska przestępczości jest niedopuszczalna, bowiem przedmiot do takich analiz się nie nadaje. Jak tłumaczyć zatem to, że analiza statystyczna jakieś prawidłowości w świecie przestępczości jednak ustaliła, tego Krzymuski wyraźnie nie mówi. Być może jest przekonany, że te prawidłowości są pozorne lub przypadkowe.

Znając poglądy Krzymuskiego bez trudu można zrozumieć kłopoty Makarewicz z habilitacją. Tak jak Krzymuski zaangażowany był intelektualnie i emocjonalnie w obronę starego, klasycznego ładu, tak Makarewicz, zdeklarowany pozytywista, zaangażowany był w jego burzenie. Proponowana przez Makarewicz jako podstawa habilitacji książka *Das Wesen des Verbrechens*, po rozszerzeniu jako *Einführung in die Philosophie des Strafrechts auf Entwicklungsgeschichtlicher* do dziś uznawana jest za klasyczne i fundamentalne dzieło pozytywistycznej filozofii prawa karnego. Stanowiła ona dokładne zaprzeczenie tego, w co wierzył i co głosił Krzymuski.

W sporze tych dwóch wielkich o filozofię chodziło, nie o jakieś osobiste czy przyziemne sprawy.

Jaki sens ma przypominanie prac Krzymuskiego dzisiaj?

Jest co najmniej kilka powodów, dla których warto dziś współczesnym przypomnieć dzieła Edmunda Krzymuskiego. Samo poznanie klasycznego uzasadnienia prawa karnego i jego spór z uzasadnieniem deterministycznym jest kształtujące, pozwala bowiem głębiej wnikać

⁶⁰ E. Krzymuski *Znaczenie naukowe statystyki...*

w istotę prawa karnego i lepiej je zrozumieć, co jest niezbędne dla każdego, kto chce tworzyć, oceniać lub stosować prawo. Jest niezbędne dla każdego, kogo nie zadowala bycie inżynierem prawa lub zgoła tylko technikiem prawa, który może i sprawnie je stosuje, ale niekoniecznie rozumie, co robi.

Warto na przykładzie tych dzieł zobaczyć, jakie są filozoficzne podstawy prawa karnego, a także to, że można je uprawiać naukowo na poziomie wyższym, niż pisanie uzasadnień pism procesowych.

Spór o granice i determinizmu, i zakres wolnej woli, nie zakończył się wraz z nastaniem pozytywizmu. Jeden z czołowych przedstawicieli neopozytywizmu, Moritz Schlick, wywodził, że właśnie dlatego człowiek jest odpowiedzialny, że jest zdeterminowany, a kara kryminalna jest jednym z czynników determinujących ludzkie działania. Przyczynowość była dla niego warunkiem odpowiedzialności⁶¹.

Współczesne nauki humanistyczne i społeczne, takie jak psychologia czy socjologia, nie dostarczają dowodu uzasadniającego przyjęcie determinizmu w skrajnej pozytywistycznej postaci. Socjologia współczesna zaś nie twierdzi, że społeczeństwem rządzą prawa równie bezwzględne, jak prawa przyrody.

Spór o granice wolności człowieka wciąż jest aktualny nie tylko w filozofii, psychologii i socjologii, ale także w filozofii prawa karnego i kryminologii teoretycznej. Dość przypomnieć prace S. Schafera *The problem of free will in criminology*⁶² czy D. Glasera *The compatibility of free will and determinism in criminology*⁶³.

⁶¹ M. Schlick, *Fragen der Ethik*, Wien 1930.

⁶² S. Schafer, *The Problem of Free Will in Criminology*, „The Journal of Criminal Law and Criminology” 1976, Vol. 67, No. 4, s. 481–485.

⁶³ D. Glaser, *The Compatibility of Free Will and Determinism in Criminology*, „The Journal of Criminal Law and Criminology” 1976, Vol. 64, No. 4, 486–490.

Neoklasycyzm w prawie karnym, dający podstawę współczesnemu retributywizmowi, zapoczątkowany w latach 70. XX wieku pracami Andrew von Hirscha⁶⁴, Ernesta van den Haaga⁶⁵ czy Jamesa Q. Wilsona⁶⁶ był reakcją na kryminologię konfliktu i kryminologię radykalną, które atakowały ze swoich pozycji kryminologię pozytywistyczną. Kryminologia neoklasyczna nie brała tej ostatniej w obronę, sięgnęła do czasów przedpozytywistycznych, kwestionując pozytywistyczny determinizm dotyczący czynów ludzkich.

Inna rzecz, że w tym fundamentalnym, wciąż aktualnym sporze o podstawy prawa karnego, współczesna nauka polska udział ma minimalny.

⁶⁴ A. von Hirsch, *Doing Justice, the Choice of Punishment*, Chicago 1976.

⁶⁵ E. van den Haag, *Punishing Criminals, Concerning a Very Old and Painful Questions*, University Press of America, 1976.

⁶⁶ J.Q. Wilson, *Thinking About Crime*, New York 1975.



Leon Jan Wachholz

Leon Wachholz jako kryminolog

Leon Wachholz (1867–1942) jest znany przede wszystkim jako medyk sądowy. Kierując przez kilkadziesiąt lat Katedrą Medycyny Sądowej Uniwersytetu Jagiellońskiego, a wcześniej przez krótki czas na Uniwersytecie Lwowskim, zasłynął głównie jako ten, który do polskiej medycyny sądowej wprowadził eksperyment – uzupełniając w ten sposób i zasadniczo zmieniając paradygmat tej nauki.

Był autorem pierwszych polskich nowoczesnych podręczników medycyny sądowej. Jego uczniowie obsadzili w okresie międzywojennym większość katedr medycyny sądowej w Polsce: prof. Jan S. Olbrycht objął po Wachholzu katedrę krakowską, prof. Włodzimierz Sie-radzki katedrę na uniwersytecie we Lwowie, prof. Stanisław Horoszkiewicz na uniwersytecie w Poznaniu. Z kolei ich uczniowie objęli nowo tworzone katedry medycyny sądowej w powojennej Polsce. Zatem bez przesady można stwierdzić, że do ostatnich lat XX wieku wszyscy polscy profesorowie medycyny sądowej byli uczniami uczniów Wachholza.

Wachholz utrzymywał kontakty naukowe ze wszystkimi ważniejszymi medykami sądowymi współczesnej mu Europy. Niektóre jego prace eksperymentalne, takie jak np. o zatruciu tlenkiem węgla czy o mechanizmie śmierci z utopienia, należą do klasyki światowej.

Wachholz był też biegłym, czy jak mówiono przed pierwszą wojną światową: „znawcą sądowym” i jako taki występował w wielu znanych, procesach, jak choćby proces barona Bispinga, oskarżonego o zabójstwo księcia Druckiego-Lubeckiego, Janiny Borowskiej, oskarżonej o zabójstwo mecenasa Lewickiego i w wielu innych.

Wykorzystywał swą wiedzę medyczno-sądową także do badań wykonywanych na użytek historii. Badał w tym charakterze szczątki m.in. ks. Piotra Skargi i szkielety żołnierzy rosyjskich, z czasów konfederacji barskiej. Napisał opinię sądowo-psychiatryczną o stanie umysłowym króla Bolesława Śmiałego (opublikowaną po raz pierwszy w zbiorze *Rozważania o przyczynach zbrodni...*, Oficyna Wydawnicza AFM, Kraków 2008).

Zajmując się medycyną sądową, Wachholz był przy okazji jednym z pionierów polskiej kryminalistyki. Pisał o metodach zabezpieczania śladów na miejscu zdarzenia, o sądowym dowodzeniu winy, zajmował się śladami narzędzi, grafologią sądową i jako pierwszy w Polsce, w swym podręczniku wydanym w 1899 roku, opisał daktyloskopię.

W krąg naukowych pasji Wachholza wchodziła także kryminologia. Zainteresowania kryminologiczne europejskich medyków sądowych końca XIX i przełomu XIX i XX wieku były czymś normalnym. Wystarczy przypomnieć, że jeden z twórców kryminologii, Cesare Lombroso, był lekarzem więziennym i sądowym, a inny z pionierów tej dyscypliny, Aleksander Laccasange, profesor medycyny sądowej w Lyonie, jest bodaj bardziej znany jako jeden z twórców francuskiej szkoły socjologicznej w kryminologii, niż jako medyk sądowy, choć na tym ostatnim polu także uchodził za znakomitość. Skąd te zainteresowania kryminologiczne medyków sądowych? Sprawa wydaje się dość prosta do wytłumaczenia. Medycy sądowi byli pierwszymi przyrodnikami, którzy zostali dopuszczeni do procesu karnego i przy okazji swej działalności zawodowej napotkali fenomen zbrodni i zbrodniarza, na który patrzyli z perspektywy przyrodników.

Badanie przestępców, udział w śledztwach, wreszcie występowanie w procesach dawało im swoje pole obserwacji fenomenu przestępcy i przestępstwa. Najświatlejszych z nich skłaniało to do głębszej refleksji nad owymi fenomenami i do prób poszukiwania ich przyczyn.

Co więcej, ówczesny paradygmat medycyny sądowej, opierający twierdzenia tej nauki na obserwacji i opisie poszczególnych przypadków – który metodologia nazwie później metodą kazuistyczną – skłaniał do w miarę całościowego opisu przypadku, co zmuszało niejednokrotnie do wykraczania poza granice medycyny sądowej i kryminalistyki oraz wchodzenia w obszary zarezerwowane dziś dla psychiatrii lub psychologii sądowej czy kryminologii. Z tego też względu niektóre prace z tamtego okresu uważane są dziś za klasyczne tak dla medycyny sądowej, psychiatrii sądowej, jak kryminalistyki i kryminologii. Typowym przykładem takiej pracy jest studium Wachholza pt. *O morderstwie i lubieżności*.

Koniec wieku XIX to okres, kiedy w metodologii nauki panuje pozytywizm, ze swą ostrą demarkacją nauki od tego, co nauką wedle kanońów pozytywistycznych nie jest.

To okres bujnego rozwoju nauk przyrodniczych, które stosując empirię, zdobywają sobie pole dotąd zawłaszczone głównie przez teologię czy filozofię. W efekcie na fenomen przestępstwa i przestępcy zaczyna się patrzeć tak, jak na każde inne zjawisko przyrodnicze czy społeczne. Spojrzenie takie, będące dla prawnika zupełną nowością, dla lekarzy sądowych było czymś oczywistym. Czymś, do czego byli przygotowani zarówno przez studia, jak i praktykę sądowo-lekarską. Stąd tylu lekarzy wśród pionierów kryminologii.

Dorobek kryminologiczny Leona Wachholza jest w Polsce niemal zupełnie zapomniany.

Wymienia się go czasem wśród polskich pionierów kryminologii, ale z reguły błędnie zalicza do lombrozzańskiej antropologii krymi-

nalnej¹. Co prawda, początkowo Wachholz był pod silnym wpływem teorii Lombrosa i jego szkoły, a także pod wpływem teorii degeneracji Richarda Krafft-Ebinga, ale jego poglądy kryminologiczne ewoluowały. Wpływ na nie miały zarówno osobiste doświadczenia medyka sądowego, jak i nauka europejska, której osiągnięcia na tym polu śledził z dużą uwagą.

Już sam tytuł wykładu habilitacyjnego z roku 1894, ogłoszonego później drukiem – *O obłąkaniu moralnym ze stanowiska antropologii kryminalnej* – wskazuje na ówczesną orientację naukową Wachholza. Wiadać w tym zarówno wpływ nowoczesnej wówczas teorii Lombrosa, jak i teorii degeneracji Benedicta Augustina Morela, rozwiniętej przez Krafft-Ebinga, u którego, w wiedeńskiej klinice psychiatrycznej, Wachholz praktykował wiosną 1892 roku. Richard Krafft-Ebing, choć jego teoria degeneracji została później nie tylko obalona, ale i wyśmiana, to jednak dzieło *Psychopathia sexualis* uchodzi do dziś za fundamentalne, a wprowadzone przez niego terminy, takie jak „der Lustmord” (morderstwo z łubieżności), „sadyzm” czy „masochizm” na trwałe weszły do terminologii naukowej. Nawiasem mówiąc, terminy te językowi polskiej nauki przyswoił właśnie Leon Wachholz w pracach *O przewrotnym popędie płciowym* (1892), a następnie w pracy *O morderstwie z łubieżności* (1900).

W chwili gdy Wachholz rozpoczynał swą naukową aktywność, w prawie karnym zakończył się już praktycznie spór deterministów z indeterministami. Ci ostatni zostali zepchnięci na margines. Spór toczy się teraz w gronie deterministów. Z prawa karnego spór rozszerza się na nowo powstałą naukę kryminologię. To już teraz nie jest nierozstrzygalny spór filozoficzny, ale spór naukowy, spór, który można empirycznie rozstrzygnąć.

¹ E. Janiszewska-Talago, *Szkoła antropologiczna prawa karnego w Polsce*, Warszawa 1965, s. 51–52; P. Horoszowski, *Kryminologia*, Warszawa 1965, s. 151.

Na pytanie, co jest przyczyną przestępstw, proponowane są rozmaite odpowiedzi. Marksści twierdzą, że jest to nędza, która jest efektem wyzysku, ten zaś konsekwencją klasowej struktury społeczeństwa. Pozytywiści dzielą się na dwa podstawowe odcłamy. Pierwszy uważa, że przyczyny przestępstwa tkwią w jednostce. Drudzy, że tkwią w środowisku społecznym, które ma wieloraki, złożony wpływ na jednostkę. Propozycja odpowiedzi na postawiony niegdyś przez Francis Galtona problem, co ma większy wpływ na zachowanie jednostki: natura czy wychowanie (w języku angielskim: *nature or nurture*), dzieliła w ramach pozytywizmu zwolenników teorii indywidualnych i socjologicznych. Wkrótce znajdują się tacy, którzy jak na przykład Enrico Ferri, doceniają równoczesny wpływ na jednostkę zarówno czynników zewnętrznych, środowiskowych, jak i wewnętrznych, indywidualnych. Zwolenników takiego podejścia nazywać się będą multikauzalistami.

W takim kontekście naukowym oceniać trzeba poglądy kryminologiczne Wachholza. Poglądy, które w okresie kilkudziesięciu lat jego aktywności naukowej wyraźnie ewoluowały, cały czas w łączności z nauką światową.

W sporze deterministów z indeterministami Wachholz nie uczestniczył. Jako lekarz, a więc człowiek o przyrodniczym wykształceniu, Wachholz w sposób oczywisty stał na gruncie determinizmu. Był ewidentnie pozytywistą. Jak wspomniano, początkowo pozostawał pod wyraźnym wpływem Lombrosa, przyjmując za nim, że o przestępstwie decydują przede wszystkim czynniki indywidualne.

Jednak, jak można przypuszczać, zarówno pod wpływem literatury kryminologicznej, relacjonującej najnowsze badania, jak i pod wpływem własnego doświadczenia sędowo-lekarskiego, wszak w praktyce tej spotykać musiał dziesiątki przestępców, z których większość zapewne nie odpowiadała lombrozjańskim parametrom „zbrodniarza urodzonego”, Wachholz stawał się coraz bardziej kry-

tyczny wobec teorii Lombrosa i coraz bardziej od niej odchodził. Gdy w roku 1909 Lombroso zmarł, Wachholz jego teorię uważał już za błędną. Mimo to słusznie doceniał wielkość jej twórcy i jego zasługi dla nauki.

W opublikowanym na łamach krakowskiego „Przeglądu Lekarskiego” wspomnieniu pośmiertnym po twórcy teorii antropologicznej napisał między innymi takie słowa:

„Každy postępy w nauce opiera się na hipotezie, która stanowi niejako rusztowanie jej przyszłego kształtu i rozwoju, i chociaż hipoteza w dalszym ciągu badań okaże się mylna, znaczenia nie traci, jest bowiem czynnikiem działającym płodnie na rozwój nauki w okresie, w którym nie może się ona oprzeć na żadnej pewniejszej podstawie”.

Wyrażony w tym zdaniu pogląd Wachholza jest zgodny z późniejszym o kilkadziesiąt lat, do dziś obowiązującym twierdzeniem filozofii nauki, wedle której warunkiem naukowości teorii jest jej teoretyczna podatność na falsyfikację. Odrzucając teorię Lombrosa jako błędną, Wachholz nie przeszedł jednak bezkrytycznie do obozu przedstawicieli szkoły socjologicznej. Pod jej adresem kierował pytanie: „dlaczego spośród ludzi żyjących w tych samych warunkach jedni są przestępcami, a inni nie?”.

Ostatecznie Wachholz w swych poglądach na przyczyny przestępstw stanął na gruncie teorii multikauzalnych. Pisał:

„Jedynie słuszne jest zdanie oparte na uwzględnieniu w równej mierze wewnętrznych i zewnętrznych przyczyn przestępstwa. Jedynie słuszna jest tedy teoria socjologiczno-biopsychologiczna, pojmująca przestępstwo jako zjawisko biologiczne, względnie

biopatologiczne, a zarazem socjologiczne, a więc zależne równocześnie od wpływów środowiska, społecznych i gospodarczych².

Jednak pod wpływem opublikowanych w latach 30. XX wieku w Niemczech wyników badań bliźniąt³, Wachholz swój pogląd znów nieco zmodyfikował, pozostając nadal w kręgu multikauzalności, pierwszeństwo przyznał czynnikowi indywidualnemu, endogennemu. Odwołując się do wyników badań bliźniąt, pisał:

„jak tedy z naprowadzonych tu faktów wynika, właściwości psychiczne człowieka, jego charakter i usposobienie zależą w pierwszym rzędzie od czynnika endogenicznego, wrodzonego, a w drugim dopiero rzędzie od czynnika egzogenicznego”⁴.

Wszystkie podejmowane przez Wachholza od początku XX wieku rozważania nad przyczynami przestępstwa prowadzone były przy założeniu multikauzalizmu.

Interesujące są jego rozważania na temat wpływu wojny na przestępczość⁵, prowadzone na podstawie analizy danych statystycznych z Krakowa z okresu pierwszej wojny światowej.

Rozważania te doprowadziły go do ustalenia nowych, dotąd przez niego niebranych pod uwagę przyczyn przestępstw, takich jak rozchwianie norm moralnych i prawnych, czynniki ekonomiczne, rozluźnienie więzów społecznych, a w konsekwencji osłabienie kontroli

² L. Wachholz, J. Olbrycht, *Medycyna kryminalna*, Warszawa–Kraków–Lublin–Łódź–Paryż–Poznań–Wilno–Zakopane 1923, s. 28.

³ J. Lange, *Verbrechen als Schicksal. Studien an kriminellen Zwillingen*, Leipzig 1929; H. Kranz, *Die Kriminalität bei Zwillingen*, „Zeitschrift für induktive Abstammungslehre” 1933; H. Kranz, *Lebensschicksale krimineller Zwillinge*, Berlin 1936.

⁴ L. Wachholz, *Geneza przestępstwa a prawo kontrastu*, „Polska Gazeta Lekarska” 1937, nr 16, s. 12

⁵ *Idem*, *Wojna a zbrodnia. Studium kryminologiczne*, „Przegląd Współczesny” 1922, s. 1–17.

społecznej. Mamy tu zatem wszystko, co jest istotne dla wielu współczesnych teorii kryminologicznych nurtu socjologicznego. Zdaniem Wachholza, ważnym czynnikiem determinującym przestępczość jest alkoholizm⁶.

Nadużywanie alkoholu wpływa na przestępczość pośrednio i bezpośrednio. Bezpośrednio, gdy nietrzeźwość znosi hamujący wpływ rozumu na zachowanie, a także gdy choroba alkoholowa prowadzi do urojeń zazdrości, co może skutkować zabójstwem żony lub jej urojonego kochanka. Pośrednio, gdyż dzieci alkoholików często obciążone są różnymi patologiami sprzyjającymi ich zejściu na drogę przestępstwa.

Pod koniec życia Wachholz po latach doświadczeń i przemyśleń pokusił się o zbudowanie własnej teorii kryminologicznej, porządkującej wpływy wielu uznawanych przez niego czynników etiologicznych. Teorię tę nazwał „prawem kontrastu”⁷.

W każdym człowieku, zdaniem Wachholza, są pierwiastki dobra i zła. Pierwiastki zła z reguły nie wyznaczają jednak ludzkiego zachowania, człowiek bowiem sprawuje nad nimi kontrolę.

Narzędziem tej kontroli może być sumienie: człowiek etyczny nie chce czynić zła. Może też być intelekt. Człowiek rozumny, choćby nawet nieetyczny, nie chce czynić zła z wyrachowania z obawy przed konsekwencjami. Zdarzają się jednak takie sytuacje, kiedy ta kontrola słabnie lub ustaje. Przyczyn może być wiele. Może to być odurzenie narkotykami lub alkoholem. Może też stać się tak pod wpływem sytuacji zewnętrznej, takiej jak wojna, klęska żywiołowa pociągająca za sobą nieurodzaj, nędzę lub głód. Ale to może też być każda inna sytuacja zewnętrzna będąca swoistym katalizatorem dla „złych pierwiastków” człowieka. Taka sytuacja pierwiastki te wzmacnia, racjonalizuje je, osłabiając tym samym

⁶ *Idem, Alkoholizm a przestępstwo*, Kraków 1927, s. 3.

⁷ *Idem, Geneza przestępstwa a prawo kontrastu*, s. 13.

instrumenty kontroli. Wtedy rodzi się przestępstwo. Czyli do przestępstwa dochodzi wówczas, gdy następuje swoista konfiguracja złych pierwiastków skonstruowanej natury ludzkiej i złych pierwiastków skonstruowanego otoczenia społecznego.

Teoria ta, oparta na dość dowolnym założeniu, bardziej etycznym niż naukowym, jakim jest przyjęcie „prawa kontrastu”, ma walor może bardziej literacki i dydaktyczny niż naukowy. Być może pobrzmiewa w niej echo psychoanalizy Freuda? Czyż „pierwiastki złe” nie grupują się na poziomie freudowskiego „id” pozostającego pod kontrolą ego (rozum) i superego (sumienie)?

W każdym razie zamyka ona kilkudziesięcioletni okres rozważań tego niezwykle uczonego nad przestępstwem i jego genezą. Rozważań, które wiodły od teorii Lombrosa do multikauzalizmu z lekkim zrazu przechylem w stronę teorii socjologicznych, a następnie po pracach Langego nad bliźniętami, znów z lekkim przechylem w stronę teorii indywidualnych.

Budzić dziś musi zdumienie i podziw, że uprawiając czynnie medycynę sądową, Wachholz potrafił być na bieżąco ze światową literaturą kryminologiczną, że znajdował czas, by ją śledzić, uwzględniać w swoich rozważaniach.

Leon Wachholz urodził się w Krakowie w roku 1867. Jego ojciec Antoni Wachholz był profesorem historii na Uniwersytecie Jagiellońskim, a w latach 1864–1865 rektorem tej uczelni. Antoni Wachholz nie pozostawił po sobie żadnego dorobku piśmienniczego, podobno pracował nad przygotowaniem historii Uniwersytetu, ale pracę nad tym dziełem miała przerwać mu śmierć. Rodzina Wachholców miała pochodzenie niemieckie, niemniej była już spolonizowana,

węzłem pokrewieństwa i powinowactwa powiązana z licznymi rodzinami polskimi. Antoni Wachholz wykladał zrazu po niemiecku, gdy jednak na Uniwersytecie przywrócono język polski jako wykładowy, bez trudu robił to po polsku.

Również syn Leona Wachholza, Szczęsny (1897–1957), był profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zajmował się prawem administracyjnym, pozostawił po sobie stosunkowo niewielki dorobek piśmienniczy, w tym monografię *Rzeczpospolita Krakowska. Okres od 1815 do 1830*.

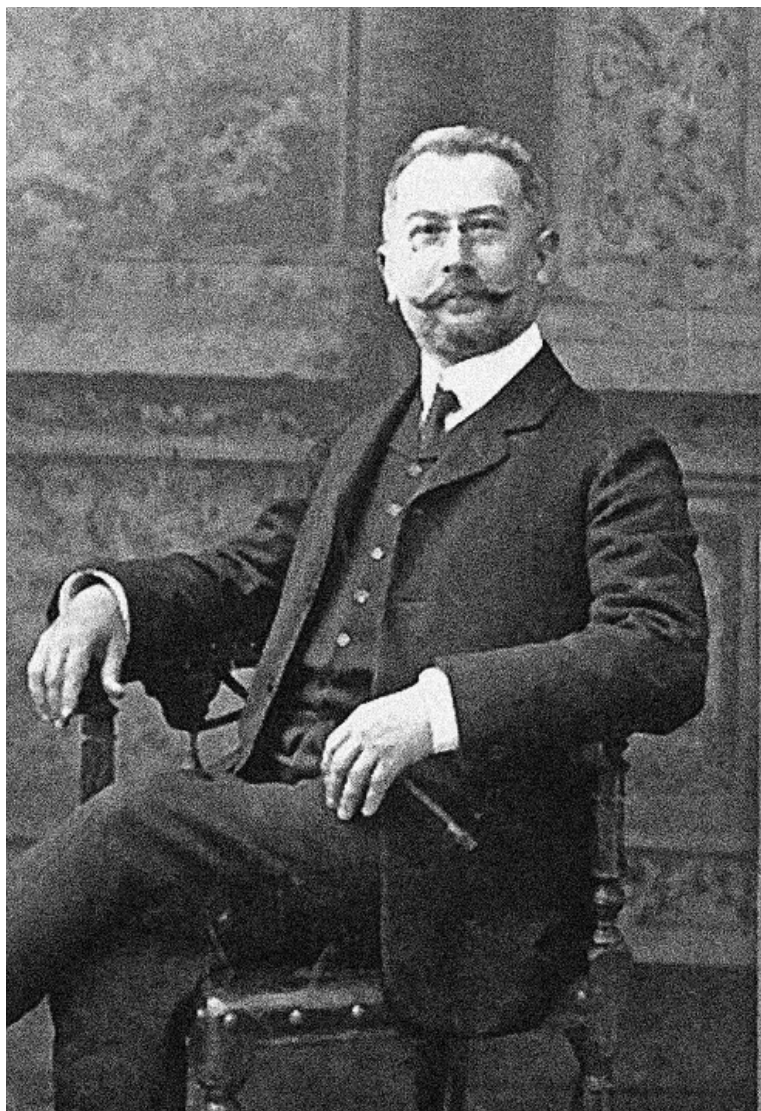
Leon Wachholz po ukończeniu studiów medycznych w Krakowie, po uzyskaniu stopnia doktora pracował jakiś czas pod kierunkiem prof. Leona Blumenstocka-Halbana w Katedrze Medycyny Sądowej na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Jagiellońskiego. Po uzyskaniu habilitacji przez rok był profesorem medycyny sądowej na Wydziale Prawa Uniwersytetu Lwowskiego, następnie w roku 1896 objął po chorym Blumenstocku krakowską Katedrę Medycyny Sądowej⁸, którą utracił w roku 1933 w ramach tzw. reform jędrzejewiczowskich. Do 1939 roku wykladał jednak nadal medycynę sądową studentom prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Leon Wachholz był od roku 1930 członkiem rzeczywistym PAU, wiceprezesem Międzynarodowej Akademii Medycyny Sądowej. Był uczonym wszechstronnym, a jego zainteresowania medycyna sądowa, kryminologią i kryminalistyką uzupełniały zainteresowania historią medycyny, filozofią i szeroko pojętą humanistyką, a także literaturą piękną. Dość przypomnieć, że dokonał on m.in. przekładu *Fausta* Goethego.

Aresztowany przez Niemców w ramach Sonderaktion Krakau powrócił do Krakowa ciężko chory. Zmarł w 1942 roku. Został pochowany na cmentarzu Rakowickim.

⁸ J. Widacki, *Stulecie krakowskich detektywów*, Kraków 2006, s. 139.

Dorobek piśmienniczy Leona Wachholza z zakresu medycyny sądowej jest wciąż żywy. Jego niektóre prace mimo upływu kilkudziesięciu lat zachowały aktualność, są cytowane i wymieniane w bibliografiach. Natomiast jego pisma dotyczące kryminologii, nie mniej ciekawe i ważne dla nauki, pozostają niemal zupełnie zapomniane.



Józef Michał Rosenblatt

Zapomniany profesor prawa karnego

Marynie Szewczykowej na Jubileusz

1.

Dlaczego chcę się zajmować zapomnianym profesorem prawa karnego? Mam pewien dług wdzięczności wobec katedry prawa karnego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Byłem studentem ostatniego rocznika, który słuchał wykładów prof. Władysława Woltera. U niego też zdawałem egzamin z prawa karnego, a rok wcześniej z logiki. Na wykłady profesora przychodzili też jego asystenci, wśród nich Andrzej Zoll, Janina Kostarczyk-Gryszkova, Maria Szewczyk...

Pracę magisterską pisałem już u jego następcy na katedrze, profesora – wówczas docenta – Kazimierza Buchały. Pod wpływem lektury pism Krzymuskiego, po trzecim roku studiów prawnych zacząłem studiować dodatkowo filozofię.

Pracę na Uniwersytecie zaproponował mi prof. Buchała, ale ostatecznie nie zostałem, jak początkowo planowano, jego asystentem, ale asystentem prof. Tadeusza Hanauska w ówczesnym Zakładzie Kryminalistyki UJ. Tak zaczęła się moja przygoda z kryminalistyką i nauką w ogóle. Ciekawy jest ten świat, w którym wszystko jest i nie jest przypadkowe zarazem. Tak czy owak, moja akademicka kariera – jakkolwiek by ją oce-

niać – zaczęła się od prawa karnego. Fascynował mnie Krzymuski i jego spóźniony zachwyt szkołą klasyczną. Spóźniony, niespóźniony, ale zachwyt jakąś filozofią prawa karnego, najbardziej filozoficzną dziedziną dogmatyki prawa. U jego następców takiego zachwytu na ogół już nie dostrzegałem. Nad jakąkolwiek filozofią. Niestety.

Choć wykładów Woltera słuchałem uważnie i przeczytałem większość tego, co napisał – jego poglądów filozoficznych nie udało mi się do końca rozszyfrować. Swoją drogą, końcówka lat 60. XX wieku, kiedy to słuchałem wykładów Woltera, nie sprzyjała ujawnianiu poglądów filozoficznych, jeśli były one rozbieżne z marksizmem. Wolter na pewno marksistą nie był, a z żadną inną filozofią się nie afiszował. Dziś myślę, że Wolter był późnym pozytywistą, czyniącym konieczne wówczas ustępstwa wobec obowiązującego także w nauce marksizmu. Nie mam tu na myśli różnych językowych ornamentów typu „jak słusznie uczył Stalin” (to cytata ze skryptu do logiki wydanego przed 1956 rokiem). Takich „ornamentów” nawet studenci nie brali poważnie i traktowali z przymrużeniem oka. Ale już na przykład przekonywanie o wyższości własności społecznej nad prywatną i w konsekwencji przekonywanie o konieczności lepszej ochrony prawnokarnej tej własności, to już nie był ornament. To było przyjęte z przekonaniem czy bez przekonania ustępstwo na rzecz obowiązującego marksizmu.

Ale Wolter uczył przede wszystkim skrajnie pozytywistycznego szacunku dla normy prawnej, uczył ją rozumieć, analizować, rozбивać. Uczył też porządnego prawniczego myślenia i rozumowania.

Prawo karne w wykonaniu Woltera ograniczało się do czystej dogmatyki. Było ujęte asocjologicznie i akryminologicznie. Filozofii prawa karnego Wolter unikał, jak sądzę z uwagi na wspomniane wyżej ograniczenia doktrynalne. Marksistowskiej uczyć nie chciał, a innej nie bardzo mógł. Niewiele też, lub zgoła nic, Wolter nie mówił o swoich poprzednikach. O Krzymuskim, za czasów którego uzyskał profesurę, o Rosenblacie, którego musiał poznać jako student. Czasem wspominał Ma-

karewicza, ale zawsze w kontekście rozwiązań kodeksu karnego z 1932 roku. Myślę, że gdyby czas był inny, bardziej sprzyjający swobodzie myśli, Wolter nauczyłby nas o wiele więcej. Może inaczej niż nas, studentów, traktował swoich współpracowników – adiunktów czy asystentów i mówił im więcej. Nie wykluczam, że tak być mogło.

Władysław Wolter został kierownikiem katedry w 1928 roku, po śmierci profesorów Edmunda Krzymuskiego i Józefa Reinholda. Był nim przez ponad 40 lat. W tym czterdziestoleciu były różne epoki polityczne: międzywojnie, okupacja, czasy stalinowskie i złagodzony po 1956 roku realny socjalizm. Zmieniały się też tendencje i mody w prawie karnym. Wolter starał się chyba cały czas być taki sam, co praktycznie okazało się niemożliwe. Poprzednikiem Woltera na katedrze był przez ponad 40 lat Edmund Krzymuski. To kolejna epoka, a nawet epoki. Krzymuski, epigon szkoły klasycznej, niesłusznie uznawany jest przez większość autorów za kantystę, a nawet neokantystę¹, na pewno nie miał w Wolterze kontynuatora.

Można zasadnie przypuszczać, że wpływ na Woltera wywarli i to znacznie silniejszy niż klasyk Krzymuski, pozytywiści Makarewicz i Reinhold. Uznawanie dziś Krzymuskiego za twórcę „krakowskiej szkoły prawa karnego”² jest oczywistym nieporozumieniem³. Nie potrafię ocenić, na ile obecni krakowscy karniści są kontynuatorami Woltera, ale z całą pewnością nie ma wśród nich, może na szczęście, neoklasyków. Współczesna odmiana neoklasycyzmu – retrybutywizm, jest bowiem już tylko karykaturą klasycyzmu, ignorującą dorobek kilkunastu dziesięcioleci kryminologii, socjologii i w ogóle dorobek nauk szczegółowych, którego klasycyzm z natury rzeczy znać jeszcze nie mógł, a neoklasycyzm po prostu znać nie chce.

¹ Por. rozdział: *Profesora Krzymuskiego spóźniony zachwyty...*

² W. Wróbel, A. Zoll, *Polskie prawo karne*, Kraków 2011.

³ J. Widacki, *Recenzja książki: W. Wróbel, A. Zoll, „Polskie prawo karne”, Kraków 2011*, „Studia Prawnicze” 2012, nr 1.

2.

Z krakowskich karnistów z czasów sprzed Woltera, w pamięci i świadomości prawników pojawia się jeszcze czasem Józef Reinhold, Juliusz Makarewicz. Ten ostatni w Krakowie niefortunnie rozpoczynał naukową karierę, zanim jego gwiazda nie rozbłysła pełnym blaskiem we Lwowie⁴.

Czasem wymienia się jeszcze nazwisko Bojarskiego, zwykle w związku ku habilitacją Blumenstocka, w której był recenzentem⁵, rzadko pisze się o jego twórczości, w tym o zasługach dla polskiego nazewnictwa prawniczego. Na ogół nie pamięta się niewątpliwie najwybitniejszego przedstawiciela humanitarnego prawa karnego, popularyzatora myśli Beccarii z przełomu XVIII i XIX wieku, ks. Sebastiana Czochrona, który był profesorem prawa kanonicznego, a prawo karne wykładał tylko krótko i w zastępstwie, ale pozostawił po sobie dzieła dla prawa karnego ogromnie ważne⁶. Z tej racji, że Czochron formalnie nigdy nie miał katedry prawa karnego, pomija go, skądinąd cenne, opracowanie M. Bielskiego *Dwustulecie Katedry Prawa Karnego UJ...*⁷.

Józef Rosenblatt wspominany bywa jedynie epizodycznie. Pierwsze nieco obszerniejsze opracowanie jego życiorysu i twórczości znalazło się dopiero we wspomnianej wyżej, napisanej na 200-lecie katedry prawa karnego UJ, jej historii⁸. Sporo szczegółów o jego życiu i karierze akademickiej zamieścił też Michał Patkaniowski w swej fundamentalnej historii Wydziału Prawa UJ⁹.

⁴ Por. rozdział: *Krakowskie epizody Juliusza Makarewicza*.

⁵ J. Widacki, *Stulecie krakowskich detektywów*, wyd. 2, Kraków 2006; porównaj rozdział *Mniej znane karty z historii Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego*.

⁶ Por rozdział: *Książdz profesor Sebastian Jan Kanty Czochron*.

⁷ M. Bielski, *Dwustulecie Katedry Prawa Karnego Wydziału Prawa i Administracji UJ*, Kraków 2011.

⁸ *Ibidem*.

⁹ M. Patkaniowski, *Dzieje Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego od reformy Kollątajowskiej do końca XIX stulecia*, ZN UJ LXXIX, „Prace Prawnicze”, z. 13, Kraków 1964.

Rosenblatt występuje zwykle w cieniu Krzymuskiego. Gdy pisze się o Krzymuskim, czasem dodaje się, że „drugim obok niego profesorem prawa karnego był Józef Rosenblatt”¹⁰, albo nawet pisząc o Krzymuskim, Rosenblatta zwyczajnie się pomija¹¹.

Wydaje się, że rzeczywiście Rosenblatt pozostawał w cieniu Krzymuskiego i to z kilku powodów. Krzymuski miał *veniam legendi* z filozofii prawa i z prawa karnego, Rosenblatt – z prawa karnego i z procesu karnego. Krzymuski żył nauką i z nauki. Rosenblatt oprócz pracy na uniwersytecie prowadził praktykę adwokacką. O ile filozofia była głównym źródłem inspiracji Krzymuskiego, o tyle dla Rosenblatta takim źródłem inspiracji była praktyka sądowa. Wydaje się, że ten duet profesorów przez lata znakomicie się uzupełniał. Rosenblatt chyba przez lata świadomie pozostawał w cieniu Krzymuskiego, lokując swe ambicje nie tylko w nauce, ale przede wszystkim w praktyce adwokackiej, która dawała mu chyba pełną satysfakcję. Był bowiem Rosenblatt adwokatem znakomitym. Miał też zapewne Rosenblatt świadomość ciążących na nim, z racji jego wyznania mojżeszowego, ograniczeń, którym faktycznie podlegali Żydzi w XIX-wiecznym Krakowie. Ograniczeń społecznych, towarzyskich, także ograniczeń w naukowej karierze. To właśnie żydowskie pochodzenie, a nie żadne względy merytoryczne, spowodowały niedopuszczenie w 1868 roku do habilitacji na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego jednego z twórców światowej socjologii, Ludwika Gumplowicza¹².

Natomiast na przełomie XIX i XX wieku wśród adwokatów w Galicji Żydów było wielu. Co więcej, wśród najwybitniejszych adwokatów krakowskich tego czasu, najwięcej było Żydów lub ludzi żydowskiego po-

¹⁰ Np. M. Patkaniowski, *op. cit.*; także rozdziały: *Krakowskie epizody Juliusza Makarewicza*; *Profesor Krzymuskiego spóźniony zachwyty...*

¹¹ Por. np. *Złota księga. Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego. 600-lecie odnowienia Akademii Krakowskiej*, pod red. J. Stelmacha i W. Uruszczaka, Kraków 2000.

¹² Por rozdział: *Mniej znane karty z historii...*

chodzenia¹³. W przyszłości będzie to nawet tak dalece niepokoić tępych pałkarzy – narodowców i ich ideowych przywódców – że będą, w wolnej już Polsce, awanturniczko domagali się dla Żydów „*numerus clausus*”, na wydziałach prawa, a przy okazji także na wydziałach lekarskich polskich już uniwersytetów.

O ile więc Rosenblatt na uniwersytecie mógł czuć się niepewnie i nieswojo, wśród palestry czuł się zapewne znakomicie.

W czasach Rosenblatta, gdy o winie decydowali przysięgli, rola obrońcy była nieco inna niż dziś. Liczyły się nie tylko wiedza i umiejętności prawnicze, ale także dar przekonywania przysięgłych. Do tego konieczna była nie tylko umiejętność argumentacji, trafiającej do rozsądku, ale także umiejętność trafiaania do uczuć i emocji przysięgłych. Do tego konieczne były jeszcze zdolności krasomówcze adwokata. Niewątpliwie, sala sądowa końca XIX i początków XX wieku była nieporównanie bardziej teatrem niż jest nią dziś. Publicznością tego teatru byli przede wszystkim przysięgli. Rola mowy obrończej była więc zdecydowanie większa niż dziś, gdy słuchają jej, często znudzeni, niecierpliwie spoglądający na zegarek sędziowie zawodowi, czasem denerwując się, kiedy będą mogli wreszcie ogłosić napisany wczoraj wyrok.

3.

Józef Rosenblatt urodził się w Krakowie 19 marca 1853 roku jako syn adwokta doktora Joachima Rosenblatta i Karoliny z Einbildów¹⁴.

Rodzina Rosenblattów była szeroko rozgałęzioną, z dawna w Krakowie osiadłą rodziną żydowską. Protoplasta rodu, Mojżesz Rosenblatt

¹³ J. Koczur, *Z historii wymowy sądowej w byłym zaborze austriackim*, „Palestra” 1963, nr 7–8.

¹⁴ Archiwum UJ, [dalej: AUJ] Akta habilitacyjne Rosenblatta [dalej: WP II 138]; AUJ, Akta personalne Rosenblatta [dalej: S II 619].

(ok. 1730–1791) był prawdopodobnie pierwszym, któremu urzędnicy austriaccy nadali to nazwisko.

Mojżesz Rosenblatt miał kilkoro dzieci. Jego wnukiem był Chaim, który później używał imienia Joachim, młody adwokat, który 11 lutego 1850 roku poślubił Szyfrę Jochewet Einbild (używała później imienia Karolina), córkę Abrahama i Judki. Z tego związku urodziło się co najmniej pięcioro dzieci: córki: Hana Beila (ur. 1850) i Marya (ur. 1858) oraz synowie: Józef Michał (ur. 1853), Emanuel (Majer Isser) (ur. 1854) oraz Henryk (ur. 1864).

Rodzina Rosenbalttów zamieszkiwała w samym sercu krakowskiego Kazimierza, przy ul. Szerokiej pod ówczesnym numerem 483¹⁵.

Józef Michał nauki początkowe pobierał w „szkole normalnej” mieszczącej się w Pałacu Larischa, który dziś mieści katedry Wydziału Prawa i Administracji UJ¹⁶.

Obecni studenci prawa chodząc po tych samych korytarzach, po tych samych schodach, nie tylko nie są świadomi, że chodził po nich kiedyś mały Rosenblatt, ale na ogół nawet jego nazwisko nic im nie mówi.

Po ukończeniu tej szkoły, Józef Michał Rosenblatt w latach 1864–1871 był uczniem Gimnazjum św. Anny (dziś: Nowodworskiego). Uczniem był bardzo dobrym, ściślej celującym.

Egzamin dojrzałości złożył w dniu 22 czerwca 1871 roku, a komisja egzaminacyjna wydała mu świadectwo z następującymi ocenami:

- „ – obyczaje – wzorowe postępowanie w pojedynczych przedmiotach egzaminu:
- nauka religii – celujący
- język łaciński – znakomity
- język grecki – znakomity

¹⁵ Archiwum Narodowe w Krakowie [dalej: ANK], Akta Gimnazjum i Liceum Nowodworskiego [dalej: GLN] 129.

¹⁶ AUJ, WPII 138.

- język polski – celujący
- język niemiecki – znakomity
- historia i geografia – znakomity
- matematyka – znakomity
- Nauki przyrodnicze: historia naturalna (mineralogia i botanika) – celujący
- zoologia – chwalebny
- fizyka – znakomity
- Propedeutyka filozofii – celujący¹⁷.

Na tej podstawie Komisja przyjęła uchwałę, że Józef Michał Rosenblatt jest „dojrzały z odszczególnieniem” (sic!)¹⁸.

W październiku 1871 roku „dojrzały z odszczególnieniem” Józef Michał Rosenblatt, idąc w ślady ojca, zapisał się na Wydział Prawa i Administracji c.k. Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jak sam napisał w swym *Curriculum Vitae*, na trzecim roku „upodobał sobie szczególnie wykłady prawa i procesu karnego” profesora Bojarskiego¹⁹.

Ten ostatni, wspominany już wyżej profesor, przedwcześnie zmarły w wieku niespełna lat 48, trawiony nieuleczalną wówczas chorobą (*lues cerebri*), która na ponad rok przed śmiercią pozbawiła go mowy, był wybitnym uczonym²⁰. Jego niepodważalną zasługą było ustalenie i ujednolicenie polskiego słownictwa prawniczego. Miał więc Rosenblatt choć przez stosunkowo krótki okres dobrego mistrza. Pod jego kierunkiem, jeszcze jako student, napisał i opublikował w roku 1874 swą pierwszą pracę *O udziale w przestępstwie*. Praca ta niebawem ukazała się drukiem w Warszawie, nakładem Biblioteki Umiejętności Prawniczych²¹.

¹⁷ ANK, GLN 192.

¹⁸ *Ibidem*.

¹⁹ AUJ, WP II 138; AUJ, S II 619.

²⁰ L. Wachholz, *Moje czasy pamiętnik*, rękopis, Biblioteka Jagiellońska (przybytki 110–148/77).

²¹ J. Rosenblatt J., *Zasady nauki o udziale w przestępstwie*, Biblioteka Umiejętności Prawnych, drukarnia Olgerbranda, Warszawa 1874.

Rok wcześniej, 28 lipca 1873 roku, Rosenblatt uzyskał świadectwo z odbytego „pierwszego stopnia egzaminu rządowego historyczno-prawnego”²².

26 czerwca 1875 roku zdał drugi „sądowy” egzamin rządowy, 23 września tegoż roku uzyskał absolutorium z nauk prawno-politycznych, 1 października złożył ostatni rządowy egzamin prawno-polityczny²³. Kończąc studia, deklarował znajomość języków: polskiego, niemieckiego, francuskiego i angielskiego. Jak pamiętamy, na maturze zdawał jeszcze grekę i łacinę.

Po ukończeniu studiów prawniczych wystąpił do c.k. Prezydium Sądu Krajowego w Krakowie „o przypuszczenie go do praktyki sądowej”. Jak wynika z reskryptu c.k. Prezydium Sądu Krajowego Wyższego w Krakowie z dnia 3 października 1875 roku, Józef Michał Rosenblatt „został dopuszczony do praktyki sądowej”, 19 października „wykonał przyrzeczenie służbowe”, a uchwałą c.k. Sądu Krajowego Wyższego 9 grudnia tegoż roku zamianowany został „bezpłatnym auskultantem” (dziś powiedzielibyśmy: „aplikantem pozaetatowym”) w obrębie c.k. Sądu Krajowego Wyższego w Krakowie i przydzielony c.k. Sądowi Krajowemu w Krakowie, gdzie „przysięgę wykonał” 15 grudnia 1875 roku.

W dniu, w którym Rosenblatt został dopuszczony do praktyki sądowej, Prezydium c.k. Sądu Wyższego Krajowego zwróciło się do „Świetnej c.k. Dyrekcji Policji z odezwą, w której napisano m.in.:

„gdy mi dotychczasowe zachowanie się rzeczzonego słuchacza prawa znanem nie jest, mam zaszczyt prosić o udzielenie mi w tej mierze wiadomości”²⁴.

²² ANK, Akta Sądu Karnego Krajowego w Krakowie [dalej: SKKKr]; ANK, Akta Józefa Rosenblatt (29/1989/12023).

²³ *Ibidem*.

²⁴ ANK, Akta c.k. Dyrekcji Policji w Krakowie [dalej: DPKr] 1250.

Tym razem opinia była pozytywna. „Świetna c.k. Dyrekcja Policji” (i teraz każda dyrekcja policji niewątpliwie jest świetna, choć w urzędowych pismach tak się jej nie tytułuje, a szkoda) nie miała zastrzeżeń do „prowadzenia się pod względem politycznym i moralnym” młodego Rosenblatta. Jak się jednak okaże (por. niżej) c.k. Dyrekcja Policji będzie się jeszcze w przyszłości musiała zajmować się Rosenblattem w związku z jego praktyką adwokacką, a w szczególności w związku z jego „prowadzeniem się pod względem politycznym”.

W trakcie odbywania praktyki w sądzie Rosenblatt uzyskał 27 marca 1876 roku, na wniosek Wydziału Prawa i Administracji c.k. Uniwersytetu Jagiellońskiego, od c.k. Ministerium Oświaty, stypendium na podróż naukową do Niemiec. W związku z tym, zwrócił się on do c.k. Prezydium Sądu z pismem informującym o tym fakcie („otrzymałem stypendium celem wyjazdu za granicę dla zwiedzenia uniwersytetów i trybunałów niemieckich”) i proszącym o zwolnienie na 3 miesiące (od 20 kwietnia do 20 lipca) „z posady auskultanta”²⁵.

Z podróży naukowej do Niemiec Rosenblatt powrócił w końcu lipca 1876 roku²⁶. Zajął się teraz dokończeniem rozpoczętej, jeszcze przed wyjazdem, rozprawy *Rzecz o zbiegu przestępstw*.

W Niemczech, jak wynika z jego sprawozdania, odwiedził Uniwersytety w Berlinie, Lipsku i Monachium. O zapowiedzianym „zwiedzaniu trybunałów niemieckich” w sprawozdaniu nie wspomina²⁷.

²⁵ ANK, SKKKr., Akta Rosenblatta.

²⁶ AUJ, WP II 138.

²⁷ AUJ, Wykaz służby.

4.

W październiku 1876 roku dr Józef Rosenblatt zwrócił się do „Szanownego Grona Profesorów Wydziału Prawa i Administracji” z prośbą o „przypuszczenie [go] do docentury z prawa i procesu karnego” na podstawie tejże rozprawy *Rzecz o zbiegu przestępstw*²⁸. Dwudziestotrzyletni wówczas Rosenblatt występując z tą prośbą powołał się na to, że wniósł do c.k. Ministerium Oświaty, za pośrednictwem tegoż Wydziału, sprawozdanie z podróży naukowej do Niemiec, a także na to, że prócz przedstawionej jako podstawa habilitacji rozprawy *Rzecz o zbiegu przestępstw* opublikował też inne jeszcze prace, zamieszczone w „Prawniku” i „Przeglądzie Sądowym”. Jak wynika z dokumentacji, mieszkał wtedy jeszcze z rodzicami, przy ul. Szerokiej nr 483²⁹.

24 października 1876 roku dziekan Wydziału Prawa i Administracji „uprasza” prof. Bojarskiego „o przyjęcie referatu” i referowanie sprawy na najbliższym posiedzeniu Wydziału, które zapowiedziane zostało już na 27 października. Bojarski wywiązał się z zadania. W piśmie do dziekana odpisuje, że Rosenblatt dopełnił wszystkich formalnych, prawem przewidzianych warunków dopuszczenia do docentury. Wobec czego, nie wdając się w omówienie i ocenienie załączonej rozprawy *Rzecz o zbiegu przestępstw z uwzględnieniem obecnego ustawodawstwa karnego w Europie*, stawia wniosek, aby „Świętny Wydział” wyznaczył dwóch referentów do rozpoznania rozprawy³⁰.

Na referentów, czyli jak dziś powiedzielibyśmy recenzentów, wyznaczono prof. Aleksandra Bojarskiego oraz prof. Franciszka Kasparka – filozofa prawa oraz specjalistę od prawa politycznego i prawa narodów.

²⁸ AUJ, WP II 138.

²⁹ Później numerację zmieniono: Szeroka 9; AUJ, WP II 138, ANK, Spis ludności 1870.

³⁰ AUJ, WP II 138, S II 619.

7 lutego 1877 roku recenzenci przedstawili swą pisemną recenzję. Ten dokument, o objętości 4 stron, napisany został w całości przez Bojarskiego, obok podpisu którego Kasperek dopisał tylko: „zgadzam się zupełnie”³¹. Konkluzja recenzji była taka, że przedłożona rozprawa „kwalifikuje się do aktu habilitacji”, ale tylko w przedmiocie prawa karnego materialnego i do kolokwium habilitacyjnego kandydata należy dopuścić. Jednak jego prośbie o *veniam legendi* z postępowania karnego należy odmówić, ponieważ

„przedłożona praca nie daje rękąmi co do rzetelnego uzdolnienia
proszącego także w tym przedmiocie”³².

Habilitacja przeszła pomyślnie. Po kolokwium habilitant wygłosił swój wykład na temat *Kara uwięzienia i zakłady karne* (tekst wykładu został później opublikowany w „Prawniku” 1877). Wykład, podobnie jak wcześniejsze kolokwium, zadowolili profesorów Wydziału³³. Wystąpiono więc do Ministerstwa z wnioskiem o nadanie docentury prywatnej Józefowi Rosenblattowi.

Pismem z 9 maja 1877 roku rektor c.k. Uniwersytetu Jagiellońskiego został powiadomiony, że:

„Jego Ekscelencja Minister Oświaty, reskryptem z dnia 30 kwietnia 1877 roku, raczył uchwałą Wydziału Prawa i Administracji c.k. Uniwersytetu Jagiellońskiego z dnia 21 lutego br. przypuszczającą Józefa Rosenblatta jako prywatnego docenta do wykładów prawa karnego materialnego zatwierdzić w dniu 30 kwietnia”³⁴.

³¹ *Ibidem*.

³² AUJ, WP II 138.

³³ *Ibidem*.

³⁴ AUJ, WP II 138, S II 619.

Tak więc, od 30 kwietnia 1877 roku dwudziestoczteroletni dr Józef Michał Rosenblatt został prywatnym docentem, z *veniam legendi* z prawa karnego materialnego.

Swoją drogą, jak jeszcze kilka razy dane nam będzie o tym się prze-konać, przysłowiowa biurokratyczna machina c.k. Monarchii działała nieporównanie sprawniej niż nasza obecna, dysponująca komputerem, internetem, telefonią komórkową, faksem i innymi jeszcze wynalazkami, które to działania administracji są w stanie usprawnić. Okazuje się, że nie bardzo.

Od października 1876 roku, kiedy to zainteresowany zgłosił prośbę o habilitację, do jej zatwierdzenia w Wiedniu, minęło zaledwie 6 miesięcy. Recenzenci swoją pracę wykonali w niespełna 4 miesiące. Na zatwierdzenie habilitacji przez ministerstwo Rosenblatt czekał niewiele ponad miesiąc.

Ale Rosenblattowi zależało na rozszerzeniu *veniam legendi* na proces karny. W tej sprawie zwrócił się do „Świętego Wydziału Prawa i Administracji” 14 grudnia 1877 roku. Do swej prośby o rozszerzenie prawa wykładu na proces karny dołączył kolejną, opublikowaną w międzyczasie rozprawę o prokuraturii rządowej³⁵. Pracę tę dostał do oceny wstępnej prof. Bojarski. Po jej przeczytaniu wydał następującą opinię:

„Przeczytawszy tę pracę przyszedłem do przekonania, że ona lubo uwzględnia literaturę przedmiotu i żadnych grubych nie zawiera błędów, przecież nie miała cechy pracy samodzielnej, nie przeprowadziła żadnej myśli zasadniczej czy to pod względem istoty tej instytucji, czy też co do jej organizacji, że w szczególności była zestawieniem z kilku książek, a zatem pracą niedostateczną”³⁶.

³⁵ J. Rosenblatt, *Krótki pogląd na historię instytucji prokuraturii i organizację takowej w główniejszych państwach Europy*, „Gazeta Sądowa Warszawska” 1877, s. 39-40.

³⁶ AUJ, WP II 138.

Dalej pisał Bojarski:

„Nie chcąc Docenta już habilitowanego na tę narażać nieprzyjemność, aby mu w formie urzędowej odmowną Wydział dał rezolucję, oświadczyłem Drowi Rosenblattowi prywatnie, iż jego pracy jako gotowy, bo fachowy referent Wydziałowi do przyjęcia przedstawić nie mogę, radząc mu zarazem, aby pracę tę cofnął. Wskutek tego prywatnego porozumienia zwróciłem P. Dziekanowi przydzieloną mi pracę, oświadczając, co zaszło, a Dr Rosenblatt, zgłosivszy się do dziekana, odebrał swą pomienioną pracę”³⁷.

Na marginesie warto zauważyć, że gdyby dziś, przy ocenie prac prawniczych stosowano kryteria, jakimi posłużył się Bojarski, znaczna część prac doktorskich i habilitacyjnych, nie mówiąc już o magisterskich, musiałaby zostać zdyskwalifikowana. Nader często bowiem są one prostą kompilacją kilku innych książek i artykułów napisanych przez innych autorów, bez „przeprowadzenia jakiejś myśli zasadniczej, samodzielnej i przewodniej”.

Już po kilku miesiącach od nieudanej próby rozszerzenia habilitacji, 17 czerwca 1878 roku Rosenblatt ponowił swą prośbę, wspierając ją nowymi rozprawami, które w międzyczasie opublikował. Pierwszą z nich była rozprawa *Gwarancje sprawiedliwego wyroku w procesie karnym*, drugą: *Rzecz o sądzie ławników*³⁸. Już w kilka dni później, bo 22 czerwca 1878 roku Wydział przydzielił te prace do oceny znów profesorom Bojarskiemu i Kasparkowi³⁹.

³⁷ AUJ, WP II, Akta Rosenblatta.

³⁸ J. Rosenblatt, *Gwarancje sprawiedliwego procesu. Rzecz o sądach ławniczych. Dwie rozprawy z zakresu z dziedziny postępowania karnego złożone przez Dra Józefa Rosenblatta, Docenta Uniwersytetu Jagiellońskiego*, Lwów 1879.

³⁹ AUJ, WP II 138.

Recenzenci, po lekturze przedłożonych im do oceny rozpraw doszli do wniosku, że „dostateczną dają rękojmię znajomości procesu karnego”, co upoważniło ich do postawienia 8 lipca wniosku, aby

„Świetny Wydział przychylił się do prośby Dr Rosenblatta i po przyjęciu tych prac, wyznaczył termin do kolokwium nad tymi rozprawami odbyć się mającego”.

W konsekwencji przyjęcia przez Wydział tego wniosku, termin kolokwium wyznaczono na 17 lipca 1878 roku, na godzinę 12 w południe⁴⁰.

W wyniku tegoż kolokwium *veniam legendi* rozszerzono Rosenblatto-
wi także na procedurę karną.

W tym czasie Rosenblatt, który będąc najpierw auskultantem sądowym, od roku 1877 był już praktykantem (aplikantem) adwokackim, znał praktykę sądową i to ona w dużej mierze była inspiracją znaczącej liczby jego prac.

W *Gwarancjach sprawiedliwego wyroku w procesie karnym* Rosenblatt, mając pełną świadomość, że nie wszystkie wyroki są sprawiedliwe, że dochodzi do skazywania osób niewinnych, próbuje szukać przyczyn tego stanu rzeczy. Upatruje ich w niedostatkach procedury, w złej organizacji sądów i ich pracy, w niskich kompetencjach sędziów, ich pośpiechu, przestarzałych zwyczajach, a także w bezprawnych czynnościach tych, którzy proces przygotowywali, zbierali dowody, wyszukiwali świadków. Nadużywaniu aresztu poświęcił odrębną pracę, opublikowaną w tomie 6. „Przeglądu Sądowego i Administracyjnego” z 1881 roku (*Bezprawne przedłużanie aresztu*)⁴¹.

⁴⁰ *Ibidem*.

⁴¹ J. Rosenblatt J., *Bezprawne przedłużanie aresztu*, „Przegląd Sądowy i Administracyjny” 1881, t. 6.

O ile ta diagnoza wydaje się słuszna (i niestety mimo upływu 135 lat w znacznej części do dziś aktualna!), to pewne wątpliwości co do jej skuteczności może budzić proponowana terapia. Choć wówczas niewątpliwie musiała uchodzić za nowatorską.

Otóż zdaniem Rosenblatta, remedium na te choroby wymiaru sprawiedliwości mógłby być „udział obywateli w sprawowaniu sądownictwa karnego”, ale nie w formie sądu przysięgłych, orzekających tylko o winie, ale w formie sądu ławników, którzy aktywnie uczestniczą w procesie. Dużą wagę przywiązywał też Rosenblatt do „instancyjnej kontroli nad wyrokiem”, postulował też rozszerzenie prawa do obrony, przy równoczesnym utrudnieniu zbyt łatwego jego zdaniem „oddawania ludzi pod oskarżenie”. Postuluje też, by „dozwolono stronom bez trudności wzywanie nowych świadków do rozprawy głównej”.

O ile niedostatki wymiaru sprawiedliwości zostały przez Rosenblatta opisane w pracy *Gwarancje sprawiedliwego wyroku w procesie karnym*, to w jej dopełnieniu – *Rzecz o sądach ławniczych* – pracy także dołączonej do podania o rozszerzenie habilitacji na proces karny, Rosenblatt proponuje jak tym niedostatkom przeciwdziałać. Uważa, że znaczna część tych niedostatków mogłaby być wyeliminowana właśnie przez sądy ławnicze. Przekonuje, że udział ławników „wprowadziłby harmonię między różnymi żywiołami” działającymi w procesie.

Temat niesprawiedliwych wyroków, tak mało na ogół zajmujący teoretyków prawa i procesu karnego, dla znającego praktykę wymiaru sprawiedliwości Rosenblatta był ważny, bowiem do tematu tego wracał w późniejszych pracach, z których najbardziej charakterystyczną jest opublikowana w „Czasopiśmie Prawnym i Ekonomicznym” w 1908 roku praca *Falszywe wyroki karne i ich przyczyny*⁴². Praca ta w zasadzie do dziś zachowała swoją aktualność.

⁴² J. Rosenblatt, *Falszywe wyroki i ich przyczyny*, „Czasopismo Prawne i Ekonomiczne” 1908, t. 9, s. 1–18.

Jak wynika z zestawienia zrobionego przez Bielskiego⁴³, Rosenblatt opublikował łącznie 124 prace naukowe. To, jak na ówczesne czasy, bardzo wiele (dla porównania Krzymuski opublikował o połowę mniej), tym bardziej, że znacząca liczba publikacji ukazała się w języku niemieckim. W języku tym, w czasopiśmie niemieckich i austriackich, Rosenblatt opublikował ponad 30 prac. Można zasadnie podejrzewać, że w europejskiej nauce prawa karnego był bardziej obecny niż publikujący głównie po polsku Krzymuski.

Ale dorobek piśmienniczy Rosenblattu imponuje nie tylko swą liczebnością. Zdumiewać musi przede wszystkim rozległość naukowych zainteresowań autora. Jego publikacje dotyczą nie tylko prawa karnego materialnego i procesowego, choć te liczebnie przeważają. W dorobku piśmienniczym, obok tych prac, znajdują się także prace z prawa cywilnego, procedury cywilnej, prawa handlowego czy prawnego.

Nawet prace karnistyczne, szczególnie z zakresu procedury, zdradzają znakomitą znajomość praktyki, jej potrzeb i niedostatków. Często mają charakter krytycznej analizy funkcjonowania organów ścigania karnego i sądów. Część prac z prawa karnego materialnego dotyczy jego filozoficznych podstaw. Do takich zaliczyć można na przykład *O obecnych szkołach prawa karnego i ich metodzie*⁴⁴ czy *Socjalizm wobec ustawy karnej*⁴⁵.

Niektóre prace zaliczyć tu można do dorobku kryminologii, pamiętając o jej ówczesnym paradygmacie. Z tych ostatnich można wskazać takie, jak *Psychologia morderstwa*⁴⁶, *O psychologicznych motywach zbrodni*⁴⁷,

⁴³ M. Bielski, *op. cit.*

⁴⁴ J. Rosenblatt, *O obecnych szkołach prawa karnego i ich metodzie*, „Przegląd Sądowy i Administracyjny” 1889, s. 26.

⁴⁵ J. Rosenblatt, *Socjalizm wobec ustawy karnej*, „Przegląd Sądowy i Administracyjny” 1881, t. 5.

⁴⁶ „Gazeta Sądowa Warszawska” 1876.

⁴⁷ J. Rosenblatt, *O psychologicznych motywach zbrodni*, „Przegląd Literacki” – dodatek do „Kraju” 1888, t. 7.

*Wzrost przestępczości i środki zapobiegawcze*⁴⁸, czy *Kilka cyfr z galicyjskiej statystyki kryminalnej*⁴⁹.

Można zasadnie podejrzewać, że praktyka adwokacka zmuszała Rosenblatta do zajmowania się całym szeroko pojętym prawem sądowym, a natura uczonego nakazywała mu także teoretyczne zmaganie się z tymi problemami, z którymi spotkał się w praktyce. Konsekwencją tak szerokiego spektrum zainteresowań prawniczych musiało być także szerokie, systemowe podejście do poszczególnych rozpatrywanych zagadnień.

Wiosną 1884 roku zmarł profesor Bojarski. Jego śmierć nie była dla Wydziału zaskoczeniem, cierpiał bowiem za grzechy młodości, trapił go nieuleczalną wówczas chorobą, która, jak wspomniano już wyżej, na rok przed śmiercią pozbawiła go mowy, uniemożliwiając pracę, w szczególności zaś wykłady⁵⁰. Musiano więc już wcześniej, bardziej lub mniej oficjalnie, rozważyć problem znalezienia dla niego następcy. Teraz sprawy musiały nabrać tempa i przybrać tok urzędowy. Wydział Prawa powołał więc komisję w składzie: prof. Bobrzyński, prof. Heyzman, prof. Kasperek⁵¹. Komisja rozważała rozmaite kandydatury. Brano najpierw pod uwagę profesorów Polaków z zaboru rosyjskiego, mianowicie Stanisława Brudzińskiego i Walentego Miklaszewskiego z Uniwersytetu Warszawskiego, a nawet, od dawna już nieczynnego naukowo, byłego profesora prawa kryminalnego z Petersburga, teraz znanego warszawskiego adwokata i społecznika – Włodzimierza Spasowicza. Rozważano też możliwość ściągnięcia ze Lwowa profesora Feliksa Gryzickiego. Nie wiadomo dziś, czy z kandydatami prowadzono jakieś rozmowy lub czy

⁴⁸ J. Rosenblatt, *Wzrost przestępczości i środki zapobiegawcze*, „Przegląd Sądowy i Administracyjny” 1884, t. 9.

⁴⁹ J. Rosenblatt, *Kilka cyfr z galicyjskiej statystyki kryminalnej*, „Przegląd Prawa i Administracji” 1909, t. 34.

⁵⁰ Patrz rozdział: *Mniej znane karty z historii Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego*.

⁵¹ AUJ, protokoły posiedzeń RW 1880/81–1889/90.

nawet wymieniano z nimi korespondencję, czy ich kandydatury rozpatrywano tylko wstępnie i teoretycznie, dość, że oficjalnie żadnemu z nich katedry nie zaproponowano. Wrócono do najbardziej, jak mogło by się wydawać, naturalnych, miejscowych kandydatów, dwóch docentów: Edmunda Krzymuskiego i Józefa Rosenblatta. Warto przypomnieć: Krzymuski miał wówczas 33 lata, Rosenblatt – 31. Na wniosek Komisji, Wydział Prawa i Administracji wystąpił do c.k. Ministerstwa o powołanie na stanowiska profesorów nadzwyczajnych obu docentów, z tym, że wedle propozycji Wydziału, Krzymuski miałby zostać „profesorem nadzwyczajnym płatnym”, zaś Rosenblatt „profesorem nadzwyczajnym bezpłatnym”⁵². Grono kolegów profesorów uznało, że Rosenblatt jako adwokat i tak ma z czego żyć, nie trzeba mu więc profesorskich poborów, a wystarczą „profesorskie honory”. Ten punkt widzenia, jak się okazuje, wykazał się w Krakowie nadzwyczajną trwałością, przetrwał bowiem do naszych czasów.

C.k. Ministerium, po dogłębnym przeanalizowaniu propozycji Wydziału, zmodyfikowało ją po swojemu. Krzymuskiego zamianowano profesorem nadzwyczajnym, wyznaczając mu równocześnie miesięczne uposażenie, zaś Rosenblattowi, dekretem z 24 listopada 1884 roku, nadano tylko „tytuł i charakter profesora nadzwyczajnego”⁵³ pozostawiając równocześnie na stanowisku „docenta prywatnego”. Czym to, poza nazwą, miało się różnić od stanowiska „bezpłatnego profesora nadzwyczajnego” doprawdy nie wiem. Być może ministerialny urzędnik chciał po prostu pokazać, że i on ma tu coś do gadania, wniosku Wydziału w całości nie akceptując i po swojemu go modyfikując, bo ma taką władzę i z zasady wie lepiej?

Dopiero po 3 latach, w roku 1887, Józef Rosenblatt przestał być „docentem prywatnym o tytule i charakterze profesora nadzwyczajnego”

⁵² AUJ, WP V-239, VI 1884.

⁵³ AUJ, Wykaz służby prof. Rosenblatta.

i stał się normalnym „profesorem nadzwyczajnym bezpłatnym”⁵⁴, utrzymującym się z praktyki adwokackiej.

W grudniu 1893 roku Józef Rosenblatt, pozostając profesorem nadzwyczajnym, otrzymał „tytuł i charakter” profesora zwyczajnego prawa i procesu karnego⁵⁵, otrzymując zarazem uposażenie profesora nadzwyczajnego. Krótko mówiąc, w dodatku bardziej współczesnym językiem, Józef Rosenblatt dostał tytuł profesora zwyczajnego, pozostając na etacie profesora nadzwyczajnego. Zaczęto mu też wypłacać uposażenie. Dotąd bowiem pracował na Uniwersytecie za darmo.

Rosenblatt uważał, że wykład prawa karnego obejmować powinien „trzy wielkie i zarówno ważne działy:

I. Historię prawa i prawodawstwa karnego (Geschichte -);

II. Filozofię prawa karnego (Philosophie -);

III. Naukę zasad prawa karnego (Dogmatik – des Strafrechts);

Zadaniem części pierwszej jest przedstawić pojęcia kryminalno-prawne u ludów starożytnych, w wiekach średnich i nowych, wyłożyć powstanie i rozwój tychże pojęć, wreszcie przedstawić w związku z rozwojem pojęć kryminalno-prawnych powstanie prawodawstw karnych, zasady tychże i ich postęp.

Część druga ma za zadanie rozebrać pojęcia bezprawia cywilnego i kryminalnego, określić pojęcia prawa karnego i uzasadnić jego podstawę, określić również stosunek jego do innych nauk, dalej przedstawić pojęcie i istotę kary, uzasadnić tę karę, wyjaśnić jej cel i charakter, w związku z tym rozebrać środki karne i wykazać, które z nich są odpowiednie, a które należy porzucić (rzecz o teoriach karnych, tzw. polityce kryminalnej itd.).

⁵⁴ AUJ, S II 793.

⁵⁵ *Ibidem*.

Zadaniem trzeciej wreszcie części jest przedstawić wywód dogmatyczny zasad właściwego prawa karnego, i to: a) przedstawić zasady naukowe; b) przedstawić zasady przyjęte w poszczególnych ustawodawstwach (wykład prawa karnego porównawczy ze szczególnym uwzględnieniem ustawodawstwa prawnego Kraju⁵⁶.

Trudno nie zadać sobie pytania, czy dziś, ucząc studentów prawa karnego, nie zaniedbujemy dwóch pierwszych wymienionych przez Rosenblatta części tej dyscypliny? Czy skupianie uwagi tylko na części trzeciej, nie jest konsekwencją wciąż nieprzełamanej tradycji pozytywizmu?

Czy nie miał racji Rosenblatt, gdy twierdził, że

„wyczerpujący wykład umiejętności prawa karnego (...) wszystkie powyższe działy obejmować powinien i wszystkie zarówno dokładnie wyklądać⁵⁷?

Znając podejście Rosenblatta do prawa i będąc przekonanym, że jako adwokatowi wszystkie działy prawa sądowego są bliskie, Wydział dwukrotnie powierzał mu wykłady z prawa cywilnego i procedury cywilnej. Pierwszy raz uczyniono to w latach 1892/1893 i 1893/1894, gdy wykłady z tych przedmiotów powierzono mu w zastępstwie prof. Stanisława Madeyskiego. Po raz drugi – w roku 1896/1897⁵⁸.

Warto też odnotować, że to właśnie na wniosek Rosenblatta, a nie któregoś z cywilistów, w roku 1900 Wydział Prawa i Administracji wystąpił do c.k. Ministerium o utworzenie katedry Prawa Handlowego i Wexlowego.

⁵⁶ AUJ, S II 619, Program wykładów.

⁵⁷ *Ibidem*.

⁵⁸ M. Patkaniowski, *op. cit.*

5.

Drugim, choć nie ostatnim, obok działalności naukowej polem aktywności Rosenblatta, była adwokatura. Nie ostatnim, bo Rosenblatt był także aktywny w życiu publicznym, o czym później. Jak pamiętamy, po ukończeniu studiów jesienią 1875 rozpoczął praktykę sądową w Sądzie Krajowym w Krakowie, w charakterze „bezpłatnego auskultanta”. Praktykę tę przerwał w kwietniu 1876 roku, udając się w trzymiesięczną podróż „dla odwiedzenia trybunałów i zakładów naukowych” w Niemczech. Po opuszczeniu służby sądowej w roku 1877, rozpoczął praktykę adwokacką, którą zakończył z końcem 1882 roku, składając egzamin adwokacki, na którym z wszystkich objętych egzaminem przedmiotów uzyskał oceny celujące⁵⁹. W tym czasie występował jako obrońca w sprawach karnych, w tym w głośnym procesie Waryńskiego i towarzyszy.

Trzeba przypomnieć kilka podstawowych faktów dotyczących samego procesu, bowiem udział w nim w charakterze obrońcy był istotny dla biografii Józefa Rosenblatta. Na początku roku 1879 policja aresztowała w Krakowie sporą grupę młodych ludzi – przeważnie studentów i rzemieślników, z których część (m.in. Waryński) przybyła z Królestwa pod przybranymi nazwiskami – podejrzewając ich o „knowania socjalistyczne”. Te „knowania socjalistyczne” zakwalifikowano najpierw jako przestępstwo zdrady stanu, zagrożone nawet karą śmierci. Aresztowanym skonfiskowano szereg broszur socjalistycznych uznając je za wywrotowe. Po rocznym śledztwie prowadzonym gorliwie przez policję (szczególną gorliwością wykazali się dyrektor c.k. Policji Karol English i komisarz Jan Kostrzewski) pod nadzorem sędziego śledczego Jana Turka, zmieniono kwalifikację prawną czynu i prokurator Adolf Brason 23-letniego Ludwika Waryńskiego oraz jego „33 spółników” oskarżył ostatecznie o to, że utworzyli oni i działali w stowarzyszeniu,

⁵⁹ AUJ, *Curriculum Vitae*.

„którego zadaniem było za pomocą propagandy ustnej i książkowej tudzież agitacji wzbudzić w ludności pogardę i nienawiść przeciw Osobie Cesarza, przeciw Konstytucji, rządowi i administracji państwowej tudzież podburzać do oporu i walki przeciw ustawom państwowym”,

co zdaniem prokuratora było

„dopuszczeniem się zbrodni zaburzenia spokoju publicznego z § 65 lit. C kodeksu karnego”⁶⁰.

Proces przed krakowskim c.k. Sądem Krajowym w Krakowie rozpoczął się w lutym 1880 roku.

Większość oskarżonych, w tym Ludwika Waryńskiego i jego brata Stanisława, bronił adw. dr Machalski. Rosenblatt bronił trzech oskarżonych: Witolda Piekarskiego, Mieczysława Mańkowskiego oraz Ludwika Straszewicza⁶¹.

Jeszcze przed procesem, opinię publiczną wrogo do socjalistów nawiązywała konserwatywna prasa, z wpływowym „Czasem” na czele oraz duchowieństwo, nie po raz pierwszy i niestety nie ostatni, zamieniając ambonę w polityczną trybunę. Młodych socjalistów przedstawiano jako indywidua niebezpieczne, niemoralne, zagrażające nie tylko państwu, to jest c.k. Monarchii, ale wręcz całemu bożemu łaadowi moralnemu, w szczególności rodzinie i własności prywatnej⁶². Krótko mówiąc, socjalizm jawił się ówczesnym księżom tym, czym dziś jawi im się groźny i tajemniczy *gender*. Na dodatek, policja krakowska pilnie wymieniała zdobyte informacje z carską Ochroną.

Sąd Krajowy w Krakowie, przed którym miał rozpocząć się proces, miał kłopot ze skompletowaniem ławy przysięgłych. Kolejni wylosowa-

⁶⁰ ANK, SKKKr 192.

⁶¹ ANK SKKKr 192, 193.

⁶² J. Targalski, *Ludwik Waryński. Próba życia*, Warszawa 1976.

ni wymawiali się chorobą lub pilnymi obowiązkami, nie chcąc uczestniczyć w tym procesie, który nie dość, że zapowiadał się jako czasochłonny (wszak liczba oskarżonych była ogromna: 34!) to jeszcze mógł narazić ich na rozmaite przykrości. Ostatecznie skompletowano ławę w następującym składzie: trzech właścicieli kamienic, dwóch właścicieli ziemskich, aptekarz, dwóch urzędników, architekt, drukarz i masarz⁶³. Skład ławy nie był obojętny, wszak wśród tych „dwunastu gniewnych ludzi” co najmniej połowa, uprzedzona przez prasę i duchowieństwo o dążeniach socjalistów, miała prawo obawiać się o swe majątki, których rzekomo chcieli ich pozbawić oskarżeni. Przewodniczącym Trybunału został Maciej Czyszczan – sędzia zawodowy z tytułem radcy.

O ile proces rozpoczął się w bardzo nieprzychylniej dla oskarżonych atmosferze, to wkrótce ci inteligentni i wygadani młodzi ludzie, wyraźnie kontrastujący z tępotą prokuratora, szybko zdobyli sobie sympatię publiczności i... sądu.

Czuąc, że sympatia jest po ich stronie, pozwalali sobie na wiele. Waryński składając wyjaśnienia zrobił krótki wykład, czym jest socjalizm. Oskarżeni dość lekceważąco odpowiadali na pytania prokuratora. Oskarżony Piekarski rysował jego karykatury, które później kolportowano wśród rozbawionej publiczności. Ponieważ prokurator Brason wywodził, że socjaliści chcą zniszczyć rodzinę, gdyż żądają równouprawnienia żon, tymczasem zgodnie z prawem kanonicznym mąż ma być głową rodziny, jeden z oskarżonych, Mendelson, zażądał

„posadzenia na ławie oskarżonych żon, co mężów pod pantoflem trzymają, gdyż one to czynnie występują przeciw tej zasadzie, aby mąż głową był żony, a która to zasada tak bardzo się panu prokuratorowi podoba. Jeżeli wszakże pan Brason zasady tej nie narusza, to jedynie żałować wypada jego połowicy, co dodatkowej głowy

⁶³ ANK, SKKKr 192, 193 akta procesu Waryńskiego i in.

potrzebując, żadną miarą tego dodatku od pana Brasona wymagać nie może⁶⁴.

Na zarzut prokuratora, że oskarżeni jako socjaliści nie są patriotami, tylko agentami rewolucjonistów rosyjskich, oskarżeni dumnie oświadczyli, że są polskimi socjalistami „którzy rośli wśród szczęku orężnej walki o niepodległość Polski” i zaczęli głośno, przy uciechu publiczności, rozważać, jaki to też patriotyzm może mieć na myśli c.k. prokurator. Ostatecznie dobił prokuratora oskarżony Straszewicz, który zeznał, że widział pismo prokuratora Brasona do warszawskiego, carskiego prokuratora, przekazujące Moskalom informacje zdobyte w śledztwie. Informację tę publiczność i chór 34 oskarżonych przyjęła kierowanymi pod adresem prokuratora krzykami: „zdrada!”, „łajdactwo!”, „moskiewski pacholek!”. Co więcej, tegoż wieczora sympatycy oskarżonych urządzili prokuratorowi pod oknami „kocią muzykę”. Wykończony nerwowo prokurator Brason, gdy przy aplauzie publiczności oskarżeni wykazywali mu po raz kolejny ewidentny brak logiki, zwrócił się do sądu z prośbą o ochronę jego godności, gdyż „rozprawa przybiera taki charakter, jakbym to ja był tu oskarżonym”, co ława oskarżonych i publiczność skwitowała okrzykami „tak! tak!”

W tę atmosferę sali sądowej znakomicie wpasował się młody, zaledwie 27-letni obrońca, Józef Rosenblatt.

Jego mowa obrończa, wedle relacji tych, którzy jej wysłuchali, znakomita od strony formalnej i retorycznej, była też arcydziełem łączącym znakomicie wywód prawniczy, analizę materiału dowodowego, oraz przejrzystą analizę programu socjalistów. Pełna też była ironii i uszczypliwości pod adresem policji i prokuratury. Analizując spokojnie program socjalistów, treść skonfiskowanych oskarżonym broszur, Rosenblatt przekonywał, że

⁶⁴ ANK SKKKr 192, 193, Akta procesu Waryńskiego.

żaden punkt programu socjalistów „nie wzbudza w ludności pogardy ani nienawiści przeciw Osobie Cesarza, przeciw Konstytucji, rządowi, administracji państwowej, nikogo nie pobudza do oporu i walki przeciw ustawom państwowym”, a to jest istotą zarzucanej aktem oskarżenia zbrodni „zaburzenia spokoju publicznego”.

Przeciwnie. Socjalizm, którego popularny wykład zamieścił Rosenblatt w swej mowie, służy jedynie ulepszeniu społeczeństwa, a więc realizuje założenia postępu, do którego dążenie jest przecież również celem c.k. Monarchii.

Akcentował mocno, że nawet jeśli poglądy oskarżonych byłyby błędne, nie wolno, zgodnie z Konstytucją, nikogo karać za poglądy.

Argumentacja Rosenblatta musiała przekonać przysięgłych. 16 kwietnia 1880 sąd uniewinnił wszystkich oskarżonych od zarzutu „zbrodni zaburzenia spokoju publicznego”. Tylko trzech oskarżonych zostało skazanych na symboliczne kary za zameldowanie się pod fałszywymi nazwiskami. Ludwik Waryński i Witold Piekarski skazani zostali na 7 dni aresztu, Hieronim Truszkowski na 5 dni. Dwaj kolejni, Mendelson i Kobylański, zostali skazani każdy na miesiąc aresztu za bezprawny wjazd do Galicji. Wszyscy oskarżeni, którzy nie byli poddanyymi austriackimi, zostali wydaleny z c.k. Monarchii, ale nie do Królestwa, gdzie czekałoby ich więzienie, ale do Szwajcarii. Do jej granic, piękną trasą przez Wiedeń i Innsbruck, na koszt c.k. Monarchii, zostali dowiezieni.

Konserwatywny „Czas” nie krył żalu, że nie tylko, nie ukarano socjalistów przykładnie długim więzieniem, ale jeszcze proces przyczynił się do upowszechnienia i spopularyzowania idei socjalizmu.

Swoim życiem zaczęła też żyć mowa obrończa Rosenblatta, stanowiąca przy okazji klarowny i popularny wykład zasad socjalizmu. Niemieccy socjaliści tak dalece docenili jej dydaktyczny, popularyzujący socjalizm, charakter, że przetłumaczyli ją na język niemiecki i wydali jako

oddzielną broszurę. Ukazanie się tej broszury spowodowało wymianę korespondencji między policją pruską i austriacką. Sprawą zajęło się c.k. Namiestnictwo we Lwowie. W grudniu 1881 roku c.k. Namiestnictwo zwraca się do

„Pana c.k. Starosty w Krakowie z wezwaniem, aby doniósł, czy broszura ta wydrukowana została za inicjatywą Dra Rosenblatta, a względnie, czy wydrukowana być mogła bez podania materiału ze strony rzeczzonego obrońcy w sprawach karnych. Ewentualnie zechcesz się pan zarazem oświadczyć z jakich pobudek spowodował Dr Rosenblatt wydrukowanie tej broszury”⁶⁵.

Pan c.k. Starosta nie wiedział, ale zapytał c.k. Dyrektora Policji. Ten też nie był pewien, ale nie miał się kogo zapytać, a policja przyznać się do niewiedzy nie może, więc coś tam hipotetycznie odpowiada i udaje, że nadal sprawdza. Ostatecznie nie wiemy, czy Rosenblatt miał udział w wydaniu tej broszury, czy nie miał, czy o jej wydawaniu wiedział, czy nie. Co więcej, nie wiemy, czy udało się to ustalić policji, przekazać tę wiadomość c.k. Staroście, by ten mógł sprawę ostatecznie wyjaśnić c.k. Namiestnictwu, to z kolei c.k. Ministerstwu, a ministerstwo pruskiemu partnerowi. Wyjaśnianie tej sprawy nałożyło się na inne działania sprawdzające policji na temat Rosenblatta, zmierzające do ustalenia, jak on „prowadzi się pod względem politycznym i moralnym”. Otóż o dwa miesiące wcześniej, 19 września 1881 roku, Namiestnictwo zwróciło się do c.k. Dyrekcji Policji w Krakowie z zapytaniem o stosunki majątkowe oraz o „zachowanie się” Rosenblatta⁶⁶. Namiestnictwo tym razem działało na polecenie c.k. Ministrestwa Wyznań i Oświecenia, które rozważając wniosek Wydziału Prawa c.k. Uniwersytetu Jagielloń-

⁶⁵ ANK, DPKr 1250.

⁶⁶ *Ibidem*.

skiego o udzielenie „renumeracji” docenta prywatnego Rosenblatta; przed podjęciem decyzji w tej sprawie Ministerstwo chciało uzyskać te informacje. C.k. Dykcja Policji, odpowiadając Namiestnictwu, informuje go, że

dr Rosenblatt jest „żonatym, bezdzietnym (...) i oprócz kilkutyśiecznego posagu, który za żonę otrzymał, nie posiada żadnego majątku. Dotychczasowe zachowanie się Dra Rosenblatta nie ulega żadnemu zarzutowi”.

Ale c.k. Dykcja Policji za konieczne uznała poinformowanie c.k. Namiestnictwa, że Rosenblatt,

„który jest także obrońcą sądowym dla spraw karnych, występował w Krakowie publicznie po dwakroć w obronie osób obwinionych o knowania socjalno-rewolucyjne, a mianowicie pierwszy raz w głosnej sprawie Ludwika Waryńskiego i towarzyszy w roku zeszłym przed tutejszą ławą przysięgłych, w miesiącu ostatnim występował w obronie Jana Schneiderhamera [?] i Adama Dębowieckiego”⁶⁷.

Niby to nic dziwnego, że adwokat broni w procesie, niby nic, że także i socjalistów, którzy zostali oskarżeni. Niby po to jest adwokat. Bronić adwokatowi wolno, nawet powinien, ale w policyjnej opinii fakt ten, na wszelki wypadek, odnotować należy.

Nie wiadomo, czy Rosenblatt sympatyzował z socjalizmem i socjalistami. Faktem jest, że znany był ze swych postępowych, liberalnych poglądów. Dawał im wyraz wielokrotnie. Gdy w 1900 roku Wydział Prawa, rozważając, czy kobiety można dopuścić do studiów

⁶⁷ *Ibidem*.

prawniczych, powołał w tej sprawie specjalną komisję, Rosenblatt opowiedział się jednoznacznie za dopuszczeniem, co stawia go dziś w gronie prekursorów „genderyzmu”. Tym bardziej, że przeciwni studiowaniu kobiet byli między innymi tacy luminarze, jak Juliusz Leo i Edmund Krzymuski.

Bez względu na to, jak c.k. Dyrekcja Policji, a także c.k. Namiestnictwo, oceniło mowę obrońcą Rosenblatt, wysoko ocenili ją nie tylko niemieccy socjaliści. Wysoko ocenił ją także świat prawniczy. W wydany w Wiedniu, już po śmierci Rosenblatt, zbiorze najlepszych mów obrończych wygłoszonych w c.k. Monarchii w latach 1860–1918 znalazła się mowa obrończa 27-letniego Józefa Rosenblatt wygłoszona w krakowskim procesie Waryńskiego i towarzyszy⁶⁸.

Jak wiemy, w roku 1882 Rosenblatt przerwał wykonywanie praktyki adwokackiej na 3 lata. W roku 1885 otworzył kancelarię („biuro”) adwokacką⁶⁹. Mieściła się ona, przynajmniej przez czas jakiś, obok jego mieszkania przy ul. Basztowej 19 lub 18⁷⁰.

Od tego czasu praktykę adwokacką wykonywał już nieprzerwanie, ciesząc się nie tylko ogromnym powodzeniem jako obrońca w sprawach karnych, ale również jako dobry cywilista.

Jedną z głośniejszych spraw kryminalnych, w których bronił, była niewątpliwie sprawa Färberów, właścicieli browaru w Szaflarach.

Chaim Färber, właściciel browaru w Szaflarach i jego syn Salomon oskarżeni zostali o zabójstwo Józefa Chudoby, górala, którego wynajęła administracja dóbr zakopiańskich do pilnowania, czy piwo z Szaflarskiego browaru nie jest nielegalnie wwożone na teren tych

⁶⁸ M. Neud, L. Schmelz, *Berühmte Verteidigungsreden*, Manzsche Verlag Und Universitäts-Buchhandlung, Wien 1921. Polski tekst mowy został wydrukowany ostatnio w „Palestrze” 2013, nr 11–12, s. 101–123.

⁶⁹ AUJ, S II 619.

⁷⁰ Nr 19 podawał m.in. *Kalendarz Krakowski* Józefa Czecha na rok 1901, nr 18 – *Spis przynależnych do Stołecznego Królewskiego m. Krakowa*, karta główna I.

dóbr. Naruszałoby to prawa propinacyjne Zamoyskiego, który dobra zakopiańskie zakupił w 1889 roku.

Gdy Chudobę znaleziono martwego, podejrzenie od razu padło na Färberów. Jednak zaniedbania śledztwa bardzo sprawę skomplikowały. Sprzeczne też były opinie lekarzy z Nowego Targu i Nowego Sącza, powołanych w charakterze znawców, czyli biegłych. Ci pierwsi, którzy wykonywali sekcję, opowiadali się za śmiercią z uduszenia, ci drudzy, badając zwłoki po ekshumacji, wykluczyli udział osób trzecich, sugerując zgon z przyczyn naturalnych, poprzez wewnętrzny krwotok o „zalanie dróg powietrznych krwią”. Krwotok zaś „wywołany był przyczynami ogólnymi denata i spowodował w następstwach swych naturalne zejście śmiertelne”. Te „przyczyny ogólne” to suchoty, na które cierpiał Chudoba. Ustalenia nowosądeckie były trudne do pogodzenia z pozostałymi dowodami zebranymi w śledztwie. Tak np. byli świadkowie, którzy widzieli, jak Färberowie zacierali w pobliżu browaru jakieś ślady krwawe, inni twierdzili, że Chudoba owszem cierpiał na suchoty, ale krwią nigdy nie pluł. Wobec tego sędzia śledczy zwrócił się do Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego z prośbą o wydanie superopinii, oceniającej zarówno opinię nowotarską, jak i nowosądecką. Referentem sprawy był profesor medycyny sądowej Leon Wachholz, to on badał materiał i referował kolegom profesorom. Wydział Lekarski Uniwersytetu zdyskwalifikował obydwie wcześniejsze opinie. Uznał, że śmierć Chudoby była „śmiercią nagłą”, stwierdził liczne obrażenia i podbiegnięcia krwawe, które musiały powstać za życia. Wykluczył jednak śmierć „z zakrwawienia” sugerowaną przez znawców z Nowego Targu. Konkluzja opinii krakowskiej była następująca:

„Wobec braku zmian anatomicznych w ustroju denata, które dowodziłyby naturalnej jego śmierci, oraz wykluczonej możliwości przypuszczenia śmierci wskutek krwotoku i zaduszenia się własną krwią,

wobec obecności krwi ciemnej i płynnej, przekrwienia narządów wewnętrznych jak i mózgu, płuc, nerek, wreszcie wobec obrażeń, które musiały pochodzić z obcej ręki, jak i obrażeń niewiadomego pochodzenia, które na skutek takiego samego działania powstać mogły – Wydział Lekarski orzeka, iż ze stanowiska lekarskiego nic nie przemawia przeciw rozpoznaniu śmierci z uduszenia zbrodniczego⁷¹.

W konsekwencji obu Färberów – Chaima i Salomona – oskarżono o morderstwo. Wedle obowiązującej wówczas ustawy karnej, za morderstwo sankcja była ściśle oznaczona: kara śmierci. Bogaci Färberowie najęli najlepszych wówczas adwokatów krakowskich: Rosenblatta i Goldhammera. Rozprawa odbyła się przed Trybunałem Przysięgłych w Krakowie i trwała od 12 do 20 października 1898 roku.

Aż się prosi, aby zauważyć, że dziś, w ciągu 8 dni zdążyłaby się odbyć najwyżej jedna z zaplanowanych co najmniej kilkunastu rozpraw i... wyznaczenie następnego terminu za miesiąc. Wyrok w takiej sprawie jak morderstwo, w procesie poszlakowym, w pierwszej instancji nie zostałby dziś w Polsce wydany prędzej niż po roku lub nawet dwóch latach. Sądowi austriackiemu wystarczył na to tydzień i jeden dzień! Mimo to do dziś uważamy c.k. Monarchię za maszynę niesprawną i biurokratyczną.

Färberowie konsekwentnie nie przyznawali się do winy, obrona, wspierając się opinią nowosądecką, próbowała wykazać zgon z przyczyn naturalnych. Po tygodniu procesu przysięgli uznali Färberów za niewinnych zbrodni morderstwa, jak chciało oskarżenie, winnych natomiast zabójstwa. Chaima Färbera skazano na 7 lat ciężkiego więzienia, Salomona, za pomocnictwo na 1 rok. W chwilę po ogłoszeniu wyroku Chaim Färber, w obecności sądu i licznej publiczności, z wściekłością

⁷¹ L. Wachholz, *Sprawa Färberów*, „Przegląd Lekarski” 1899, s. 49–51; J. Widacki, *Stulecie krakowskich detektywów*, *op. cit.*

krzyknął do adwokatów – Rosenblatta i Goldhammera: „Tylem wam zapłacił i cóżecie mi pomogli!”. Nie docenił skuteczności obrony. Gdyby ostała się kwalifikacja prawna z aktu oskarżenia, obaj oskarżeni skazani by zostali na karę śmierci. Poza tym, wyrok sądu pierwszej instancji nie kończy sprawy. Na skutek apelacji obrońców, karę Chaimowi Färberowi sąd drugiej instancji zmniejszył do lat 4, zaś Salomona uniewinnił całkowicie.

Wbrew ocenie i zgłaszanym pretensjom mandanta, obrona w wykonaniu Rosenblatta okazała się skuteczna. A każdy doświadczony adwokat dobrze wie, że na wdzięczność klientów nie zawsze można liczyć. Jest to wliczone w ryzyko uprawiania tego skądinąd pięknego zawodu.

6.

Aby obraz postaci był w miarę pełny, pozostaje jeszcze pokrótce omówić działalność publiczną prof. Józefa Rosenblatta. Oprócz działalności naukowej, prowadzonej na Uniwersytecie, był aktywnym członkiem komisji prawniczej Akademii Umiejętności. Był też członkiem Międzynarodowego Towarzystwa Prawa Karnego w Brukseli.

Był też radnym miejskim w Krakowie.

Uczestniczył też w pracach „przygotowawczych około reformy materialnego i formalnego prawa karnego austriackiego”, co zyskało uznanie Jego Cesarskiej i Królewskiej Apostolskiej Mości, o czym c.k. Ministerstwo Sprawiedliwości specjalnym pismem powiadomiło c.k. Ministerstwo Wyznań i Oświaty, to z kolei powiadomiło c.k. Namiestnictwo we Lwowie, a na koniec namiestnictwo powiadomiło Uniwersytet pismem z 9 stycznia 1910 roku⁷². Ta biurokracja, hierarchia i etykieta dziś wprawia w zadumę. Ale pamiętajmy: to jednak działało sprawnie! Bo procedury,

⁷² AUJ, Pismo c.k. Namiestnictwa.

choć czasem zawile i mało logiczne, ale jednak przestrzegane były skrupulatnie i to gwarantowało sprawność działania.

Całokształt działalności Józefa Rosenblatta został doceniony przez Cesarza, wybaczone mu zdaje się przy okazji, że kiedyś bronił oskarżonych o „knowania socjalistyczne”, jak wynika bowiem z pisma c.k. Namiestnika z 11 maja 1913 roku do dziekanatu Wydziału Prawa i Umiejętności politycznych c.k. Uniwersytetu Jagiellońskiego,

„Jego Cesarska i Królewska Apostolska Mość raczył najwyższym postanowieniem z dnia 26 kwietnia br. nadać najmiłościwiej Drowi Józefowi Rosenblattowi, c.k. nadzwyczajnemu profesorowi prawa i postępowania karnego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, posiadającemu tytuł i charakter zwyczajnego Profesora order Żelaznej Korony III klasy z uwolnieniem od taksy”⁷³.

7.

Profesor Józef Michał Rosenblatt zmarł 1 czerwca 1917 roku w Baden pod Wiedniem⁷⁴. Został pochowany na nowym cmentarzu żydowskim w Krakowie przy ul. Miodowej. Spoczął w kwaterze VI, rząd 3, miejsce 21. Grób nie zachował się. Ale zgodnie z żydowską tradycją, grobów nie przekopuje się, nie robi nowych pochówków w miejsce starych. Zatem miejsce jego pochówku jest możliwe do odnalezienia. Może następcy Rosenblatta, krakowscy uczeni – karniści lub adwokaci zechcą kiedyś odbudować jego grób? Chyba zasłużył sobie na to, by spoczywać w imiennej mogile?

⁷³ AUJ, Pismo c.k. Nam. z 11.05.1913.

⁷⁴ AUJ, Wykaz służby.



Juliusz Makarewicz

Krakowskie epizody Juliusza Makarewicza

Andrzejowi Zollowi

Przyjazd Makarewiczów do Krakowa

W roku 1884 rodzina Spirydona Makarewicza, nadinżyniera c.k. kolei skarbowych, przeniosła się z Tarnowa do Krakowa. Państwo Makarewiczowie zamieszkali przy ul. Długiej pod numerem 33¹.

Dwunastoletni Juliusz zapisany został do IV klasy c.k. Gimnazjum III przy ul. Sobieskiego².

Kraków był wtedy miastem liczącym nieco mniej niż 80 000 mieszkańców, a więc dziesięciokrotnie mniej niż dziś, mniej nawet niż dziś liczy Nowy Sącz (który w 2010 roku liczył 84 596 mieszkańców). Liczbę 85 000 mieszkańców Kraków osiągnął dopiero w roku 1900. Jeszcze w 1870 roku Kraków był miastem niespełna 50-tysięcznym.

Terytorialnie też było to miasto stosunkowo niewielkie. Jego południową granicę stanowiła Wisła, Podgórze było jeszcze odrębnym miastem, od wschodu miasto kończyło się niedaleko za dworcem kolejowym wysuniętą dzielnicą Wesoła, od północy ostatnią ulicą rów-

¹ Archiwum Państwowe w Krakowie [dalej: APK], Akta II Liceum.

² *Ibidem*.

noległą do linii kolei fortecznej okalającej północną dzielnicę miasta – Kleparz – była ulica Helclów. Od zachodu miasto kończyło się na nasypie tejże kolei fortecznej, biegnącej trasą dzisiejszych Alei Trzech Wieszczów. Nawet dzisiejsza ulica Michałowskiego, przecznica Karmelickiej, nosiła nazwę ul. Granicznej, bo sięgała granic miasta. Jedynym większym zakładem przemysłowym była fabryka cygar, znajdująca się na ówczesnych obrzeżach miasta, przy ul. Dolnych Młynów, a więc w linii prostej nie dalej niż 1000 metrów od Uniwersytetu.

Ten ostatni kojarzy nam się zwykle z Collegium Novum. W roku przybycia Makarewiczów do Krakowa jego gmach był dopiero od roku w budowie. Ukończona ona została za cztery lata, w 1887 roku. Przy pełnym nowoczesnych, monumentalnych gmachów stołecznego galicyjskiego Lwowa, Kraków był miastem niedużym, biednym i z lekka zapyziałym. Wyróżniał się za to najstarszym na ziemiach polskich Uniwersytetem, znacznie starszym od lwowskiego, w którym w czasach autonomii galicyjskiej wykłady odbywały się po polsku, Akademią Umiejętności i katedrą wawelską, w której spoczywali królowie polscy. Wyróżniałby się także zamkiem królewskim, ale w tym czasie kwatrowało w nim jeszcze wojsko, redukując tym samym główną niegdyś rezydencję królów polskich do roli austriackich koszar.

Lata szkolne

Juliusz ukończył klasę IV z odznaczeniem i drugą lokatą (na 35 uczniów), uzyskując oceny celujące z religii, łaciny, geografii i historii, matematyki, nauk przyrodniczych i rysunków, oceny chwalebne z greki, historii kraju rodzinnego, z języka francuskiego ocenę „znakomity”, a z niemieckiego „charakterny”³. Gdy był uczniem klasy VI, rodzice zmienili mieszkanie i przenieśli

³ *Ibidem*.

się na ulicę Krowoderską 55. Gdy był uczniem klasy VII, z nowego przedmiotu, jakim była propedeutyka filozofii, otrzymał ocenę celującą. W tym czasie rodzice znów przeprowadzili się, tym razem na ul. Batorego 15⁴.

31 maja 1889 roku uzyskał świadectwo dojrzałości z ogólną oceną „dojrzały z odznaczeniem”⁵ i jesienią tego roku rozpoczął studia na Wydziale Prawniczym krakowskiego c.k. Uniwersytetu. Jego rodzice ponownie zmienili wtedy mieszkanie, przeprowadzili się znów na ul. Krowoderską, tyle że pod numer 26⁶.

Studia na Jagiellońskiej Wszechnicy

Na pierwszym roku studiów (1889/90) w półroczu zimowym słuchał wykładów prof. Zolla z historii i instytucji prawa rzymskiego (w wymiarze 8 godzin tygodniowo), prof. Draguna z historii państwa i prawa niemieckiego (5 godzin), prof. Lewickiego z historii Austrii (6 godzin), prof. Straszewskiego z zasad etyki i wstępu do filozofii (5 godzin), prof. Ulanowskiego ze stosunku kościoła do państwa w Austrii (1 godzina) oraz wykładu monograficznego prof. Lewickiego *Leopold I i Ludwik XIV* w wymiarze 1 godziny tygodniowo (Arch. UJ, WP). W półroczu letnim słuchał wykładów prof. Zolla z pandektów z wyłączeniem prawa franckońskiego i spadkowego w wymiarze aż 12 godzin tygodniowo, prof. Draguna z historii prawa i państwa niemieckiego (5 godzin), Bobrzyńskiego z historii prawa polskiego (5 godzin), a nadto z encyklopedii prawa (3 godziny), docenta prywatnego Dembińskiego z historii parlamentarizmu (3 godziny). Zapisał się też na ćwiczenia seminaryjne z prawa niemieckiego, które prowadził prof. Dragun.

⁴ *Ibidem.*

⁵ *Ibidem.*

⁶ Archiwum UJ, Wydział Prawa [dalej: AUJ, WP].

Na drugim roku (w tym czasie jego rodzice znów zmienili mieszkanie, przeprowadzając się tym razem na ul. Szlak 32), w roku 1890/91 w semestrze zimowym słuchał wykładów profesora Zolla z prawa rzymskiego rodzinnego i spadkowego (w wymiarze 4 godzin tygodniowo), Ulanowskiego z prawa kościelnego (5 godzin tygodniowo), tegoż samego profesora wykładów z polskiego prawa prywatnego (5 godzin) i jeszcze wykładów tegoż Ulanowskiego z historii inkwizycji w średnich wiekach na tle historii prawa kanonicznego (1 godzina). Słuchał też wykładów docenta Alfreda Blumenstocka z historii prawa kanonicznego w Austrii od czasów reformacji aż do czasów najnowszych (3 godziny). Uczestniczył też w konwersatorium prof. Draguna z czytania *Zwierciadła saskiego* (1 godzina). W semestrze letnim roku 1890/91 słuchał wykładów prof. Ulanowskiego z prawa kościelnego (6 godzin) oraz z najnowszego ustawodawstwa austriackiego w sprawach kościelnych (1 godzina), dwóch wykładów prof. Kasparka, a to systemu filozofii prawa, oraz historii filozofii prawa, każdy wykład po 2 godziny tygodniowo, a nadto wykładu doc. Blumenstocka z ustawodawstwa austriackiego w sprawach kościelnych z uwzględnieniem praktyki urzędowej (2 godziny). Zapisał się też na dwa konwersatoria (z historii prawa niemieckiego do prof. Draguna, oraz z zakresu prawa kanonicznego do doc. Blumenstocka) oraz na seminarium z prawa polskiego do prof. Ulanowskiego.

Na trzecim roku studiów (1891/92) Makarewicz w semestrze zimowym po raz pierwszy usłyszał wykład z prawa karnego. Prawo karne austriackie, w wymiarze 6 godzin tygodniowo, wykladał mu epigon szkoły klasycznej w prawie karnym, a z czasem główny przeciwnik Makarewicza – prof. Edmund Krzymuski. Krzymuski wykladał nadto prawo o więzieniach (2 godziny). Prawo cywilne powszechne austriackie – prawo rzeczowe wykladał prof. Górski (4 godziny), naukę gospodarstwa społecznego wykladał prof. Milewski (5 godzin), a prawo polityczne ogólne – prof. Kasperek. Cennym uzupełnieniem wykładów Krzymuskiego

były wykłady z medycyny sądowej prof. Leona Blumenstocka (4 godziny). Blumenstock był wybitnym przedstawicielem tej dyscypliny, a program jego wykładów z medycyny sądowej obejmował, oprócz klasycznej medycyny sądowej, także to, co dziś wykładane jest w ramach kryminalistyki i psychiatrii sądowej. Sam Blumenstock (który wkrótce zmienił nazwisko na Halban) był bodaj jedynym w dziejach krakowskiego Wydziału Prawa lekarzem, który habilitował się na nim z medycyny sądowej, co miało miejsce w roku 1869⁷. W tymże semestrze zimowym Makarewicz uczęszczał też na seminarium z prawa kościelnego – do prof. Ulanowskiego.

W semestrze letnim Makarewicz wysłuchał kolejnego wykładu prof. Krzymuskiego, tym razem z procesu karnego austriackiego, w wymiarze 6 godzin tygodniowo. Wysłuchał też wykładów prof. Ma-deyskiego: z prawa obligatoryjnego (obligacyjnego) austriackiego (6 godzin), prawa spadkowego austriackiego (3 godziny), prawa cywilnego austriackiego – części ogólnej (2 godziny). Wysłuchał też wykładów prof. Lea – zapamiętanego jako jeden z najwybitniejszych i najbardziej zasłużonych prezydentów Krakowa. Leo wykładał naukę skarbowości (5 godzin tygodniowo), politykę ekonomiczną ze szczególnym uwzględnieniem polityki rolniczej (3 godziny). Brał udział w wykładzie prof. Kleczyńskiego z prawa politycznego (3 godziny). Uczęszczał też na seminaria: karnistyczne prof. Krzymuskiego, z prawa politycznego prof. Kasparka oraz ekonomiczne prof. Milewskiego., a także na konsersatorium z procesu cywilnego.

W semestrze zimowym 1892/93 Makarewicz słuchał wykładów prof. Kasparka z nauki administracji (4 godziny tygodniowo) i z prawa narodów (3 godziny), wykładu prof. Fiericha z postępowania sądowego cywilnego w wymiarze aż 8 godzin tygodniowo, prof. Górskiego z prawa handlowego (5 godzin), dwóch wykładów prof. Kleczyńskiego, a to

⁷ Por. rozdział: *Mniej znane karty z historii...*

z prawa administracyjnego austriackiego (3 godziny) i ze statystyki mocarstw europejskich (również 3 godziny), a także dwóch wykładów prof. Lea: ze skarbowości gminnej, powiatowej i krajowej (1 godzina) oraz z najważniejszych kwestii z zakresu skarbowości państwa (również 1 godzina tygodniowo). W tym semestrze Makarewicz kontynuował udział w seminarium karnistycznym prof. Krzymuskiego, a nadto w seminarium ekonomicznym prof. Milewskiego oraz w konserwatorium z procesu cywilnego prowadzonego przez prof. Fiericha.

Odnotujmy także, że w tym czasie Makarewiczowie po raz kolejny zmienili mieszkanie, przenosząc się na ul. Pańską 24 (dzisiejsza ul. Skłodowskiej).

W semestrze letnim słuchał wykładów prof. Kolczyńskiego ze statystyki monarchii Austro-Węgierskiej (5 godzin tygodniowo), prof. Fiericha z postępowania sądowego cywilnego (8 godzin), dwóch wykładów prof. Górskiego: z prawa wekslowego (4 godziny), z prawa międzynarodowego transportowego (1 godzina), uczestniczył też w trzech seminariach: prof. Górskiego z prawa handlowego i wekslowego, prof. Kleczyńskiego z prawa publicznego oraz z prof. Fiericha z postępowania sądowego cywilnego⁸.

Pierwsze rygorozum zdał 2 października, otrzymując od profesorów Madeyskiego, Krzymuskiego, Fiericha i Ulanowskiego oceny *valde bene*.

Drugie rygorozum zdawał 16 grudnia 1893 roku, otrzymując od profesorów Kasparka, Kleczyńskiego, Milewskiego, Ulanowskiego i Krzymuskiego, podobnie jak przy pierwszym rygorozum oceny *valde bene*.

Trzecie i ostatnie rygorozum Makarewicz zdawał 5 marca 1894 roku, otrzymując od profesorów Lea, Kasparka, Ulanowskiego i Krzymuskiego także oceny *valde bene*.

⁸ AUJ, WP II 138.

W konsekwencji zdanych egzaminów rygorozowych, 6 marca 1894 roku Juliusz Makarewicz uzyskał stopień *doctor iuris*⁹. W tym czasie rodzina Makarewiczów znów zmieniła mieszkanie, przeprowadzając się na ulicę Batorego 23.

Halle, Berlin i Franz von Liszt – znaki zapytania

Wielu biografów Makarewicza twierdzi, że po ukończeniu studiów prawniczych w Krakowie kontynuował je jeszcze w Halle i Berlinie, niektórzy dodają, że także w Paryżu.

Pierwszy taką sugestię podał, jak się zdaje, W. Wolter, pisząc o Makarewiczu: „wykształciwszy się w szkole Kohlera i u Liszta, zabłysnął w kraju i za granicą”¹⁰.

Nie wiadomo, co Wolter miał na myśli. Czy chodziło mu o to, że Makarewicz rzeczywiście odbywał studia u wspomnianych uczonych niemieckich, czy może tylko o to, że studiował ich dzieła i podzielał poglądy? Papierkowski podaje wprost, że

Makarewicz, „uzupełniające i pogłębione studia zagraniczne w dziedzinie prawa karnego odbył u prof. Fr. Liszta w Halle”¹¹.

Można by sądzić, że świadectwo Papierkowskiego jest szczególnie istotne, był bowiem uczniem Makarewicza. Jednak, jak sam pisze,

⁹ AUJ, S II 520, WP II 408, WP II 521, S II 619.

¹⁰ W. Wolter, *Historia nauki prawa i postępowania karnego*, [w:] K. Opalek, W. Wolter, *Nauka filozofii prawa i prawa karnego w Polsce*, Kraków 1948, s. 25.

¹¹ Z. Papierkowski, *Juliusz Makarewicz*, „Prawo Kanoniczne” 1977, nr 1–2, s. 238.

„moim nauczycielem był Makarewicz przez okres lat dziesięciu (od 1924 do 1933), w ciągu których osiągnąłem pod jego kierunkiem doktorat i habilitację w zakresie prawa karnego procesowego, rozszerzoną później na prawo karne materialne”¹².

Pamiętać jednak należy, że to świadectwo Papierkowskiego dotyczy okresu, gdy jego samego nie było jeszcze na świecie (urodził się w 1903 r.) i choć formalnie był uczniem Makarewicza w latach 1924–1933, to jego związki z Makarewiczem były dość luźne. Będąc asystentem na UJK, równocześnie robił karierę w sądownictwie (był sędzią grodzkim, później okręgowym), w latach 1930–1931 przebywał na stypendium za granicą, a od 1931 roku przebywał w Lublinie, gdzie był sędzią śledczym i równocześnie rozpoczął pracę na KUL, gdzie w 1937 roku został profesorem.

Wąsowicz¹³ uważa, że

Makarewicz, „po studiach podjął na krótko pracę w Sądzie Krajowym w Krakowie, potem udał się na dalsze studia do Halle, tam uczestniczył w pracach seminarium prowadzonego przez von Lisztą i w czasie tego pobytu skryształizowały się jego podstawowe poglądy na główne zagadnienia prawa karnego”.

Skąd on to wie? Poza tym, praca Makarewicza w sądzie nie trwała wcale krótko, bo od marca 1894 do końca września 1904 roku, a wyjazd do Halle i Berlina miał miejsce nie po pracy w sądzie, ale na jej początku.

Skrętowicz¹⁴ pisze:

¹² Z. Papierkowski, *op. cit.*, s. 241.

¹³ M. Wąsowicz, *Nurt socjologiczny w polskiej myśli prawnokarnej*, Warszawa 1989, s. 79.

¹⁴ E. Skrętowicz, *Ostatnie lata życia profesora Juliusza Makarewicza we Lwowie*, PiP 1989, nr 8, s. 107.

„Jesienią 1894 roku wyjeżdża [Makarewicz] na studia uzupełniające w uniwersytetach w Halle (gdzie pogłębia wiadomości prawnokarne pod kierunkiem prof. F. Liszta), w Berlinie i w Paryżu. Po powrocie z tych studiów (w 1897 roku) na podstawie pracy *Idealny zbieg przestępców w ustawie karnej austriackiej* i kolokwium habilitacyjnego zostaje mianowany docentem (UJ) i prowadzi wykłady z prawa karnego”.

W tym jednym zdaniu jest jeden ewidentny błąd (rok powrotu ze studiów zagranicznych), jedno przemilczenie (o pierwszej próbie habilitacji), jeden niesprawdzony mit.

Zoll¹⁵ pisze: „Kontynuował [Makarewicz] studia w Niemczech (Halle, Berlin)”, to samo powtórzył w biogramie Makarewicza w *Złotej księdze Wydziału Prawa i Administracji*¹⁶. Przy okazji zmienił datę urodzin Makarewicza, podając, że urodził się 9, a nie 5 maja, ale to już na marginesie.

Pol¹⁷ pisze:

„w roku akademickim 1894–1895 otrzymał z Wysokiego c.k. Ministerstwa Sprawiedliwości urlop na naukową podróż studyjną do Niemiec. W semestrze zimowym studiował na Uniwersytecie w Halle, w semestrze letnim – w Berlinie”.

Zdanie to jest niemal dosłownym powtórzeniem zdania z pracy J. Wojciechowskiej¹⁸, demaskując przy okazji metodologię pracy kolejnych biografów.

¹⁵ A. Zoll, *Juliusz Makarewicz*, PSB, t. 19, 1977, s. 212.

¹⁶ *Idem*, *Złota księga Wydziału Prawa i Administracji*, Kraków 2000, s. 277.

¹⁷ K. Pol, *Poczet prawników polskich*, Warszawa 2000, s. 859.

¹⁸ J. Wojciechowska, *Juliusz Makarewicz (1872–1955). Kariera naukowa i polityczna*, „Przegląd Prawa Karnego” 1992, nr 7, s. 7.

Warylewski¹⁹ twierdzi:

„w związku z podróżą do Niemiec i studiami u Franza Liszta, był urlopowany przez Ministerstwo Sprawiedliwości w latach 1894–1895”.

Skąd ta informacja o studiach u Liszta?

Dla H.H. Jeschecka²⁰ jest oczywiste, że „Makarewicz studiował u F. v. Liszta w Berlinie”.

Podejrzewam, że informację tę Jescheck miał od swoich polskich kolegów, dlatego nie przeszkadzało mu, że w Berlinie Makarewicz był w 1895 roku, a Liszt dopiero w 1899.

Nawet A. Redzik, który jako jedyny z biografów Makarewicza nie poprzestał na kompilacjach prac drukowanych i zadał sobie trud zbadania większości archiwaliów dotyczących profesora, podaje fakt studiów zagranicznych w Halle i Berlinie jako oczywisty, podobnie jak oczywiste jest dla niego, że Makarewicz uczestniczył w seminarium Liszta w Halle, a Kohlera w Berlinie²¹. Rację ma Sługocki²², który słusznie zakwestionował twierdzenie Jeschecka, że Makarewicz był uczniem Liszta w Berlinie, opierając się na prostym zestawieniu dat: Makarewicz był w Berlinie w 1894 (faktycznie był tam rok później), zaś Liszt na Uniwersytet Berliński przyszedł dopiero w 1899 roku. Dla większości polskich autorów wniosek był prosty: skoro nie mógł uczestniczyć w seminarium berlińskim, to znaczy, że uczestniczył w nim w Halle. Bo to, że Makarewicz był uczniem Liszta, przyjęto jako pewnik.

¹⁹ J. Warylewski, *Juliusz Makarewicz – uczony, kodyfikator, polityk*, „Palestra” 1999, nr 5–6, s. 76.

²⁰ H.H. Jescheck, *Część ogólna projektu z 1990 r. polskiego Kodeksu karnego w świetle prawno-porównawczym*, PiP 1992, nr 2, s. 26.

²¹ A. Redzik, *Działalność dydaktyczna Profesora Juliusza Makarewicza*, [w:] *Karnopolityczne koncepcje profesora Juliusza Makarewicza – wczoraj i dziś (w 50. rocznicę śmierci)*, pod red. I. Nowikowskiego i P. Strzelca, Lublin 2006, s. 71; A. Redzik, *Profesor Juliusz Makarewicz – życie i dzieło*, [w:] *Prawo karne w poglądach profesora Juliusza Makarewicza*, pod red. A. Grześkowiak, Lublin 2005, s. 270.

²² L. Sługocki, *Juliusz Makarewicz nie był uczniem Franza Rittersa von Liszta w Berlinie*, „Palestra” 1992, nr 9–10.

Doprawdy nie wiadomo skąd powołani wyżej autorzy czerpią swą wiedzę o studiach Makarewicza w Halle i Berlinie (nie mówiąc już o Paryżu!), skąd przekonanie, ba, nawet pewność, że Makarewicz uczestniczył w seminarium Liszta, że był jego uczniem?, że w seminarium tym uczestniczył w Halle, skoro Sługocki słusznie przypomniał, że nie mogło to być (m.in. wbrew twierdzeniu Jeschecka) w 1894 i 1895 w Berlinie²³ – o uczestnictwie w berlińskim seminarium Liszta przestano pisać.

Sprawa niewątpliwie wymaga ostatecznego wyjaśnienia, dla którego może być konieczna kwerenda w archiwach uniwersytetów w Halle i Berlinie i w archiwach wiedeńskich²⁴.

Co budzi wątpliwości? Przede wszystkim Juliusz Makarewicz nigdzie, w żadnym swoim życiorysie, nie wspomina nie tylko o udziale w seminarium Liszta, ale nawet o swoim pobycie w Halle czy Berlinie pisze niejasno.

Ubiegając się o habilitację, do podania dołączył m.in. następujące załączniki: „hospitirschein Uniw. w Halle” oraz „świadcstwo immatrykulacji w Uniw. w Berlinie”. Załączniki te nie zachowały się²⁵. W dołączonym do podania własnoręcznie napisanym (choć w trzeciej osobie) *Curriculum Vitae* informował:

„(...) 8 marca 1894 roku wstąpił do służby sądowej celem czerpania praktyki (...) po czym uzyskawszy półroczny urlop, 12 listopada 1894 roku wyjechał w podróż naukową. Półrocze zimowe spędzał w Halle, letnie w Berlinie. Za poleceniem prezydium Sądu Krajowego w Krakowie, a pośrednictwem Ministerium Sprawiedliwości, został przyjęty w poczet członków kongresu V międzynarodowego

²³ L. Sługocki, *op. cit.*

²⁴ Akta c.k. Ministerium Sprawiedliwości.

²⁵ AUJ, WP II 138.

penitencjarnego w Paryżu, skutkiem czego Berlin 27 czerwca 1895 opuścił, przenosząc się na miesiąc lipiec do Paryża²⁶.

A więc w kongresie paryskim uczestniczył z rekomendacji sądu i Ministerstwa, a nie jak twierdzi Redzik²⁷, dzięki poparciu Liszta, co przy okazji ma wspierać tezę o tym, że Makarewicz był jednak uczniem Liszta.

Stając przed Komisją Weryfikacyjną dla profesorów Szkół Akademickich w 1921 roku dla zaliczenia służby państwowej w Austrii²⁸ w ogóle o wyjeździe do Halle i Berlina Makarewicz nie wspomina.

Jedynie w dokumentach Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z okresu międzywojennego²⁹ jest wzmianka Makarewicza, że na koszt Ministerstwa Sprawiedliwości był w 1894 i 1895 w Halle i Berlinie, ale ani o uczestnictwie w seminarium Liszta nie ma tam mowy, ani o szczegółach pobytu, jego programie i w końcu pobyt ten nie jest nazywany studiami³⁰.

W ankietach personalnych wypełnianych na sowieckim już uniwersytecie lwowskim i w dołączanych do nich życiorysach wspomina o wyjazdach zagranicznych w roku 1894 i 1895 do Halle, Berlina i do Paryża.

Wypełniając w grudniu 1939 roku ankietę dla sowieckich władz uniwersytetu we Lwowie, pisze, że studiował w Krakowie w latach 1889–1893. Nie wspomina nic o Halle czy Berlinie³¹. Dopiero we własnoręcznie napisanym życiorysie pisze ogólnikowo: „studia prawnicze w Krakowie, Halle i Berlinie”³². Wypełniając 10 czerwca 1940 roku „*osobnyj listek*”

²⁶ *Ibidem*.

²⁷ A. Redzik, *Profesor Juliusz Makarewicz – życie i dzieło*, s. 29.

²⁸ Archiwum Główne Akt Nowych, zespół Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego [AGAN, zespół MWRIOP] 4182.

²⁹ Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie [dalej: AGAD], – zespół c.k. Ministerium Wyznań i Oświecenia [AGAD, zespół c.k. MWiO], sygn. 47 u, poszyt 47.

³⁰ AGAD, *ibidem*.

³¹ Archiwum Okręgowe we Lwowie [dalej: AOL].

³² *Ibidem*.

dla władz Uniwersytetu Lwowskiego, w rubryce o wykształceniu wpisał: „dierżawnij uniwersitet Kraków 1889–1893”. Żadnej wzmianki o uniwersytetach w Halle czy Berlinie. Wypełniając rubrykę na temat pobytów za granicą, wpisał: „Halle, Berlin, Paris”, przy czym jako cel wyjazdu podaje: „naukowo doslidniaja praca”³³.

Wypełniając 26 sierpnia 1946 kolejny „*osobnyj listok po obliku kadrow*”, Makarewicz w rubryce: obce kraje, znów pod datą 1894 i 1895 wpisał Niemcy (Halle, Berlin), nie wspominał nic o pobycie w Paryżu, a jako cel pobytu w Halle i Berlinie podał: „praca naukowa w zakresie prawa”. W dołączonym do ankiety własnoręcznie napisanym życiorysie zanotował, że jesienią 1894 roku wyjechał za granicę, pracował w Halle (Saksonia), Berlinie i Paryżu.

W piśmie odręcznym do władz Uniwersytetu Lwowskiego, z 15 kwietnia 1947 roku, w którym przedstawia swoją karierę naukową, pisze, że stopień doktora otrzymał w 1894 roku na Uniwersytecie w Krakowie, a w roku 1937 otrzymał doktorat honorowy na państwowym Uniwersytecie Lwowskim. Nie wspomina tam nic o studiach w Halle czy Berlinie. Prosi o zatrudnienie na Uniwersytecie Lwowskim i o uznanie, że jest profesorem i doktorem prawa. Podpisując się, dodał pod nazwiskiem „członek czynny Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie i członek zagraniczny Amerykańskiej Akademii Nauk w Bostonie”³⁴. Makarewicz przedstawia w tym piśmie wszystkie argumenty przekonujące o jego międzynarodowej pozycji naukowej. Gdyby miał takie atuty, jak dodatkowe studia zagraniczne, zapewne by ich użył.

Na te fakty podane przez Makarewicza powoływał się również w piśmie do Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego ZSRR rektor Uniwersytetu Lwowskiego, zabiegając o jego zatrudnienie na etacie³⁵.

³³ *Ibidem*.

³⁴ AOL.

³⁵ *Ibidem*.

Wypełniając kolejny raz ankietę 15 czerwca 1948 roku, napisał, że studiował na uniwersytecie w Krakowie w latach 1889–1893, zaś w rubryce pobytu za granicą wpisał: 1894 X, 1895 VI, Niemcy (Halle, Berlin), a jako cel wyjazdu wpisał „nauka”. Podając daty, ewidentnie pomylił się: wyjechał nie w październiku, a w listopadzie, wrócił nie w czerwcu, a w lipcu. Do ankiety dołączył kolejny własnoręcznie napisany życiorys (datowany 19 czerwca 1948 roku), w którym podał:

„jesienią 1894 wyjechałem za granicę w podróż naukową („nauczoje putieszestwie”) i pracowałem w bibliotekach w Halle, Berlinie i przez kilka tygodni w Paryżu. W 1895 uczestniczyłem w V kongresie penitencjarnym w Paryżu”³⁶.

Jest to zbieżne z tym, co napisał w *Curriculum Vitae* przed habilitacją. I to, jak się wydaje, odpowiada prawdzie.

Skądinąd także wiadomo, że w Paryżu Makarewicz uczestniczył w V Międzynarodowym Kongresie Penitencjarnym, który odbywał się „przy końcu czerwca i pierwszych dziewięciu dniach lipca 1895 roku”³⁷.

Podsumowując: nie jest znany żaden dokument, który potwierdzałby studia (w dosłownym rozumieniu tego słowa) Makarewicza w Halle czy Berlinie. Nie jest też znany żaden dokument, który potwierdzałby uczestniczenie Makarewicza w seminarium Liszta.

Mówiąc inaczej, żaden znany dokument źródłowy nie potwierdza zagranicznych studiów Juliusza Makarewicza, żaden nie potwierdza też jego uczestnictwa w seminariach von Liszta.

Z nazw załączników dołączonych do podania o habilitację wynika, że pobyt na uniwersytetach w Halle i Berlinie Makarewicz sam trakto-

³⁶ *Ibidem*.

³⁷ J. Makarewicz, *Ustawodawstwo karne na kongresie paryskim 1895 r.*, „Przegląd Polski” 1895, rok 30, kwartał II (październik, listopad, grudzień), ogólnego zbioru tom 118, Kraków, s. 85–117.

wał nieco inaczej. W Halle uczestniczył jak widać w jakichś zajęciach akademickich jako wolny słuchacz (może wśród nich było seminarium Liszta, ale nie ma na to dowodu), ale tam się nie immatrykułował. Zrobił to w Berlinie, ale z kolei uczestnictwa w tamtejszych wykładach czy seminariach nie potwierdzał żadnym „hospitirschein”.

Warto też zwrócić uwagę, że żaden z biografów Makarewicza nie powołuje się na dokumenty z teczki personalnej Juliusza Makarewicza jako pracownika sądu. Teczka taka znajduje się w Archiwum Państwowym w Krakowie³⁸. Z dokumentów w niej zachowanych wynika, że w niepełna dwa tygodnie po otrzymaniu stopnia doktora praw, 18 marca 1894 roku Juliusz Makarewicz został „przypuszczony do czerpania praktyki przy c.k. Sądzie Krajowym w Krakowie”, a 22 marca tegoż roku „wykonał przyrzeczenie służbowe”. 30 października 1894 roku uchwałą c.k. Sądu Krajowego Wyższego praktykant Makarewicz zamianowany został „auskultantem sądowym przy c.k. Sądzie Krajowym w Krakowie” i jako „auskultant” 11 listopada tegoż roku „przysięgę służbową wykonał”.

Czyli 11 listopada 1894 roku był jeszcze w Krakowie. Nie mógł zatem wyjechać w październiku do Niemiec, jak wynikałoby z wpisów w sowieckich ankietach.

Adiunktem sądowym przy c.k. Sądzie Krajowym w Krakowie mianowany został reskryptem c.k. Ministerstwa Sprawiedliwości 28 września 1897 roku, stosowną przysięgę złożył 24 października 1897 roku, a 30 października 1897 roku reskryptem Prezydium c.k. Sądu Krajowego Wyższego w Krakowie „otrzymał głos stanowczy w sprawach karnych”, czyli prawo do orzekania jako sędzia³⁹.

Nie ma w aktach śladu urlopowania Makarewicza na czas wyjazdu lub wyjazdów zagranicznych, nie ma mowy o studiach zagranicznych. W tym czasie, gdy Makarewicz rzekomo miał studiować w Halle czy Ber-

³⁸ Archiwum Państwowe w Krakowie [APK], Akta Sądu Okręgowego, sygn. 29/1989/17063.

³⁹ APK, Akta Sądu Okręgowego, Zespół: pracownicy sądu.

linie, był auskultantem c.k. Sądu Krajowego w Krakowie. Zatem jeżdżąc do Niemiec i do Paryża, jeździł tam jako pracownik sądu.

Co więcej, jak wynika z protokołu Komisji weryfikacyjnej dla profesorów Szkół Akademickich⁴⁰, Makarewicz przedstawił Komisji

„odpis zaświadczenia Prezydium Sądu Krajowego w Krakowie z dnia 17. XII 1907 za N. 4769/4 I. 77 stwierdzającego, że petent pełnił służbę sądową bez przerwy od 22. III 1894 do 30. IX 1904 w charakterze adiunkta”.

Odpis tego zaświadczenia znajduje się także w Archiwum Lwowskim⁴¹. Również w podaniu pisanym w 1920 roku do Ministerstwa Wyznań i Oświecenia Publicznego sam Makarewicz pisze, że

„od 22 marca 1894 do 30 września 1904 był w służbie sędziowskiej”⁴².

W świetle istniejących dokumentów archiwalnych, wyjazdy Makarewicza do Halle, Berlina czy Paryża nie budzą wątpliwości, co więcej, wiadomo, że były one finansowane co najmniej częściowo przez Ministerstwo Sprawiedliwości⁴³. Wiemy też, że w sumie ten pobyt za granicą trwał od połowy listopada 1894 do połowy lipca 1895.

Te, że Makarewicz dobrze te kilka miesięcy wykorzystał, że spędzał czas w bibliotekach, jak sam przyznaje, to nie budzi wątpliwości. Być może w czasie któregoś z tych wyjazdów miał możliwość spotkania Liszta i rozmowy z nim, może nawet był gościem seminarium, jednak zarówno instytucjonalne uczestnictwo w jego seminariach, podobnie jak studiowanie w dosłownym znaczeniu tego słowa na uniwersytetach

⁴⁰ AGAN, zespół MWRIOP, sygn. 4182.

⁴¹ AOL.

⁴² AGAN Zespół MWRIOP, sygn. 4182.

⁴³ AGAD, AUJ, WP II 138.

w Halle czy Berlinie, trzeba raczej uznać za mity. Do Halle, gdzie Liszt prowadził w tym czasie swe seminarium, Makarewicz przybył już w trakcie semestru (dlatego zapewne nie mógł się immatrykulować). Semestr letni zaczynał się na uniwersytetach niemieckich, podobnie jak na austriackich, w lutym. Zatem w Halle Makarewicz spędził łącznie dwa i pół miesiąca, z czego na okres świąteczno-noworoczny trzeba by odliczyć dwa tygodnie. Jeśli więc nawet trafił na seminarium Liszta, to spędził na nim 2 miesiące. To chyba nie dość, by Makarewicza nazwać uczniem Liszta.

Na marginesie trzeba dodać, że opisujący szczegółowo działalność Liszta i jego seminarium Rappaport⁴⁴ nie wspomina nic o udziale w tym seminarium Makarewicza. W „Rozprawach Seminaryjnych”, w których publikowane były referaty uczestników seminarium, nie było też opublikowanej żadnej pracy Makarewicza⁴⁵.

Wielkość Makarewicza i jego światowe uznanie nie budzi wątpliwości. Nie jest mu do tego potrzebny tytuł „ucznia Liszta”. Jeśli do swych poglądów, tak szeroko uznawanych, doszedł sam, to czyż nie jest to tym bardziej chwalebne, bardziej zasługujące na podziw i uznanie? Czy naprawdę byłby większy, gdyby swe poglądy zawdzięczał nie swemu umysłowi, swojej erudycji, ale niemieckiemu profesorowi?

Makarewicz niewątpliwie był uczniem Krzymuskiego. Choć z czasem różniło ich wszystko. Krzymuski, będąc epigonem szkoły klasycznej, trwał na swych naukowych pozycjach niechętny wszelkim „pozytywistycznym nowinkom”. Makarewicz, co najmniej od czasu kongresu paryskiego z 1895 roku, próbuje podążać za nurtem światowym w filozofii prawa karnego, rozprawiającym się z klasycyzmem, a znajdującym wsparcie w nowej nauce, jaką była kryminologia. Obszerne (liczące 32 strony!) i bardzo osobiste sprawozdanie z Kongresu, jakie opublikował Makarewicz w „Prze-

⁴⁴ E.S. Rappaport, *Profesor Liszt i jego „seminaryjum” berlińskie*, „Gazeta Sądowa Warszawska” 1906, t. 34, nr 3, s. 43-47.

⁴⁵ Por. E.S. Rappaport, *op. cit.*

głędzie Polskim”, pokazuje, jak bardzo identyfikuje się z nowym nurtem myśli prawnokarnej. To tam stanął wyraźnie po przeciwnej stronie filozoficznej barykady niż jego mistrz Krzymuski. O ile Makarewicz bardziej identyfikował się z nowoczesnym pozytywizmem w prawie karnym, o tyle mocniej i coraz bardziej rozpaczliwie Krzymuski bronił starego klasycznego ładu. Drogi ucznia i mistrza już wówczas rozeszły się ostatecznie, a ich wzajemne relacje na lata zdominuje wrogość.

Kariera sądowa

Nawiasem mówiąc, kariera sądowa Makarewicza wcale nie przebiegała gładko, a zakończyła się awanturą. Oczywiście, zanim został dopuszczony jako praktykant, Prezydium c.k. Sądu Krajowego Wyższego wystąpiło z odezwą do „Świetnej c.k. Dyrekcji Policji Starostwa Powiatowego” z zapytaniem o kandydata. Świetna c.k. Dyrekcja Policji szybko odpowiedziała Świetnemu c.k. Prezydium Sądu:

„Na szacowną odezwę z dnia 14 marca 1894 roku L. 2361 zawiadamiam uprzejmie, iż dotychczasowe zachowanie się Juliusza Makarewicza, ukończonego ucznia praw, proszącego o przypuszczenie do praktyki sądowej pod każdym względem było nienagannem. Kraków 18 marca 1894 roku”.

Podpisał nieczytelnym zawijaszem c.k. Radca Rządu i Dyrektor Policji⁴⁶. Tegoż samego dnia dr Juliusz Makarewicz dopuszczony został „do czerpania praktyki przy c.k. Sądzie Krajowym”⁴⁷.

Pierwsza przykrość spotkała Makarewicza w maju 1896 roku. Dostał on

⁴⁶ APK, Akta c.k. Dyrekcji Policji.

⁴⁷ APK, Akta Sądu Okręgowego, sygn. 29/1989/17063.

przydział do c.k. Sądu Obwodowego w Tarnowie. Przeniesienie do Tarnowa stało w sprzeczności z akademickimi planami Makarewicza. Odwołał się od tej decyzji, podnosząc, że „proces habilitacyjny jest w toku”, a nadto jego stan zdrowia wymaga pobytu w domu rodzicielskim. Znajdował się on wówczas przy ul. Batorego 21. Makarewicz prosił, by pozwolono mu pełnić obowiązki urzędowe w sądzie krakowskim przynajmniej do końca stycznia 1897 roku. Prośba została spełniona i Makarewicz pozostał w Krakowie. Jak już wspomniano, 28 września 1897 roku dr Makarewicz mianowany został adiunktem sądowym, a od 30 października tegoż roku „otrzymał głos stanowczy w sprawach karnych”, czyli został pełnoprawnym sędzią. Przez jakiś czas był sędzią śledczym. Jako sędzia śledczy otrzymał upomnienie, ponieważ dopuścił do wykonania sekcji zwłok bez swego jako sędziego śledczego udziału⁴⁸. Był to jednak drobiazg.

W lipcu 1904 roku sędzia Makarewicz, w tym czasie już także prywatny docent na Uniwersytecie, samowolnie przedłużył sobie o trzy dni urlop. Pozbawiono go za to poborów służbowych i zagrożono dalszym postępowaniem, które mogło się zakończyć wydaleniem ze służby. Makarewicz tłumaczył się chorobą i niezdolnością do służby, na dowód załączył świadectwo lekarskie podpisane przez prof. Pareńskiego (neurologa i psychiatrę), który z uwagi na panujące w Krakowie upały, stwierdzając wyraźne pogorszenie stanu zdrowia pacjenta, polecił mu jak najszybciej opuścić miasto. Zdaniem prof. Pareńskiego, upały miały zły wpływ na neurastenię Makarewicza, co mogło grozić podobno „dalszymi poważnymi konsekwencjami”. W tej sytuacji, na cztery dni przed końcem urlopu, jaki otrzymał na prowadzenie wykładów na Uniwersytecie, Makarewicz wyjechał do Zakopanego, wysyłając świadectwo lekarskie do sądu⁴⁹.

⁴⁸ APK, Akta Sądu Okręgowego.

⁴⁹ *Ibidem*.

Niezależnie od oficjalnego odwołania od decyzji wstrzymującej mu pobyty i grożącej dalej idącymi konsekwencjami, Makarewicz napisał jeszcze prywatny list do Prezydenta Sądu Krajowego. Przekonuje go, że jest naprawdę chory nerwowo, a w tej sytuacji spokój bezwzględny i kąpiele w Jaszczurówce są warunkiem jego powrotu do zdrowia. Przypomina, że o swojej nieobecności uprzedził sąd. Píše, że dzieje mu się ogromna krzywda, że wyrządzana jest niesprawiedliwość. List pisany jest w Zakopanem 24 lipca 1904 roku⁵⁰.

Wiele wskazuje na to, że Makarewicza po prostu nie lubiano w sądzie, być może przełożonych drażniła jego kariera naukowa, może mu jej zazdrościli. Był już wówczas prywatnym docentem, prowadził wykłady dla studentów, był już autorem wielu publikacji naukowych. Wiele wskazuje na to, że skorzystano z okazji, wykorzystano pretekst, by mu dokuczyć, pokazać swą wyższość, a może nawet pozbyć się go z sądu.

Nie wiadomo, jak sprawa by się skończyła. Na szczęście, zanim sprawa znalazła swój finał: 9 sierpnia do c.k. Wyższego Prezydium Sądu Krajowego w Krakowie wpłynęło pismo c.k. Namiestnika informujące, że

„Jego Cesarska i Królewska Apostolska Mość, postanowieniem z dnia 11 czerwca 1904 roku raczył najmiłościwiej zamianować adiunkta c.k. Sądu Krajowego w Krakowie, prywatnego docenta Juliusza Makarewicza nadzwyczajnym profesorem prawa karnego i procedury karnej na Wydziale prawniczym tamtejszego c.k. Uniwersytetu z prawomocnością nominacji od 1 października 1904 roku”⁵¹.

Sprawa zakończyła się dla obydwu stron szczęśliwie. Makarewicz odszedł na Uniwersytet, prezes Sądu z ulgą raportował Prezydium c.k. Sądu Krajowego Wyższego, że wobec tej nominacji cesarskiej

⁵⁰ *Ibidem*.

⁵¹ *Ibidem*.

„adjunkta sądowego Dra Juliusza Makarewicza uwolniłem od obowiązków służbowych przy sądzie krajowym z dniem 30 września 1904 roku”⁵².

Z kronikarskiego tylko obowiązku podaję, że spis ludności z 31 grudnia 1900 roku odnotowuje, że Spirydon Makarewicz z małżonką Emilią zamieszkują przy ul. Granicznej 1 (dzisiejsza ul. Michałowskiego), a Juliusz Makarewicz c.k. adiunkt sądowy z małżonką Bolesławą zamieszkują przy ul. Granicznej 3⁵³.

Kariera naukowa

Kariera naukowa Makarewicza jest dość dokładnie opisana w literaturze. Pozwala mi to na omówienie tylko jej krakowskiego okresu. Jak wspomniano wyżej, w 1893 roku Juliusz Makarewicz zakończył studia prawnicze i po złożeniu trzech egzaminów rygorozowych, 6 marca 1894 roku został doktorem praw (*doctor iuris*)⁵⁴. Będąc pracownikiem sądu w randze auskultanta, mając za sobą kilkumiesięczną podróż naukową do Niemiec i Francji, przejęty, jak się zdaje, nowymi ideami w prawie karnym, z którymi zapoznał się zwłaszcza na paryskim kongresie, mając wreszcie wydrukowaną w Wiedniu książkę *Das Wesen des Verbrechens*, kilka artykułów i obszerne, liczące 32 strony dokładne sprawozdanie z paryskiego kongresu, postanowił się habilitować. 24 lutego 1896 roku złożył „Świątnemu Wydziałowi Prawa” podanie, w którym komunikował, że

⁵² *Ibidem*.

⁵³ APK, Spis ludności z 1900.

⁵⁴ AUJ, S II 520.

„pragnie uzyskać prawo wykładowania w Uniwersytecie Jagiellońskim jako docent prywatny w zakresie prawa karnego materialnego”⁵⁵. „Dla udowodnienia swojego uzdatnienia w tym kierunku” przedłożył rozprawę *Das Wesen des Verbrechens*⁵⁶ – pracę, mającą być podstawą habilitacji.

Referentami, jak wówczas nazywano recenzentów, wyznaczono dwóch profesorów prawa karnego, a mianowicie Edmunda Krzymuskiego i Józefa Rosenblatta. Każdy z nich był znakomitością w swoim rodzaju. Krzymuski, z pochodzenia ziemianin z Kujaw, z powodzeniem łączył prawo karne z filozofią. Zresztą, rzecz ciekawa, habilitował się przed laty nie z prawa karnego, ale z filozofii prawa, na podstawie pracy *Teoria karna Kanta ze stanowiska jego ogólnej nauki o rozumie praktycznym*. Był autorem podręczników prawa karnego, a także całego szeregu prac z pogranicza prawa karnego i filozofii. Wystarczy dla przykładu przytoczyć tytuły kilku z nich: *Represja przestępstw wobec fatalizmu filozofii współczesnej*, *Szkola pozytywna prawa karnego we Włoszech*, *Determinizm i poczytanie przestępstw w świetle najnowszych badań*. W pracach tych z dużą energią zwalczał pozytywizm i wszelkie deterministyczne podejście do człowieka, które uważał za przewracające cały dotychczasowy porządek klasycznego prawa karnego, dla którego kara była konsekwencją winy, ta zaś nierozzerwalnie łączyła się z założeniem wolnej woli. Kara miała więc przede wszystkim sens metafizyczny, choć przecież, ale jedynie ubocznie, także i utylitarny.

Czyn ludzki staje się przestępstwem przede wszystkim dlatego, że atakuje najwyższe wartości etyczne. Krótko mówiąc, Krzymuski był typowym przedstawicielem szkoły klasycznej w prawie karnym.

Prof. Józef Rosenblatt obok pracy na Uniwersytecie przede wszystkim był adwokatem. Adwokatem znakomitym. Bronił między innymi

⁵⁵ AUJ, WP II 138.

⁵⁶ *Ibidem*.

Ludwika Waryńskiego w jego krakowskim procesie. Mowa obrończa w tym procesie uznana została za swoiste arcydzieło i po latach wydrukowana w Wiedniu, w zbiorze najznakomitszych mów obrończych, jakie wygłoszono kiedykolwiek w c.k. Monarchii⁵⁷. Można przypuszczać, że obaj profesorowie mieli rozbieżne zainteresowania zawodowe i niekolidujące ze sobą interesy, bowiem Rosenblattowi obojętna była filozofia prawa, a satysfakcji szukał raczej w praktyce adwokackiej, Krzymuski praktyki adwokackiej nie prowadził. W konsekwencji, Rosenblatt we wszystkich naukowych sprawach gotów był uznawać autorytet Krzymuskiego, a swej wielkości szukał raczej na sali sądowej, a nie na Uniwersytecie.

Pojawienie się 24-letniego kandydata do habilitacji, w dodatku autora nie jakiegoś pojedynczego artykułu, który mógł być, jak to było wówczas w zwyczaju, podstawą habilitacji, ale blisko 300-stronicowej książki, wydanej w dodatku po niemiecku, w stolicy, co najmniej musiało wzbudzić czujność obydwu profesorów. Tak zawsze było, jest i zapewne zawsze będzie. Recenzenci tak podzielili się pracą, że Krzymuski napisał wielostronicową, bardzo szczegółową i bardzo krytyczną recenzję, do której Rosenblatt dopisał tylko: „do powyższej opinii przyłączam się”⁵⁸.

W recenzowanym dziele Krzymuski przeczytał, że wbrew temu, co głosi szkoła klasyczna, wbrew temu, co on sam wykladał od lat

„nie mamy żadnego stałego wskaźnika dla oceny wartości etycznej czy prawnokarnej ludzkiego postępowania (...), a przestępstwem jest takie zachowanie się członka danej grupy społecznej, które zostaje przez nią uznane za dotkliwe w tym stopniu, że odpowiada przez wyrządzenie mu dolegliwości w sferze jednej lub więcej jego dóbr”⁵⁹.

⁵⁷ M. Neuda, L. Schmelz, *Vertheidigungsreden*, Wien 1921, szerzej na ten temat patrz rozdział: *Zapomniany profesor prawa karnego*.

⁵⁸ AUJ, WP II 138.

⁵⁹ J. Makarewicz, *Das Wesen des Verbrechens*, Wien 1896; także: *idem*, *Zbrodnia i kara*, Lwów 1921 s. 4, 9

Dla klasyka, jakim był Krzymuski, brzmiało to jak herezja. Mimo że w recenzji Krzymuski krytykował każde niemal zdanie z pracy Makarewicza, to jednak uznał, że „mimo ciężkich zarzutów” kandydata do kolokwium jednak dopuścić należy. I do tej opinii prof. Rosenblatt „się przyłączył”. Przeciwnego zdania był prof. Kasperek, który nie odnosząc się do meritum, sprytnie i praktycznie zauważył, że pracę można by odrzucić z przyczyn formalnych, bowiem „treść rozprawy nie wchodzi w zakres prawa karnego austriackiego”⁶⁰. Ostatecznie wniosek Kasparka przepadł i Makarewicza do kolokwium dopuszczono, a jego termin wyznaczono na 21 lipca 1896 roku⁶¹.

Na kolokwium habilitanta przepytawali Krzymuski, Rosenblatt oraz Kleczyński. Ten ostatni wykladał wprawdzie głównie statystykę i prawo administracyjne, ale na czas kolokwium stał się wybitnym znawcą filozofii prawa karnego⁶². Następnego dnia, 22 lipca 1896 roku, odbyła się druga część posiedzenia, na której w dyskusji oceniano przebieg kolokwium. Krzymuski miażdżył habilitanta:

„na żadne z zadanych mu pytań zasadniczych z zakresu socjologii w ogóle, a socjologii kryminalnej w szczególności, nie potrafił się zdobyć na odpowiedź jako tako zadowalającą”⁶³.

Niewłaściwie też oceniał ducha ustawy austriackiej z 7 kwietnia 1870 roku, a w szczególności nie dopatrywał się w niej, a przecież powinien, ducha liberalizmu. Nie po myśli recenzentów mówił też o przestępstwach politycznych w prawie austriackim. A poza tym był arogancki. Na wniosek referentów (praktycznie Krzymuskiego) „Świetny Wydział Prawa” przyjął uchwałę uznającą kolokwium dra Makarewicza za niezadowalające

⁶⁰ AUJ, WP II 138.

⁶¹ Przebieg tej Rady Wydziału opisuję szczegółowo w rozdziale: *Mniej znane karty z historii...*

⁶² AUJ, WP II 138.

⁶³ *Ibidem*.

i nie dopuścił go do wykładu próbnego⁶⁴. Uchwałę przyjęto większością głosów: głosami Krzymuskiego, Rosenblatt, Milewskiego, Kleczyńskiego, Górskiego i Lea.

Niezrażony tym niepowodzeniem, choć musiał je głęboko przeżyć, kilka miesięcy później, 20 listopada 1896 roku, Makarewicz złożył kolejne podanie do „Świętego Wydziału Prawa”, przedstawiając jako podstawę swej habilitacji artykuł *Idealny zbieg przestępstw w ustawie karnej austriackiej. Studium krytyczne*. Artykuł ten, niewychodzący poza prostą interpretację obowiązujących przepisów, nie zawierał żadnych kontrowersyjnych i nowatorskich pomysłów. Nie dokonywano w nim, jak w *Das Wesen des Verbrechens*, żadnego przewartościowania podstawowych pojęć prawa karnego. Z nikim, a już w szczególności z recenzentami, nie polemizował. Na kolokwium w dniu 1 lutego 1897 roku Makarewicz nie był już arogancki, na pytania przepytujących go profesorów odpowiadał grzecznie, bez cienia arogancji, tak jak grono profesorów lubiło (i lubi chyba do dziś), toteż habilitacja przeszła tym razem bez oporów⁶⁵. W konsekwencji, Ministerstwo Wyznań i Oświaty reskryptem z 24 kwietnia 1897 roku zatwierdziła uchwałę Wydziału prawniczego, czyniąc z Juliusza Makarewicza docenta prywatnego i zezwalając mu na prowadzenie wykładów z prawa karnego⁶⁶.

O fakcie tym powiadomił Makarewicza dziekan, który uprzejmym pismem z 10 maja 1897 roku „witał Wielmożnego Pana jako kolegę naszego Wydziału”.

Od tego czasu, przez siedem lat, aż do roku 1904 Makarewicz łączył obowiązki sędziowskie z obowiązkami bezpłatnie wykładającego docenta prywatnego. Dopiero od jesieni 1904 roku Makarewicz został profesorem nadzwyczajnym, ze stałą pensją⁶⁷. Gdyby porównać 7-let-

⁶⁴ *Ibidem*.

⁶⁵ *Ibidem*.

⁶⁶ *Ibidem*.

⁶⁷ APK, Akta Sądu Okręgowego.

nie oczekiwania Makarewicza na profesurę nadzwyczajną do czasu takiego oczekiwania innych współczesnych mu uczonych, to stwierdzić trzeba, że prywatnym docentem był bardzo długo. Trudno tu zgadywać, co było tego przyczyną: ciągła niechęć Krzymuskiego, czy może inne jakieś, ale przecież pozamerytoryczne powody. Przecież na okres krakowski przypada znaczna część dorobku naukowego Makarewicza, łącznie z wydaniem w Stuttgarcie w 1906 roku fundamentalnej w skali europejskiej pracy *Einführung In die Philosophie des Strafrechts auf Entwicklungsgeschichtlicher*.

Profesury zwyczajnej w Krakowie Juliusz Makarewicz nie doczekał. W 1907 odpowiedział więc pozytywnie na pismo Rektora Uniwersytetu Lwowskiego, zapraszające go na katedrę na Wydziale Prawa tego Uniwersytetu⁶⁸. W tymże roku Juliusz Makarewicz przenosi się do Lwowa i pozostanie temu „zawsze wiernemu miastu” wierny do śmierci. Nie zmieniając miasta ani uniwersytetu, był Makarewicz kolejno profesorem c.k. Uniwersytetu Franciszka I, Uniwersytetu Jana Kazimierza i na koniec sowieckiego Państwowego Uniwersytetu im. Iwana Franki, co było w Polsce jak wiadomo skrajnie różnie komentowane⁶⁹.

⁶⁸ AOL.

⁶⁹ Por. S. Pławski, *Juliusz Makarewicz*, „Państwo i Prawo” 1955, nr 7–8, s. 252–255; E. Skrętowicz, *Ostatnie lata życia Profesora Juliusza Makarewicza we Lwowie*, „Państwo i Prawo” 1989, nr 8, s. 106–109; A. Bojańczyk, *Czy Juliusz Makarewicz został uczonym radzieckim?*, „Palestra” 1995, nr 11–12, s. 106–112; por. także przypominaną przez A. Grześkowiak we *Wstępie* do książki *Prawo karne w poglądach profesora Juliusza Makarewicza*, Lublin 2005, s. 8–9, wypowiedź ministra sprawiedliwości, a późniejszego prezydenta Lecha Kaczyńskiego, który w sejmowej dyskusji w 2001 roku twierdził, że pozostanie we Lwowie po 1945 roku dyskredytuje Makarewicza jako polskiego uczonego.

Życie osobiste

Z Krakowem związane jest też życie rodzinne Makarewicza. Tu, w Krakowie, we wrześniu 1900 roku 28-letni Juliusz Makarewicz poślubił 20-letnią Janinę Bolesławę Wicherkiewiczówną, córkę Bolesława Wicherkiewicza, profesora okulistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Stosunki z teściami układały się zapewne dobrze. Świadczyć o tym może, jak się zdaje, chociażby fakt, że monumentalny grobowiec na cmentarzu Rakowickim, którego posiadaczem Makarewicz został po ojcu, oddał teściowi na współwłasność w roku 1906⁷⁰, który odtąd będzie „grobem rodziny Makarewiczów i Wicherkiewiczów”, a w którym spoczną później, obok rodziców Juliusza Makarewicza, także jego teściowie (w 1906 r. Bożena Wicherkiewiczowa, „żona profesora uniwersytetu”, w 1915 r. „Radca Dworu, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego i kawaler wielu odznaczeń” – Bolesław Wicherkiewicz). W grobowcu tym spocznie też 25. X. 1921 roku przedwcześnie zmarła 41-letnia żona Juliusza Makarewicza, Janina Bolesława (zmarła we Lwowie 17.X 1921 r.)⁷¹

Po roku 1955 ktoś z rodziny umieści na grobowcu symboliczną tablicę: „Juliusz Makarewicz – prof. UJK we Lwowie, 1872–1955 we Lwowie”.

Po ślubie młodzi państwo Makarewiczowie zamieszkali w Krakowie przy ul. Granicznej 3 (dzisiejsza ul. Michałowskiego)⁷². Mieli troje dzieci, synów Bolesława, Emila, Romana (ur. w 1905 r. w Krakowie, zmarłego w 1998 r. w USA) oraz córkę Zofię.

Gdzieś na początku XX wieku państwo Makarewiczowie przeprowadzili się na ul. Biskupią 9.

⁷⁰ Archiwum Zarządu Cmentarzy Komunalnych w Krakowie, Akta grobu, cm. Rakowiecki, kw. X, pld. wsch, kart. 5133.

⁷¹ *Ibidem*.

⁷² APK, Spis ludności 1900.

Było to ostatnie mieszkanie Makarewicz w Krakowie.

O ile o poglądach prawno-karnych czy kryminologicznych, a także filozoficznych Makarewicz wiemy dzięki licznym jego publikacjom prawie wszystko, o tyle o jego światopoglądzie mamy sprzeczne informacje. A. Grześkowiak twierdzi z przekonaniem, że Makarewicz czuł się mocno związany z Kościołem katolickim⁷³. Tymczasem z publikowanej relacji syna profesora, Romana, dowiadujemy się, że ojciec był niepraktykującym katolikiem⁷⁴. Niewątpliwie jest, że w wystąpieniach publicznych, pracach politycznych czy publicystycznych często odwoływał się zarówno do religii, jak i do społecznej nauki Kościoła. W nauce był wierny pozytywizmowi i zgodnie z regułą tej filozofii, nie mieszał religii z nauką, jak to się czasem zdarza niektórym dzisiejszym uczonym bigotom.

Niewiele wiemy o życiu rodzinnym Juliusza Makarewicz. A. Redzik twierdzi, że po przeniesieniu się Makarewicz do Lwowa żona z dziećmi najczęściej spędzała czas w Krakowie, u rodziców⁷⁵.

Być może. Faktem jednak jest, że jak wspominałem wyżej, zmarła we Lwowie w 1921 roku, w wieku 41 lat, po 21 latach małżeństwa, a Juliusz Makarewicz ciało żony przywiózł do Krakowa i pochował na cmentarzu Rakowickim we wspólnym rodzinnym grobie Wicherkiewiczów i Makarewiczów.

W Polskiej Akademii Umiejętności

O związkach Juliusza Makarewicz z PAU można by teoretycznie pisać w punkcie, w którym omawiana jest jego kariera naukowa. Jest

⁷³ A. Grześkowiak, *Słowo wstępne*, [w:] *Prawo karne w poglądach profesora Juliusza Makarewicz*, pod red. A. Grześkowiak, Lublin 2005, s. 12.

⁷⁴ Por. E. Mokrzyńska, *Profesor Makarewicz*, <http://lwow.com.pl/cracovia/makarewicz.html>.

⁷⁵ A. Redzik, *Profesor Juliusz Makarewicz – życie i dzieło*, [w:] *Prawo karne w poglądach profesora Juliusza Makarewicz*, op. cit., s. 85.

jednak powód, by pisać o nich na koniec opracowania. Bowiem ostateczne pożegnanie Makarewicza z Krakowem miało miejsce nie w 1907 roku, gdy dostawszy katedrę na Uniwersytecie Lwowskim, pożegnał się z Uniwersytetem Jagiellońskim, ale w 1949, gdy pożegnał się z Akademią.

Pierwsze odnotowane kontakty Makarewicza z PAU datują się na rok 1898/1899. Wówczas to po raz pierwszy Julian (*sic!*) Makarewicz odnotowany został w roczniku AU jako członek „II komisji prawniczej”, której przewodniczył Fryderyk Zoll, sekretarzem był Bolesław Ulanowski. Komisja składała się z kilkunastu członków, a obok wymienionych zasiadali w niej między innymi Edmund Krzymuski, Józef Rosenblatt, Juliusz Leo, zaś spoza Krakowa Michał Bobrzyński (Lwów), Alfred Halban (Czerniowiec). Jako członek tej Komisji Makarewicz, konsekwentnie nazywany „Julianem”, a nie „Juliuszem” wymieniany jest w kolejnych Rocznikach AU z roku 1904/1905, 1914/1916, 1916/1917 i 1918/1919. Nie wiemy, na czym polegała aktywność Makarewicza w komisji prawniczej AU, poza tym, że w sprawozdaniu Sekretarza Generalnego z czynności Akademii od kwietnia 1904 do kwietnia 1905 roku wspomniano, że na Wydziale Historyczno-Filozoficznym, do którego należeli prawnicy, „p. J. Makarewicz” wygłosił referat pt. *Stammlera nauka o prawie odpowiednim*, w którym „poruszył ciekawe zagadnienia z dziedziny filozofii prawa”⁷⁶.

Gdy Makarewicz był już od kilkunastu lat we Lwowie, na wniosek profesorów S. Wróblewskiego, S. Kutrzeby i K. Fiericha z 27 czerwca 1921 roku, dopiero po dwóch latach od jego złożenia, 15 czerwca 1923 roku walne zgromadzenie członków czynnych wybrało Juliusza Makarewicza członkiem korespondentem PAU⁷⁷. Nie jest znana aktywność Makarewicza jako członka korespondenta PAU. Najwyraźniej swe członkostwo w Akademii traktował jako godność czysto honorową. Dopiero 15 lat później, na

⁷⁶ Rocznik AU, Kraków 1905, s. 92.

⁷⁷ Archiwum Nauki Polskiej [dalej: ANP] PAU i PAN, Akta członków – Makarewicz, 742/23.

wniosek S. Estreichera, S. Wróblewskiego i F. Zolla walne zgromadzenie członków czynnych PAU, na posiedzeniu 17 czerwca 1938 roku, wybrało Juliusza Makarewicza członkiem czynnym–krajowym Wydziału Historyczno-Filozoficznego⁷⁸.

Tę godność Makarewicz bardzo sobie cenił, jeszcze po wojnie w korespondencji z sowieckimi władzami Uniwersytetu Lwowskiego podkreślał z dumą, że jest członkiem czynnym Polskiej Akademii Umiejętności.

Nie wiemy, czy kiedykolwiek dowiedział się, że 26 marca 1949 roku, na wniosek prezesa prof. Kazimierza Nitscha, Walne Zgromadzenie Polskiej Akademii Umiejętności pozbawiło go, oraz kilku innych wybitnych uczonych, członkostwa w Akademii. Za wnioskiem głosowało 38 członków, przeciw było trzech, a dwóch się wstrzymało od głosu.

Za jednym zamachem pozbyto się razem z Makarewiczem uczonych tej miary co Alfred Tarski, Jan Łukasiewicz, Marian Kukiel, Oskar Halecki, Mieczysław Gębarowicz, Przemysław Dąbkowski. Pretekstem oficjalnym było to, że uczeni ci po zakończeniu wojny nie wrócili do kraju i swą nieobecnością utrudniali działalność statutową Akademii⁷⁹.

Akademia zależna była od władz państwowych. Do swego funkcjonowania potrzebowała nie tylko państwowych dotacji, ale wręcz zgody na dalsze istnienie. Zabiegano więc o jedno i drugie. Nic dziwnego, że władze Akademii prowadziły oficjalne i nieoficjalne rozmowy z przedstawicielami władz państwowych, że zabiegały o patronat prezydenta Bieruta nad uroczystościami jubileuszowymi Akademii, w związku z czym Bierut, przyjmując na audjencji w Belwederze Prezydium PAU, udekorowany został złotym medalem PAU. Nic dziwnego w tym, że zabiegano o przyjęcie delegacji PAU przez ministra spraw zagranicznych Modzelewskiego, chciano bowiem uregulować sprawy zagranicznego majątku PAU, w tym jej stacji w Paryżu i Rzymie. Nic wreszcie dziwnego, że od-

⁷⁸ ANP PAU i PAN, Akta członków.

⁷⁹ ANP PAU i PAN, Sygn. PAU I 5, Protokół walnego zgromadzenia PAU z 26 marca 1949 r.

bywano regularne spotkania w Ministerstwie Oświaty. Wszak wojna się skończyła tak, jak się skończyła, Polska był wtedy taka, jaka była, innej do wyboru nie było, władze były takie, jakie były, i jeśli chciano w tym państwie funkcjonować, trzeba było je uznać i paktować z jego władzami.

Nikt rozumny nie będzie czynił z tego zarzutu władzom Akademii. Choć bezrozumności nadano ostatnio ramy instytucjonalne, tworząc IPN. Z dokumentów PAU, zwłaszcza zaś ze sprawozdań składanych po rozmaitych spotkaniach z przedstawicielami władz, dowiedzieć się można, że sprawa członków Akademii, którzy po wojnie pozostali za granicą, była niejednokrotnie podnoszona. Władzom, jak można przypuszczać, chodziło przede wszystkim o tych członków Akademii, którzy pozostali na emigracji i prowadzili tam działalność polityczną (jak profesor generał Marian Kukiel) bądź pisarską wrogą komunizmowi. Choć z żadnego ze sprawozdań nie wynika, by padały jakieś konkretne nazwiska. Salomonową uchwałą z 26 marca 1949 roku walne zgromadzenie PAU usunęło wszystkich swych członków, którzy nie wrócili po wojnie do Polski. Obojętnie, czy zostali na Zachodzie, czy w ZSRR. Usunięto z Akademii także takich, którzy żadnej działalności politycznej na emigracji nie prowadzili (jak np. Tarski czy Łukasiewicz), a nawet takich, którzy w tym czasie zostali we Lwowie i byli profesorami sowieckiego uniwersytetu, jak właśnie Makarewicz czy prof. Przemysław Dąbkowski albo niestrudzony strażnik lwowskich poloników Mieczysław Gębarowicz. Wyrzucenia tych ostatnich z Akademii nie można tłumaczyć jedynie naciskiem władz, jak próbuje to racjonalizować P. Hübner⁸⁰. Władze mogły naciskać na wyrzucenie z Akademii Kukieła, czy Haleckiego, trudno jednak uwierzyć, że naciskały na wyrzucenie tych, którzy w międzyczasie z różnych powodów pozostali we Lwowie i zostali zatrudnieni na sowieckim (tam też wtedy innych nie było!) uniwersytecie.

⁸⁰ P. Hübner, *Siła przeciw rozumowi. Losy Polskiej Akademii Umiejętności w latach 1939–1989*, Kraków 1994, s. 103.

Nie wdając się w oceny tego faktu, trzeba go odnotować, bowiem jest dyskretnie przemilczany przez kolejnych biografów Makarewicza lub jest im po prostu nieznyany. Dla lepszego zrozumienia klimatu ówczesnej Polski dość przypomnieć, że uchwałę o pozbawieniu gen. Andersa obywatelstwa polskiego podjęła Rada Ministrów, w której wicepremierem był... Stanisław Mikołajczyk.

Wyrzucenie Makarewicza z Akademii było jego ostatnim krakowskim epizodem, jeśli nie liczyć umieszczenia na grobowcu na cmentarzu Rakowickim po 1955 roku symbolicznej tablicy z jego nazwiskiem.

Podsumowanie

Związki Makarewicza z Krakowem są niewątpliwe. Tu chodził do gimnazjum, zdawał maturę. Tu studiował na Uniwersytecie, tu, choć nie bez trudności, habilitował się. Tu się ożenił, tu rodziły się jego dzieci. W Krakowie pracował w sądzie, a później na Uniwersytecie. Tu upłynęła jego młodość, tu zaczął się wiek męski. Tu powstała wreszcie znacząca część jego dorobku naukowego. Ale też tu spotkały go największe bodaj przykrości. Jak najbardziej niesłuszne potraktowanie jego habilitacji, nieproporcjonalna do przyczyny awantura w sądzie, która o mało nie zakończyła się usunięciem z pracy.

Nic dziwnego, że nie miał sentymentu do tego miasta, które przecież w dużej mierze go ukształtowało. Gdy w 1945 roku profesorowie Uniwersytetu Lwowskiego, w tym prof. Przybyłowski, rozważali repatriację do Polski, zastanawiając się nad tym, do którego miasta pojechać, ostrzegali: „tylko nie do Krakowa!”⁸¹.

⁸¹ A. Redzik, *Profesor Juliusz Makarewicz – życie i dzieło*, [w:] *Prawo karne w poglądach profesora Juliusza Makarewicza*, op. cit., s. 75.

Wyrzucenie z PAU w 1949 roku było jeszcze jednym świństwem zrobionym Makarewiczowi w Krakowie, nie jestem jednak pewien, czy o tym świństwie w ogóle się dowiedział.

Nota bibliograficzna

Zamieszczone w tym tomie szkice stanowią przejrzaną, uzupełnioną i poprawioną wersję tekstów, które – poza jednym – były już w przeszłości publikowane w różnych miejscach, na ogół w małym nakładzie i są szerszemu gronu czytelników nieznane. Poza tym, ich zestawienie w jednym tomie nadaje im inną nieco jakość.

Użycie w tytule słowa „szkice” pokazuje, że Autor nie ma ambicji dokonania w tej książce systematycznego wykładu rozwoju prawa karnego i kryminologii w Krakowie. Nie ma również ambicji pełnego przedstawienia życiorysów wszystkich omawianych w niej postaci ani tym bardziej pełnego, krytycznego przedstawienia ich twórczości oraz pełnego opracowania ich poglądów filozoficznych czy politycznych. Czasami wspomniane zagadnienia przedstawione są w sposób prawie pełny, czasem, zgodnie z tytułem – jedynie naszkicowane.

Wszystkie zawarte tu szkice oparte są nie tylko na źródłach drukowanych, ale także na materiale archiwalnym, w dużej mierze dotąd nieznanym, a w każdym razie, w dotychczasowej literaturze niewykorzystanym.

Poza tym, przedstawione tu teksty nigdy dotąd nie były recenzowane, teraz po raz pierwszy zostały opublikowane po recenzji wydawniczej i z uwzględnieniem zawartych w niej uwag.

Mężobójstwa w Polsce w XVI w. Kilka uwag współczesnego kryminologa – tekst był publikowany w: *Regnare – Gubernare – Administrare. Prawo i władza na przestrzeni wieków. Prace dedykowane Profesorowi Jerzemu Malcowi z okazji 40-lecia pracy naukowej*, red. S. Grodziski i A. Dziadzio, Kraków 2012, s. 57–62.

Andrzeja Frycza Modrzewskiego rozważania o przestępstwie i karze – z perspektywy XXI wieku – tekst był publikowany w: *Polska i społeczeństwo w XXI wieku. Państwo i prawo w XXI wieku – szanse i zagrożenia*, red. B. Stoczeńska, Kraków 2004, s. 267–274.

Książdz profesor Sebastian Jan Kanty Czochron – tekst był publikowany jako przedmowa w: Sebastian Jan Kanty Czochron, *Dysertacja o prawie kryminalnym. O wymiarze sprawiedliwości kryminalnej z przedmową Jana Widackiego*, Kraków 2009, s. III–XXII.

Mniej znane karty z historii Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego – tekst publikowany w: *Problemy penologii i praw człowieka na początku XXI stulecia. Księga poświęcona pamięci Profesora Zbigniewa Hołdy*, red. B. Stańdo-Kawecka i K. Krajewski, Warszawa 2011, s. 715–735.

Profesora Krzymuskiego spóźniony zachwyt szkołą klasyczną – tekst opublikowany jako przedmowa do *Dzieł Wybranych Edmunda Krzymuskiego*, t. 1: *Szkoła klasyczna w defensywie*, w wyborze i z przedmową Jana Widackiego, Kraków 2013, s. V–XXIX.

Leon Wachholz jako kryminolog – tekst opublikowany w: *Rozważania o przyczynach zbrodni, przez Leona Wachholza profesora medycyny sądowej Uniwersytetu Jagiellońskiego napisane, w wyborze i z przedmową Jana Widackiego*, Kraków 2008, s. III–XI.

Zapomniany profesor prawa karnego – tekst publikowany po raz pierwszy.

Krakowskie epizody Juliusza Makarewicza – tekst opublikowany w: *Państwo prawa i prawo karne. Księga Jubileuszowa Profesora Andrzeja Zolla*, red. P. Kardas, T. Sroka i W. Wróbel, t. 2, Kraków 2012.

Indeks nazwisk

(indeks nie obejmuje przypisów)

A

Ahrens Heinrich 87, 88, 90, 91

Anders Władysław Albert 192

B

Balzer Oswald 14

Barycz Henryk 57, 59

Beccaria Cesare 8, 28, 37, 49, 50, 130

Bielski Marek 130, 143

Bierut Bolesław 190

Bisping Jan 116

Blackstone William 50

Blumenstock Alfred 164

Blumestock Leon (Blumenstock-Halban, Blumenstok) 54, 75, 77–79, 80,
81, 82, 124, 130, 165

Bobrzyński Michał Hieronim 144, 163, 189

Bodin Jean 30

Bojarski Aleksander 77, 78, 81, 92–94, 130, 134, 137, 138–140, 144

Bolesław Śmiały, król Polski 65, 116

Borowska Janina 116

Brason Adolf (Summer-Brason) 148, 150, 151

Buchała Kazimierz 127

Budziński Stanisław 94, 144

Burzyński Piotr 57–60, 62, 66

C

Chrystus 29

Chudoba Józef 67, 155, 156

Czacki Tadeusz 14–16, 19, 21
Czech Józef 155
Czochron Marcin 33
Czochron Sebastian Jan Kanty 8, 33–39, 41, 42, 43, 44–51, 53, 130
Czochron z Kuczkowskich Katarzyna 33
Czyszczan Maciej 150

D

Darwin Karol 60
Dąbkowski Przemysław 190, 191
Dembiński Bronisław 163
Dębowiecki Adam 154
Dragun Lothar 163, 164
Drucki-Lubecki Władysław 116
Dunajewski Julian Antoni 63, 64
Durkheim Emil 64, 105
Džingis Chan 21

E

Einbild Abraham 133
Einbild Judka 133
Einbildowie 132
Engels Fryderyk 105
English Karol 148
Erazm z Rotterdamu 30
Estreicher Stanisław Ambroży 190

F

Färber Chaim 155–158
Färber Salomon 155–158
Ferri Enrico 9, 119
Fichte Johann Gottlieb 89, 90
Fierich Franciszek Ksawery 165, 166, 189
Filangieri Gaetano 50
Färberowie 67
Franciszek Józef, cesarz 96
Freud Zygmunt 56, 123

G

Gall Franz Joseph 9
Galton Francis 119
Garofalo Rafał 9
Gawroński Andrzej 41
Gębarowicz Mieczysław 190, 191
Glaser Daniel 112
Goethe Johann Wolfgang von 124
Goldhammer Elias 157, 158
Górski Antoni 69, 70, 164–166, 185
Grocjusz Hugo 98
Groicki Bartłomiiej 7, 27, 31
Gryzicki Feliks 95, 144
Grzeškowiak Alicja 74, 188
Gumplowicz Abraham 59
Gumplowicz Ignacy Władysław 65
Gumplowicz Ludwik 38, 54, 57, 59–66, 75, 131
Gumplowicz Maksymilian Ernest 65
Gumplowicz, żona Ludwika 66

H

Haag Ernest van den 113
Halban (Blumenstock) Leon 79, 80
Halban (Blumenstock) Alfred 189
Halecki Oskar 190, 191
Hanausek Tadeusz 127
Hechell Fryderyk 9, 38
Hegel Georg Wilhelm Friedrich 89, 90
Heyzmann Udalryk 57, 60, 62, 66, 144
Hirsch Andrew von 113
Hobbes Thomas 37, 50
Hołda Zbigniew 55
Horoszkiewicz Stanisław 115
Hübner Piotr 191

J

Jagiełło Władysław, król Polski 40
Janikowski Stanisław 42, 79
Jan Kazimierz, król Polski 85
Janowski Jan Mikołaj 33–36
Jan Paweł II 47, 57
Jescheck Hans Heinrich 170, 171
Jurkiewicz Walenty 86

K

Kant Immanuel 90, 92, 99, 102
Kasperek Franciszek 68–70, 92, 93, 137–140, 144, 164, 166, 184
Kleczyński Józef 69, 70, 165, 166, 184, 185
Kobyłański Erazm 152
Kohler Kaufmann 167, 170
Kołłątaj Hugo 8, 36, 37
Konopnicka Maria 65
Kopernik Mikołaj 55
Korzon Tadeusz 77
Kostarczyk-Gryszkowa Janina 127
Kostrzewski Jan 148
Krafft-Ebing Richard 118
Krause Karl Christian Friedrich 87–91
Krzymuska Leokadia z Sokołowskich 86
Krzymuski Andrzej 85
Krzymuski Edmund 9, 10, 51, 66–71, 84–87, 91–104, 106–109, 111, 127,
128, 131, 143, 145, 155, 164, 165, 166, 177, 182–184, 186, 189
Krzymuski Kazimierz 85
Krzymuski Maciej Jakub 85
Krzymuski Tadeusz 86
Krzywicki Ludwik 106
Kukiel Marian 190, 191
Kutrzeba Stanisław 15, 189

L

Lacassange Aleksander 105, 116
Lange Johannes 123
Leo Juliusz 69, 70, 71, 155, 165, 166, 185, 189
Lewicki Anatol 116, 163
Liszt Franz von 105, 107, 108, 167, 168–172, 174–177
Locke John 37, 50
Lombroso Cesare 9, 105, 116, 118–120, 123

Ł

Łukasiewicz Jan 190, 191

M

Mably Gabriel Bonnot de 37, 50
Machalski Maksymilian 149
Madeyski Stanisław 147, 165, 166
Majchrowski Jacek M. 41, 42, 43
Makarewicz Bolesław Emil 187
Makarewicz Emilia 181
Makarewicz Janina Bolesława z Wicherkiewiczów 181, 187
Makarewicz Julian 189
Makarewicz Juliusz 10, 38, 54, 66, 67, 69–72, 74, 95, 97, 111, 128, 130, 160,–162, 164–181, 184–193
Makarewicz Roman 187, 188
Makarewicz Spiridon 161, 162, 181
Makarewicz Zofia 187
Makarewiczowie 188
Mańkowski Mieczysław 149
Maria Teresa, cesarzowa 37
Marks Karl Heinrich 105
Martini Karol Antoni 37, 165
Mendelson Stanisław 150, 152
Merkel Adolf 107
Miklaszewski Walenty 94, 144
Mikołajczyk Stanisław 192
Mikołaj, syn Hińczy 41

Milewski Józef 69, 70, 164, 165, 166, 185
Minocki Stanisław 40
Mittelstädt Otto 107
Modrzewski Andrzej Frycz 7, 22–30
Modzelewski Zygmunt 190
Monteskiusz Karol Ludwik 37, 50, 51
Morel Benedict Augustin 118
Morus Tomasz 27

N

Nitsch Kazimierz 190

O

Ocieski Jan 7, 27, 31
Odrowąż Iwo 40
Olbrycht Jan S. 115
Opalek Kazimierz 51
Ostrowski Teodor 51

P

Papierkowski Zdzisław 167, 168
Pareński Stanisław 179
Patkaniowski Michał 58, 74, 130
Pauli Żegota 43
Pehem Józef 37
Piekarski Witold 149, 150, 152
Piłsudski Józef 65
Pol Krzysztof 169
Poniatowski Michał Jerzy 38
Poniatowski Stanisław August, król Polski 39
Popławski Antoni 39, 44, 53
Przybyłowski Kazimierz Karol 192
Ptolemeusz Klaudiusz z Aleksandrii (Claudius Ptolemaeus) 56

Q

Quetelet Adolphe 106, 109

R

- Rappaport Emil Stanisław 177
Redzik Adam 170, 172, 188
Reinhold Józef 129, 130
Rembowski Aleksander 76, 82
Roeder Karl David August 87, 88, 89
Rosenblatt Abraham 133
Rosenblatt Emanuel (Majer Isser) 133
Rosenblatt Hana Beila 133
Rosenblatt Henryk 133
Rosenblatt Joachim (Chaim) 132, 133
Rosenblatt Józef Michał 9, 10, 66–71, 94, 95, 126, 128, 130–149,
151–155, 157–159, 182–184, 189
Rosenblatt Judka 133
Rosenblatt Karolina (Szyfra Jochewet) z Einbildów 132, 133
Rosenblatt Marya 133
Rosenblatt Mojżesz 132, 133
Rosner Antoni 81
Rousseau Jean-Jacques 37, 50

S

- Schafer Stephen 112
Schelling Friedrich Wilhelm Joseph von 89, 90
Schlick Moritz 107, 112
Schneiderhamer Jan 154
Sieradzki Włodzimierz 115
Skarga Piotr, kaznodzieja 116
Skrętowicz Edward 168
Sługocki Leszek 170
Smoleński Władysław 77
Sobieski Jan III, król Polski 85
Sokołowski Michał 86
Sonnenfels Józef 37
Spasowicz Włodzimierz 88, 95, 144
Spurzheim Johann Gaspar 9
Stalin Józef 128
Stanisław ze Szczepanowa (święty), biskup krakowski 65

Starowolski Szymon 27, 28, 31
Straszewicz Ludwik 149, 151
Straszewski Maurycy 163
Szarota Zofia 23
Szewczyk Maria 127
Szlachtowski Feliks 63
Szumerski Jan 40
Szymanowski Józef 51

Ś

Śniadecki Jan 37, 38
Świda Witold 51

T

Tarde Gabriel 105, 106
Tarski Alfred 190, 191
Tatarkiewicz Władysław 92
Tazbir Janusz 30
Truszkowski Hieronim 152
Turek Jan 148

U

Ulanowski Bolesław 69, 70, 163–166, 189
Uruski Seweryn 85
Uruszczak Wacław 58, 74

W

Wachholz Antoni 123, 124
Wachholz Leon Jan 9, 80–82, 106, 114–120, 122–124, 156
Wachholz Szczęsny 124
Warville Jacques Pierre Brissot de 50
Warylewski Jarosław 170
Waryński Ludwik 67, 148, 149, 150, 152, 154, 155, 183
Waryński Stanisław 149
Wąsowicz Marek 168
Wicherkiewicz Bolesław 187

Wicherkiewiczowa Bożena 187
Wicherkiewiczowie 188
Wilson James Q. 113
Włodkowic Paweł 7
Wojciechowska Janina 169
Wojciechowski Tadeusz 65
Wojtyła Karol 56
Wolter (François-Marie Arouet) 37, 50
Wolter Władysław 127–129, 167
Woyda Felicja 85
Woyda Tadeusz 85
Woydówna Felicja 86
Wójtowicz Andrzej 23
Wróblewski Stanisław 189, 190
Wysz Piotr 40

Z

Zamoyski Władysław 156
Zatorski Maksymilian 77, 81
Zdrójkowski Zbigniew 41, 42, 43, 50
Zejszner Ludwik 79
Zoll Andrzej 74, 127, 169
Zoll Fryderyk (starszy) 58, 63, 69, 70, 163, 189, 190
Zygmunt Stary 13

Ż

Żeleński (Boy-Żeleński) Tadeusz 81

